



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr

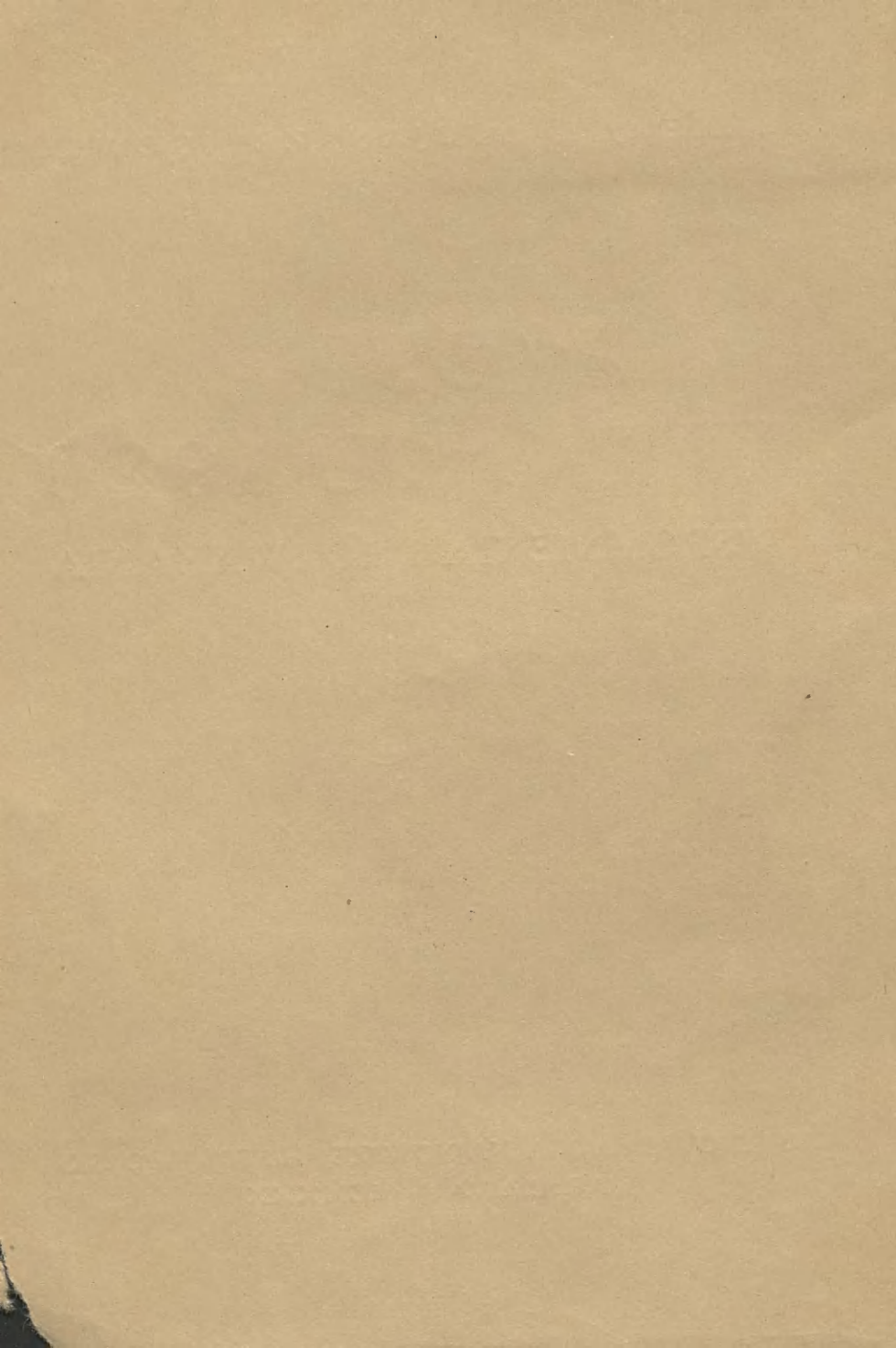
1589

AN ŻELIGOWSKI

WOJNA W ROKU 1920

WSPOMNIENIA I ROZWAŻANIA

INSTYTUT BADANIA NAJNOWSZEJ HISTORJI POLSKI
WARSZAWA — MCMXXX



1588

CENNIK LUDZI ŻELCOWSKI

WOJNA W ROKU 1920

WSPOMNIENIA I WZKŁADY

WOJNA W ROKU 1920





1589

leg. 506

GENERAL LUCJAN ŻELIGOWSKI

WOJNA W ROKU 1920

(WSPOMNIENIA I ROZWAŻANIA)

*„Jeśli chcemy atakować,
musimy być przygotowani
do obrony”*

NAPOLEON

INSTYTUT BADANIA NAJNOWSZEJ HISTORJI POLSKI
WARSZAWA, 1930

1589

GENERAL LUCIAN ŻELIŃSKI

WOJNA W ROKU 1920

(WSPOMNIENIA I ROZWAŻENIA)

Wydawnictwo
Książki i Sztuka
Warszawa

SPIS RZECZY:

Wiosna 1920.	1
Początek działań wojennych	15
„Sedan“ — 4 lipca	25
Odwrót	43
Pod Grodnem	57
Boje nad Narwią i Bugiem	75
Bitwa pod Radzyminem	105
Walki z jazdą	147
Rozważania o bitwie warszawskiej	165

BŁĘDY DOSTRZEŻONE

				jest	ma być
Str.	21 wiersz	2 od dołu		miesialiśmy	musieliśmy
"	22	" 9 " "		tą	tę
"	30	" 2 " "	przeprowadzić	postanowiło	postanowiło
"	79	" 15 od góry	XX brygada	brygada	brygada
"	118	" 1 " "	zdezorientowała zmysły	zdezorientowała umysły	zdezorientowała umysły
"	126	" 8 " "	Często zmiana	Częsta zmiana	Częsta zmiana
"	179	" 8 " "	dn. VIII.	dn. 10.VIII	dn. 10.VIII
"	180	" 4 od dołu	do ofensywy"	do ofensywy	do ofensywy
"	184	" 15 " "	jaką	jakąś	jakąś
"	217	" 5 " "	w Przypisach	w przypisach	w przypisach

OD AUTORA.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że przyszły poważny badacz historii wojny 1920 roku, będzie musiał zająć się w pierwszym rzędzie psychologią naszego żołnierza. Tylko psycholog zrozumie cały szereg zjawisk duchowej natury, które wojna ta uwidoczniła. Psycholog, badając ciężki odwrót naszych armij na północy, potrafi wysnuć ciekawe wnioski, dotyczące charakteru i wartości bojowej naszego oficera i szeregowego.

Przeszłość naszego wojska nie sprzyjała dotąd gruntownemu zajęciu się tą kwestją. Lepiej znamy charakter naszych wodzów, niż zbiorowy charakter naszych szeregowców. A właśnie wojna 1920 roku może być wdzięcznem polem do tego rodzaju analizy, zwłaszcza jeśli ci oficerowie, którzy dowodzili w linji, przeżyli swoją niechęć do pióra i chociażby w drobnych fragmentach opowiedzą przeżycia duchowe swoje i smych podkomendnych.

Dopiero te prace dadzą nam wyobrażenie typu polskiego żołnierza.

Dotychczas utarło się zdanie, że żołnierz nasz jest zbyt wrażliwy, że nie umie się dobrze bronić, że każdy odwrót działa nań szczególnie demoralizująco, czyli, że — do pewnego stopnia — stanowi drugorzędny materjał żołnierski.

Badanie wojny 1920 roku winno położyć kres tym dyletanckim twierdzeniom. Oficer i żołnierz, którzy,

w następstwie błędów strategicznych, wykonali odwrót przeszło 600 kilometrowy, pod naciskiem trzykrotnie niemal przeważającego nieprzyjaciela, stosując fałszywą taktykę linearną, nie utracili jednak nigdy zdolności bojowych i w rezultacie, zwyciężywszy pod Warszawą dowiedli, że ujemne sądy wydawane o nich są powierzchowne. Zasluguja oni na to, aby głębiej zbadać ich psychikę.

Chciałbym aby moja praca, wraz z jej błędami, była zachętą dla tych wszystkich, którzy mając dużo do powiedzenia, dotychczas milczeli. Mówiąc to, mam na myśli oficerów linjowych, którym armja nasza z roku 1920 tak wiele zaradziła.

*

*

*

Spotkać mnie może zarzut, że mówiąc o wojnie w 1920 roku, nazbyt krytycznie omawiam wypadki i podkreślałam błędy, pomijając strony dodatnie, w które tak obfitowała ta ciężka dla nas wojna.

Czynię to świadomie. Nietylko w myśl zasady, że trzeba się uczyć na własnych błędach, nietylko dlatego, że — mojem zdaniem — w wszystkich dziedzinach naszego piśmiennictwa wojskowego panuje ton zbyt gloryfikacyjny, zrozumiały po zwycięstwie, lecz szczególnie dlatego, że na szczeblu dowódcy dywizji, z którego oceniam wypadki bojowe, błędy te dają się odczuwać najbardziej istotnie.

*

*

*

Nakoniec poczuwam się do obowiązku serdecznego podziękowania Szefowi Wojskowego Biura Historycznego, p. Generalowi Julianowi Stachiewiczowi, za ułatwienie mi pracy niniejszej.

W I O S N A 1920.

WIOSNA 1920.

Sprawa dowództwa. — Grupy operacyjne. — Front litewsko-białoruski. — Linja kordonowa. — Powrót do mojej dywizji. — Papierowa gospodarka.

Wkońcu marca 1920 roku otrzymałem rozkaz zameldowania się w Warszawie u Naczelnego Wodza. Dowodziłem wtedy grupą operacyjną, składającą się z 2-ej, 6-ej i 14-ej dywizyj z miejscem postoju w Mińsku Litewskim, podlegając dowództwu frontu litewsko-białoruskiego.

Był to okres, kiedy front ten rozczłonkowywano na 3 armje i chodziło o wyznaczenie ich dowódców. Z grupy mińskiej formowano 4-ą armję. Byłem pewny, że w dalszym ciągu będę nią dowodził. Tak się nie stało. Kiedy się zameldowałem w Belwederze, powiedział mi Marszałek Piłsudski, że ma wielkie trudności ze sprawami personalnymi i zapytał się, czy zgodzę się objąć dowództwo 10-ej dywizji piechoty, gdyż na dowódców armij mają być wyznaczeni inni generałowie. Muszę przyznać, że propozycja ta była dla mnie nader przykra, nie dałem tego jednak odczuć Marszałkowi. Wiedziałem, w jak ciężkiej sytuacji znajduje się Naczelnny Wódz, wyznaczając dowódców. Mówiono o warunkach stawianych przez niektórych generałów. Potępiałem zawsze

tych panów. W armjach zaboreczych byliby wdzięczni za stanowiska znacznie niższe. Oczywiście zgodziłem się bez zastrzeżeń na propozycję Marszałka, nie dając mu poznać, jak przykra była dla mnie ta degradacja.

Byłem zwykłym, linjowym oficerem w b. armji rosyjskiej i nigdy nie marzyłem o wysokich stanowiskach, tem bardziej że prócz wartości bojowych nie posiadałem żadnych kwalifikacyj specjalnych. Rozumiałem jednak, że mam przewagę nad niektórymi generałami nie tylko dlatego, że już od roku 1915 robiłem wszelkie wysiłki dla sformowania armji polskiej w Rosji i że 4-a dywizja strzelców, dowodzona przeze mnie, była jedynym oddziałem, który po ciężkich przemarszach z Kubania przybył z Rosji do Polski z bronią w rękę, ale szczególnie dlatego, że, jako b. oficer armji rosyjskiej, znałem charakter wschodniego przeciwnika, charakter naszej ludności na kresach wschodnich i topografię kraju.

Wszystkie te myśli przeszły mi przez głowę, gdy rozmawiałem z Marszałkiem Piłsudskim. Zdawałem sobie jednak sprawę, że wojna trwa, a sytuacja Naczelnego Wodza jest niezmiernie ciężka. Kwestje personalne były naszym przekleństwem. Czy miałem utrudniać sytuację? Chętnie po męczącej wojnie oddałbym się mojemu ulubionemu zawodowi — rolnictwu. Czas jednak nie był odpowiedni. Zgodziłem się więc i w kilka dni później zameldowałem się w Wilnie u generała Zygałłowicza, któremu przed kilkoma miesiącami zdałem 10-ą dywizję piechoty, a który obecnie wyznaczony został na dowódcę 1-ej armji.

Dowodzenie grupą operacyjną w Mińsku pozostawiło mi przykre wspomnienia. Jużto pojęcie „grupa operacyjna” dało się nam we znaki w tej wojnie. Organizacja ta była wprost naszą plagą, gdyż stwarzała nowe organizmy dowodzenia, nie dając im ku temu żadnych środków. Stwarzano grupy w najrozmaitszych wymia-

rach, nawet wtedy. kiedy nie było żadnych operacyj. Istniały grupy, większe od armji, ale były i mniejsze od bataljonu.

W zasadzie mogło się zdarzyć, że pewne zadanie wymagało połączenia kilku oddziałów, niezwiązanych ze sobą organizacyjnie, lub pochodzących z różnych rodzajów broni. Wówczas jeden z dowódców obejmował całość i wykonywał pewien plan operacyjny. W podobnych wypadkach, np. we Francji, istniał już przygotowany zawczasu sztab takiej grupy. Wyznaczony dowódca, obejmując grupę, posiadał zorganizowany aparat dowodzenia, wyposażony we wszystkie nowoczesne środki.

Gorzej było u nas. Zwykle jeden z dowódców dywizyj zostawał dowódcą grupy. Najczęściej nie było zorganizowane — ani łączność, ani środki lokomocji. Jeżeli więc taki dowódca zabierał ze sobą to, co miał w dywizji, to krzywdził swego następcę i swoją dywizję. Jeżeli tego nie zrobił, to nie mógł się poprostu ruszyć z miejsca. Jeśli jakimś sposobem dostał się do miejsca postoju swojej grupy, to był tam ciężarem jednego z podległych mu oddziałów, któremu „rekwirował” środki dowodzenia. O ile się na to nie zdecydował, pozostawał bezczynny.

Pamiętam, że, dowodząc dywizją, codziennie ze strachem czekałem wyznaczenia mnie na dowódcę grupy. Miałem w sztabie jeden stary samochód. Jako dowódca grupy musiałem się nim, oczywiście, posługiwać, a zastępcą mój pozostawał bez żadnego środka lokomocji. To samo dotyczyło łączności, najgorsze zaś było to, że i szefa sztabu trzeba było „awansować” na szefa grupy, a dywizja musiała sobie jakoś radzić.

Dziwny wydaje się ten pęd do stwarzania grup, zwłaszcza gdy się zważy, że dowódca armji dowodził

u nas 4—5-ma dywizjami, a więc ilością, którą dowodzić można bez trudności.

Chodziło tu o kwestję odpowiedzialności, którą wyższe dowództwa lubiły się dzielić, zwłaszcza w czasie niepowodzeń. Nie zamierzam omawiać tych przebrzmiałych spraw szerzej, ale po moich doświadczeniach na tem polu życzę naszej armji, aby w przyszłej wojnie nie posiadała dowódców grup, znagła oderwanych od swoich macierzystych oddziałów z aparatem dowodzenia, stwarzanym „we własnym zakresie”.

Szczególnie w warunkach, jakie istniały na froncie litewsko-białoruskim, organizacja grup była nietylko niecelowa, ale nawet szkodliwa. W jakimże bowiem okresie działo się to wszystko? Na froncie nie było pokoju, ale nie było i wojny. Wojska nasze stały wyciągnięte w długą linię, mając za najpoważniejsze zadanie osłonę ludności przed bolszewizmem. Kraj, biedny z natury, był do szczytu wyniszczony wojną światową. Dowództwo wojskowe w tych warunkach musiało starać się, by ulżyć miejscowej ludności. Scentralizowanie w Wilnie władzy gospodarczej dowództwa frontu, bynajmniej temu nie sprzyjało. Grupy operacyjne, które mogły pośredniczyć między frontem a oddziałami i ludnością, nie posiadały ani aparatu gospodarczego, ani uprawnień. Gospodarcze cywilnej, prowadzonej z wielką energją i znajomością rzeczy przez dzisiejszego wojewodę wileńskiego, p. Raczkiewicza, grupa mało mogła dopomóc.

Tu dodam, że wielką wadą w całym ówczesnym systemie dowodzenia był brak osobistego porozumienia się między dowódcą a podwładnymi. Wszystko ograniczało się do pisemnych rozkazów. Nie pamiętam, ażeby w ciągu całej zimy choć raz zawezwano mnie na jakąś naradę, czy konferencję, mimo, że kilkakrotnie o to prosiłem. Kiedy obecnie generał Szeptycki w swojej książce

skarży się, że narad takich nie zarządzało i Naczelne Dowództwo, to trzeba przyznać, że zaniechaliśmy najprostszej i najbardziej celowej drogi do kontaktu między przełożonymi i podwładnymi.

* * *

Armja nasza zimą 1919 na kresach wschodnich znajdowała się w ciężkich warunkach. Uzbrojona niejednolicie, ze słabą artylerją i dużymi brakami amunicji, wyszkolona naprędce, najczęściej tylko w mustrze formalnej, nie posiadając prawie szkolenia strzeleckiego, źle zaopatrzona, często bez taborów, kuchen polowych i ciepłego umundurowania spędzała surową zimę ówczesną na biednych i wyniszczonych terenach, w ciągłych, większych i mniejszych utarczkach z oddziałami sowieckimi.

Bardzo dzielnie zachowywało się społeczeństwo polskie na kresach wschodnich. Znaczna większość mężczyzn pełniła służbę wojskową, przeważnie w dywizji litewsko-białoruskiej, a wiele kobiet pracowało w szpitalach, zakładach gospodarczych i instytucjach filantropijnych. Trzeba było podziwiać energję i poświęcenie naszych kobiet kresowych w tych niełatwych warunkach.

Ze wspomnień mińskich utkwiły mi w pamięci dwa wypadki, niezwiązane bezpośrednio ze sprawami wojska, ale charakterystyczne dla tych czasów.

Oddziały sowieckie, opuszczając Wilno, uprowadziły z sobą cały szereg obywateli, zajmujących pewne stanowiska. Byli wśród nich księża, profesorowie, lekarze i obywatele ziemscy. Później, właśnie w zimie 1920, zwalniano tych ludzi partjami, wymieniając ich na zwolenników, czy też obywateli sowieckich. Pamiętam powrót jednej z takich grup, w której znajdował się cały szereg wybitnych obywateli, z biskupem Michalkiewi-

czem i profesorem Massoniusem na czele. Wyjechaliśmy na ich spotkanie wraz z p. Raczkiewiczem do Borysowa, na linję naszych placówek. Długa kolumna ludzi, objuczonych tobołami, posuwała się przez zarośla, brnąc w śniegu. Powitanie było bardzo radosne, i rozrzewniające.

Wówczas zdarzył się ciekawy wypadek:

Jeden z tych panów zbliżył się do mnie i zakomunikował mi, że posiada list wybitnego działacza sowieckiego, Polaka, do jego rodziny w Polsce. Otóż ów działacz, wręczając memu rozmówcy ten list, polecił mu, by przed oddaniem pisma krewnym pokazał je któremuśkolwiek z polskich wyższych dowódców. Stąd pan ten zwrócił się do mnie, wskazując mi ustęp, który zakreślił mu ów działacz sowiecki. Dotyczyło to jazdy Budiennego, działającej na Kaukazie: „Jazda ta — pisał ów Polak-komunista — jest wyśmienita i nie chciałbym, aby kiedykolwiek trafiła do Polski“.

Był to jeden z wypadków, nieodosobniony zresztą, gdzie Polak-komunista pomagał swoim, jak mógł. Zdarzało się jednak i odwrotnie. Bywali Polacy-komuniści znacznie gorsi dla swoich, niż Rosjanie.

Drugi ciekawy wypadek zdarzył się niedługo potem. Pewnego dnia przekroczył granicę wraz z żoną i kilkoma przyjaciółmi znakomity pisarz rosyjski Dymitr Mereżkowski. Pozostał on w Mińsku dłuższy czas i miałem sposobność dyskusowania z tym miłym człowiekiem, o wielkiej duchowej kulturze. Był rozżalony na Polskę: „Jako — mówił — Polacy, naród tak rycerski, nie chcą wyratować nas od bandy zbójów, którzy przypadkowo opanowali władzę? Nie byłaby to walka z Rosją, ani z jej przedstawicielstwem, byłaby to walka z bandytyzmem“.

Starałem się przekonać tego gorącego patryjotę, że Polska nie może rozpoczynać wojny z Rosją. Nie możemy

się wtrącać w sprawy wewnętrzne rosyjskie nie tylko dlatego, że nie mamy na to sił, ale i dlatego, że nauczyła nas historia, iż nie należy nigdy mieszać się do spraw sąsiada ze wschodu. A gdyby to nawet było możliwe i Polska zajęła Moskwę, trzeba by się stamtąd wycofywać, gdyż mielibyśmy wszystkich przeciwko sobie. Komu wtedy oddalibyśmy władzę? Jakiemu stronnictwu?

Na to pytanie Mereżkowski nie mógł dać odpowiedzi, gdyż takiego stronnictwa w Rosji nie było.

* * *

Dużo mówiło się i mówi o systemie kordonowym, który wtedy istniał na froncie. System ten polegał na tem, że cała armja rozciągnięta była w cienką linję od Dniestru do Dźwiny, tworząc osłonę Polski od wschodu. Naczelnemu Dowództwu robiono zarzuty, że, wzorując się na frontach z wojny światowej, a nie mając po temu ani sił, ani środków, nie starało się wynaleźć innego, więcej dla nas odpowiedniego ugrupowania. Oczywiście, jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko względy bojowe, to kordonowe to ugrupowanie było dla nas bardzo szkodliwe, gdyż nie pozwalało nigdzie zgrupować silniejszych odwodów ani ugrupować się w głąb.

Istniały jednak wówczas względy nie tylko bojowe.

Któż z nas nie pamięta roku 1919, nastrojów, warunków i stosunków, jakie wówczas panowały na wschodzie? Steroryzowana ludność garnała się do Polski, błagając o pomoc. Czy był dowódca, któryby mógł odmówić tej pomocy, nawet z uszczerbkiem dla spraw strategicznej, czy taktycznej natury? Właściwie cały rok 1919 i cała zima 1919/20 przeszły pod znakiem zabezpieczania tej ludności. Czy można winić dowódców, którzy z pewną ujmą dla zadań bojowych osłaniali swych rodaków?

Sądzę, że osławiona linja kordonowa w biernym okresie wojny była czemś naturalnem, a błąd polegał na tem, że zawczasu nie wyteżyliśmy myśli, aby w razie potrzeby zmienić ją na inne, bojowo bardziej dla nas korzystne ugrupowanie.

Siłą rzeczy kordon przetrwał nietylko całą zimę, ale i wiosnę, trwając w dalszym ciągu niemal do wrót Warszawy.

Zaniechaliśmy manewru, walczyliśmy linją. Stąd jej katastrofalne skutki do sierpnia 1920, t. j. do czasu, kiedy zarzuciliśmy ją zupełnie.

* * *

We wspomnianej na wstępie przykrej dla mnie sytuacji, dodatnią stroną było to, że porzucałem grupę, a wracałem do dowodzenia dobrze mi znaną i związaną ze mną całym szeregiem przeżyć 10-ą dywizją piechoty.

Dywizja ta miała swoją wyjątkową historję. Składała się z 2 części: z 4-ej dywizji strzelców, sformowanej na Kubaniu w roku 1918 i 10-ej dywizji piechoty, która formowała się w Łodzi.

Po rozbrojeniu I korpusu generała Dowbór-Muśnickiego i po bitwie kaniowskiej oficerowie i żołnierze, którzy nie chcieli wracać do kraju okupowanego przez Niemców, udawali się na Kubań do rosyjskiej armji generała Denikina, gdzie jeszcze istniała słaba możliwość formowania polskich oddziałów. W ten sposób na Kubaniu zebrała się grupa ludzi, należących do różnych organizacyj i do różnych stronnictw politycznych.

Byli tam i Piłsudzycy i Dowborezycy z I korpusu i Hallerczycy z II, z przekonanych socjaliści, narodowi demokraci i inni. Wszystkich tych ludzi, częstokroć wrogo do siebie usposobionych politycznie, łączyła wspólna idea tworzenia wojska polskiego.

Armja Denikina, osaczana przez Sowiety, nietylko nie mogła uzbroić i zaopatrzyć polskich oddziałów, ale wymagała jeszcze, aby były się one pod jej rozkazami.

Historja niewątpliwie odnajdzie tu wiele ciekawych momentów, ustalających patryjotyzm, energję i siłę woli tych ludzi, którzy, odbywając dalekie, niebezpieczne podróże przez najrozmaitsze fronty niemieckie i sowieckie, wśród najcięższych warunków materialnych i moralnych, zmuszeni często przelewać krew za sprawy obce, dążyli niestrudzenie do jednego, by gdzieś w okolicy gór Kaukazu służyć interesom Polski i reprezentować jej honor.

Historję 4-ej dywizji strzelców w owych czasach charakteryzuje rozkaz generała francuskiego d'Ansélme, dowódcy grupy dywizyj, złożonej z 2 francuskich, 2 greckich i jednej polskiej dywizyj, które tworzyły pod wspólnem dowództwem Marszałka Franchet d'Esperay armję południową.

Gdy 4-a dywizja strzelców opuszczała grupę, udając się wzdłuż Besarabji i Bukowiny do Polski, generał d'Ansélme wydał następujący rozkaz pożegnalny:

„Czwarta Dywizja Polska opuszcza Grupę i idzie w bój, by dotrzeć do granic swej Ojczyzny i by dokonać dzieła ostatecznej odbudowy wielkiej Polski, która dla Francji odwieczną żywiła przyjaźń i była najwierniejszą jej sojuszniczką.

Czwarta Dywizja Polska w ciągu wielu miesięcy walczyła z nami w Rosji i cała nasza Grupa mogła podziwiać energję, wierność i legendarną brawurę oddziałów polskich.

Wśród olbrzymich trudności i wielkich niedostatków Polacy utrzymali wysoko poziom ducha i wiarę w przyszłość kraju.

Generał d'Ansélme winszuje Im i dziękuje za usługi położone dla wspólnej Sprawy. W imieniu całej Grupy oddaje cześć Generalowi Żeligowskiemu, 4 Dywizji polskiej i Jej Sztandarom.

(—) *d'Ansélme, generał*”.

Po przejściu dywizji przez Odesę, Besarabję i Rumunję do Polski została ona na rozkaz Naczelnego Wodza połączona z 10-ą dywizją piechoty. Odnośny rozkaz brzmiał:

„Przesyłam na ręce Generała wyrazy serdecznej radości, że dzielne wojska przez Pana dowodzone, po długiej tułaczce i świetnych walkach na obcej ziemi stanęły wreszcie na gruncie ojczystym. Za dotychczasową służbę w obronie honoru oręza polskiego dziękuję Generałowi, Oficerom i Żołnierzom Dywizji. Zawiadamiam zarazem Generała, że wobec słabego stanu Dywizji, która rozporządza jedynie kadrowym materiałem, potrzebnym gwałtownie dla całego wojska, rozwiązuję niniejszem Jego Dywizję, przeznaczając skład do zaszczytnej roli zapłodnienia szeregów armji polskiej tym duchem wojennym, który dotąd cechował Dywizję Pana Generała.

(—) *Józef Piłsudski*, Wódz Naczelny.

Z zalem rozstawiała się „dzika“ dywizja z swoją dotychczasową tradycją i zmieniała nazwę z 4-ej na 10-ą. Większość jednak stanowisk dowódców od brygad do kompanij objęli w niej przeważnie oficerowie 4-ej dywizji, a jej podoficerowie i szeregowi zostali również wcieleni do 10-ej dywizji. Wszyscy oficerowie i podoficerowie przeszli twardą szkołę, mieli duże doświadczenie, stali blisko żołnierza i stanowili pierwszorzędny materiał bojowy.

10-a dywizja, rozrzucona wówczas na całym froncie, zebrała się na rozkaz Naczelnego Wodza w okolicy Niżniowa — Złotego Potoku, w przeddzień bitwy pod Jazłowcem, w której bohaterem dnia był pułk ułanów (dzisiejszy 14-y pułk ułanów jazłowieckich, przybyły wraz z 4-ą dywizją z Kubania pod dowództwem rotmistrza Plisowskiego). Tu odbyło się połączenie obu dywizyj w jedną. W kilka dni później 10-a dywizja osiągnęła linię Zbrucza, stanowiącą do dzisiaj granicę Państwa.

Omawiam obszerniej powstanie dywizji i jej tradycje, gdyż dzieje jej, w przeważającej części stanowią treść niniejszych moich wspomnień.

Po bitwie pod Jazłowcem i zajęciu linii Zbrucza, wyznaczony na dowódcę grupy do Mińska, z wielkim żalem opuszczałem szeregi 10-ej dywizji. Teraz wracałem, by znowu nią dowodzić.

10-a dywizja składała się z 4 pułków piechoty: 28-go, 29-go, 30-go i 31-go oraz 10-go p. a. p. Pierwsze dwa tworzyły XIX brygadę, dowodzoną przez pułkownika Małachowskiego, dwa drugie stanowiły XX brygadę, którą dowodził pułkownik F. Sikorski. Obaj ci dzielni oficerowie przybyli wraz z 4-ą dywizją strzelców i dowodzili w niej od jej najwcześniejszych zaczątków.

Gdy powtórnie obejmowałem dywizję w Wilnie, dwa pułki dywizji 28-y i 30-y znajdowały się w Wilnie, 29-y zaś i 31-y były na froncie litewskim.

Objąwszy dowództwo, znalazłem w sztabie dywizji wielkie zmiany, szczególnie w dziedzinie prac kancelaryjnych. Rozkwitła niezwykle papierowość. Pisano z jednego pokoju do drugiego. Kwestje, które można było załatwić w kilku słowach telefonicznie, nabierały wagi, wchodząc w akta, gdzie dopiero rozpoczynał się proceder referowania całej tej papierowej gospodarki. Odnosiło się wrażenie, że nietylko chodzi o to, aby coś zrobić, ile o to, żeby na wszystko mieć usprawiedliwienie w aktach i odpisach na wypadek odpowiedzialności.

Na szczęście choroba ta nie dotknęła pułków. Nie zdołała tam dotrzeć. Broniło się przed nią życie i prosty rozum żołnierski.

Podobnie, obcy był dla mnie tu nowy system dowodzenia. Dowództwo armji dysponowało często już nie bataljonami, ale nawet kompanjami.

Dziś z perspektywy lat, szukając źródła tej choroby, widzę ją przede wszystkim w wzajemnym braku zaufa-

nia. Wyżsi oficerowie należeli do różnych armij zaborczych, a więc pochodzili z różnych szkół i środowisk. Prawie nigdy nie mogliśmy się zrozumieć. Gotów jestem przyznać, że niektórzy starsi austriacy oficerowie stali wyżej od rosyjskich. Polak w armji rosyjskiej pozbawiony był możności wyższego wykształcenia wojskowego. Nie mógł on skończyć wyższej szkoły wojennej, nie mógł zajmować całego szeregu stanowisk sztabowych. Mógł być tylko i wyłącznie oficerem linjowym. Stąd jego niższość od oficera austriackiego w zakresie organizacyjnym i służby w sztabach i stąd jego wyższość w służbie linjowej i w sprawach bojowych. Austriacy generałowie po przejściu do naszej armji przynieśli z sobą cały system papierowości nadmiernej, jak się zdaje, nawet w starej i celowo zorganizowanej armji austriackiej.

U nas system ten okazał się zupełnie nieżyciowy i zamiast upraszczać, płatał i komplikował życie naszego wojska.

POCZĄTEK DZIAŁAŃ WOJENNYCH.

POCZĄTEK DZIAŁAŃ WOJENNYCH.

Półudnie a północ. — Rosyjska ofensywa majora. — Kontrakcja armii rezerwowej. — Błędne mysunięcie lewego skrzydła. — Znaczenie okopów niemieckich i ich wartość dla nas w roku 1920. — Nasz żołnierz. — Co wiedzieliśmy o przeciwniku. — Doktryna Napoleona.

Z wiosną 1920 roku było już rzeczą zupełnie niewątpliwą, że Sowiety lada dzień rozpoczną działania zaczepne przeciw Polsce, stanowiącej dla nich przeszkodę w urzeczywistnieniu rewolucji światowej.

Mówiło się wówczas wiele o celowości wojny na południu i akcji na Kijów. Nas, żołnierzy, mało to obchodziło. Wyprawy tej chciał i kierował nią Naczelny Wódz, a to wystarczało dla przekreślenia wszelkich wątpliwości. Zresztą dążenia, zmierzające do naprawy błędów naszej przeszłości datujących się od czasów Chmielnickiego, wydawały się wszystkim celowe i słuszne.

Omyliliśmy się jednak w ocenie sytuacji strategicznej. Zamiast na południu, Rosjanie koncentrowali swe wojska na północy. Stało się to oczywiście wtedy, kiedy większość naszych sił zgrupowana była na Ukrainie. Wódz Naczelny zdecydował nie zmieniać planu wojny, a tylko przyspieszyć operację i 7 maja wojska nasze weszły do Kijowa.

Lecz atakując na południu, musieliśmy osłabić północ. Angażując większe siły na południu, trzeba było bronić się na północy i w tym celu zorganizować odpowiednio cały system strategicznej i taktycznej obrony. Należało przewidywać, że nasi przeciwnicy na nasze uderzenie na południu odpowiedzą na północy.

W momencie rozpoczęcia kampanji linja północnego frontu biegła z pod Połocka przez Lepel i Borysów, poczem wzdłuż Berezyny do Bobrujska, skąd dalej na południe wzdłuż rzeki Ptyczy do Prypeci.

Jak należało oczekiwać w odpowiedzi na naszą akcję na południu, Rosjanie, którzy nie mieli jeszcze skoncentrowanych wszystkich sił na północy, z tem co mieli rozpoczęli tak zwaną ofensywę majową.

Jakkolwiek zaatakowana 1-a armja, posiadająca w pierwszej linji 8-ą dywizję i 1-ą dywizję litewsko-białoruską, musiała się cofnąć do linji górny brzeg rzeki Ilji — Madzioł — Postawy, ofensywa ta nie wydała się nam poważną.

Mogła natomiast i powinna była nam dać dużo do myślenia. Przekonaliśmy się przedewszystkiem, że linja osłony, stanowiąca jednocześnie naszą linję obronną — nie jest odpowiednia. Rozciągnięte na kilkadziesiąt kilometrów słabe dywizje, bez odwodów, w żadnym punkcie nie były zdolne ani do stawiania oporu, ani do przeciwnatarcia.

Nadto, podejmując wyprawę kijowską i angażując tam większe siły, mieliśmy front północny zbyt wysunięty na wschód, bo niemal aż do przedmieść Połocka. Majowa ofensywa Sowietów podkreślała silnie ten nasz błąd, który łącznie z linją kordonową stanowił wielkie niebezpieczeństwo dla frontu północnego, w szczególności dla jego północnego skrzydła.

Zasadniczym więc wnioskiem, jaki z wypadków na całej wschodniej granicy należało wyciągnąć, było

cofnięcie lewego skrzydła do okopów niemieckich i przygotowanie do obrony Wilna i Grodna.

W ostatnich dniach maja ukończono koncentrację świeżo sformowanej armji rezerwowej pod dowództwem generała Sosnkowskiego.

W tych dniach też wchodzi w akcję na wschodnim froncie brygada 10-ej dywizji, dowodzona przez pułkownika Małachowskiego, która dotąd pozostawała częściowo w Wilnie, częściowo wzdłuż granicy litewskiej.

Natarcie sowieckich wojsk w rejonie Dżisny i Mołodeczna, przełamawszy nasz front, wytworzyło jakgdyby worek, głęboko dnem sięgający na zachód. Chcąc ten worek zlikwidować Naczelny Wódz zamierzał uderzyć w dwóch kierunkach: od strony Borysowa i Ihumenia od południa, oraz od Braławia — Pohostu z północy.

Zostałem zawezwany do dowódcy armji rezerwowej, generała Sosnkowskiego. Sztab tej armji znajdował się w Święcianach. Prócz mojej dywizji podporządkowano mi 21-y i 23-i pułki piechoty oraz 13-y pułk ułanów wileńskich. Tego samego dnia przybyłem do Kozian, następnego zaś ranka rozpoczęło się nasze natarcie.

Po przeszło 2-tygodniowych ciężkich bojach, doszliśmy do wysokości rzeki Auty. Przedostatniego dnia naszego zwycięskiego marszu, dowódca II bataljonu 30-go pułku, kapitan Podwysocki, znalazłszy się na tyłach nieprzyjaciela, zdobył pod Hostobozem i Jamnami 28 karabinów maszynowych i większą ilość jeńców.

Jakkolwiek pułki były bardzo przemęczone, opanowanie miasteczka Dżisna, z uwagi na rzekę Dźwinę, wydało mi się konieczne. To też z pewnem zdziwieniem przyjąłem rozkaz zajęcia pozycji między jeziorami Jelnia i Żado i dalej na południe. Jednakże po głębszem zastanowieniu się doszedłem do przekonania, a i dzisiaj jestem najgłębiej przekonany, że rozkaz ten był jedynie celowy. Dlaczego?

General Szeptycki np. uważa, że powinniśmy byli kontynuować ofensywę czerwcową, wyzyskując porażkę nieprzyjaciela. Píše on w swej książce pod tytułem „Front litewsko-białoruski“:

„Jestem przekonany, że kontynuowanie ofensywy dałoby nam niezliczone sukcesy. Rozbijając oddziały XV armji sowieckiej, silnie ugrupowanej w rejonie Lepła, uniemożliwiłbym na długi przeciąg czasu zaczepne zamiary nieprzyjaciela“.

i dalej:

„W niewykorzystaniu dogodnej dla nas sytuacji z początkiem czerwca, widzę jeden z głównych powodów naszych klęsk w lipcu“.

Ja natomiast uważam, że general Szeptycki nie ma racji i że nie powinniśmy byli iść naprzód. Nietylko dlatego, że wojska mieliśmy przemęczone 2-tygodniowymi ciężkimi bojami, nietylko dlatego, że zamierzone było przerzucenie niektórych dywizyj na front południowy, lecz szczególnie dlatego, że mieliśmy bardzo małe stany liczebne i że żadnej korzyści po tej ofensywie spodziewać się nie było można. W najlepszym razie mogliśmy się posunąć jeszcze o 100 km, zając jeszcze pewien obszar terytorjalny.

Czy to jednak było naszym zadaniem strategicznem? Czy wyczerpane i nieliczne nasze dywizje mogły rozbić grupującą się armję rosyjską i przeszkodzić jej koncentracji?

Dziś już wiemy, że w tym samym czasie dążyły do rejonu koncentracyjnego: Połock — Tołoczyn — Orsza, liczne dywizje i pułki marszowe, ściągane przez rząd Sowietów z różnych frontów. Czy nawet rozbięcie niektórych z nich mogło mieć jakikolwiek wpływ na przygotowane wielkie ugrupowanie wojsk, a więc i na przyszłą kampanję?

Sytuacja strategiczna na całym wschodnim froncie wymagała wobec akcji na Ukrainie niewysuwania na wschód grupy północnej, ale cofnięcia jej na linję niemieckich okopów. Daleko idąca ofensywa mogła nas narazić na katastrofę i odsłonięcie całego obszaru północnego frontu.

Sprawa ta nie jest bynajmniej nowa. Marszałek Piłsudski omawia ją w swojej książce obszernie, a poza tem jest faktem, że już w czasie wojny, przed rozpoczęciem wielkiej ofensywy sowieckiej, Naczelne Dowództwo proponowało dowództwu frontu cofnięcie lewego skrzydła na linję okopów niemieckich. Niestety rada ta, niepoparta rozkazem, została przez dowódcę frontu północnego zlekceważona.

Myśl niewysuwania lewego skrzydła za daleko na wschód musiała się ścierać z inną myślą, która gdzieś na polach Smoleńska w opisanych warunkach szukać chciała rozstrzygnięcia.

Jak zobaczymy, ta druga myśl nie została zaniechana i w przeddzień generalnej ofensywy rosyjskiej i w przeddzień ataku 15 dywizyj rosyjskich, otrzymała 10-a dywizja, składająca się wtedy z 3 pułków, rozkaz zajęcia miasteczka Jazno.

Jak mówiłem, nietylko ruch armji naprzód nie był pożądany, ale cofnięcie się na linję okopów niemieckich, zgodnie z poglądem Naczelnego Wodza, było wskazane i konieczne.

Po pierwsze, skróciłoby to front o 130 km, po drugie odchyliłoby na zachód nasze zbyt wysunięte lewe skrzydło, po trzecie dałoby armji możność wykorzystania umocnień, budowanych celowo i w każdym razie znacznie silniejszych, aniżeli to, co w ciągu 2 tygodni mogliśmy wybudować na rzece Aucie. Innemi słowy, zaangażowawszy się na południu, miesieliśmy przejść do obrony na północy, a tu linja okopów nie-

mieckich była znacznie odpowiedniejsza, aniżeli linja Auty.

Generał Szeptycki wysuwa dwa momenty, mające uzasadnić, dlaczego był przeciwny zajęciu okopów niemieckich. Pierwsze, że okopy niemieckie budowane były dla większej ilości wojsk, a więc trudno je było obsadzić naszymi szczupłymi siłami; drugie, że nasz młody żołnierz mógł się zdemoralizować w czasie odwrotu na tę linję.

Uważam obydwa te zastrzeżenia za nieistotne. Oczywiście, okopy niemieckie wybudowane były dla większej ilości wojsk, lecz to nie wykluczało wcale, byśmy z nich nie mogli wybrać tego, co nam było przydatne. Przytem główną ich cechą była oszczędność sił, które Niemcom tak bardzo były potrzebne na zachodnim froncie. Ideę obrony ogniowej doprowadzono tam do doskonałości, podobnie jak i odrutowanie, którego nie zdążyły zniszczyć nasze, smutnej pamięci, demobile. Prawda, że nie było już całych odrutowanych pól, ani przewodów wysokiego napięcia, ale to, co było, wystarczało, aby przy pewnej energji i zdolnościach poszczególnych dowódców stworzyć oparcie dla naszych nielicznych, lecz silnych duchem oddziałów. Rzecz naturalna, że i ta linja mogła zostać przełamana przez wojska Sowieców, ale linja Auty, znacznie łatwiej mogła ulec i uległa zresztą temu losowi.

Linja okopów niemieckich miałyby jeszcze i tą dobrą stronę, że przestałyby łączyć w sobie dwie linje: osłonową i obronną. Byłyby jedyną linją, o której każdy szeregowiec wiedziałby, że tu trzeba się bronić. Broniąc tej linji, mielibyśmy czas przygotować obronę Wilna, linji Niemna i Grodna oraz wykonać taki, czy inny manewr. Utań się na froncie zwyczaj jeszcze przed ujęciem tej sprawy w pewną zasadę taktyczną, że dowództwo każdego oddziału zajmującego pewną przestrzeń frontu

jest również gospodarzem na obszarze frontu w głąb i na taką samą szerokość, jak długi jest odcinek tego frontu. Obowiązywało to na szczeblu dowódcy kompanji, bataljonu, pułku, brygady, dywizji. Ta sama zasada obowiązywała oczywiście i dowództwo frontu, a zatem linja okopów niemieckich leżała w orbicie działań dowództwa frontu i jeszcze w czasie spokoju powinna była być przygotowana, jako druga linja obronna. Przejście z jednej linji na drugą nie nastęczyłoby żadnych szczególniejszych trudności, nie przedstawiałby ich również nawet atak jazdy wykonany przez nieprzyjaciela w odwrocie niewymuszonym, lecz nakazanym i przeprowadzonym planowo. Wojska, które nie potrafiłyby spokojnie wykonać takiego odwrotu, nie zasługiwałyby na nazwę wojska.

Na szczęście stan naszej armji nie odpowiadał pesymistycznym poglądom niektórych naszych wyższych dowódców. Po porażce na Aucie potrafiła ona wykonać odwrót nietylko na linję niemiecką, ale aż pod Warszawę, w każdym momencie zdolna nietylko do przyjęcia bitwy, lecz i do natarcia.

Mniemam, że odwrót na linję okopów niemieckich byłby wówczas przeprowadzony bez nacisku ze strony nieprzyjaciela. Gdyby okopy te przygotowano uprzednio przy pomocy oficerów inżynierji i z użyciem do robót cywilnej ludności, odegrałyby one poważną rolę w całokształcie wojny 1920 r.

Drugie twierdzenie, że żołnierz nasz nie znosi odwrotu i walczy dobrze tylko wtedy, gdy idzie naprzód, nie przemawia mi do przekonania. Myśl ta pokutowała, zdaje się nietylko u dowódcy frontu i stała się aksjوماتem, stanowiąc szkodliwy fałsz. Nietylko nasz, ale każdy żołnierz, (zarówno francuski, jak niemiecki, amerykański i t. p.), w natarciu jest najlepszy, a znacznie słabszy w odwrocie. Taka jest już natura rzeczy i nie

można twierdzić, że specjalnie nasz żołnierz ma inną psychologję. Jestem zdania, że ma on wszelkie warunki, żeby być najlepszym, zarówno w ataku jak i w obronie. Krzywdzące byłoby dla naszego żołnierza twierdzenie, że stanowi on tłum, który tylko wtedy jest coś wart, gdy idzie naprzód.

Wreszcie czy odwrót w czerwcu miałby być psychicznie gorszy od odwrotu w lipcu?

Wywiad naogół mieliśmy dobry. Już w połowie czerwca wiedzieliśmy o bardzo intensywnej koncentracji sił rosyjskich na północy. Z początku prowadziliśmy skrupulatną ewidencję tych sił, lecz kiedy one przerosły nasze dwukrotnie, przestaliśmy się tem przejmować. Wiadoczne było, że zbliża się moment decydujący, że potężna armja rosyjska uderzy na północne nasze skrzydło, a mając w swem ręku inicjatywę, dowolnie wybierze punkt uderzenia.

Na czem mogliśmy opierać nadzieję na zwycięstwo?

Poczynając od jeziora Mieszuszoł do Dźwiny na przestrzeni około 100 km, mieliśmy rozrzuconych 6 dywizyj piechoty i brygadę jazdy, a naprzeciw nich skoncentrowano 13 dywizyj piechoty i korpus jazdy. Nastroj w dowództwie armji był pesymistyczny. Gdy dowódca armji przyjechał do Szarkowszczyzny i omawialiśmy sytuację, rzuciłem zdanie, że trzeba będzie bronić Wilna. Dowódca armji machnął na to ręką na znak beznadziejności i rzekł: „Chyba Warszawy!“.

Stara prawda głosi, że „rządzić — to przewidywać“. Powinniśmy byli przewidzieć, co nas może spotkać na północy.

„SEDAN“ — 4 LIPCA.

„SEDAN“ — 4 LIPCA.

Nasze pozycje. — Ułamki. — Wypad na Jazno. — Sprawa uzupełnień. — Rozpoczęcie ofensywy Sowietów. — Bieg wypadków w dniu 4 lipca. — Utrata łączności z armją.

W połowie czerwca boje zakończyły się, a dywizja zgodnie z rozkazem dowództwa armji zajęła linję rzeczki Jamny między jeziorami Jelnia i Żado. W tym czasie z własnych pułków, jak już wspomniałem, posiadała dywizja tylko dwa, t. j. 28-y i 30-y, dodano jej zaś dwa inne, a mianowicie: 23-i i 155-y rezerwowy. Z 2 innych, należących do dywizji, 29-y znajdował się na granicy litewskiej, 31-y zaś wszedł w skład 4-ej armji koło Mińska. Sprawy te nie dały się ustabilizować, gdyż istniał wówczas bardzo szkodliwy zwyczaj psucia związków organizacyjnych. Dowódcy armij rozporządzali się zwykle mniejszymi jednostkami, stąd rozrzucenie pułków a niekiedy nawet bataljonów po całym froncie. Mówiono wtedy żartem, że nie mamy jednostek armji, lecz ułamki. Rzeczywiście „ułamki“ te istniały na każdym kroku. Zatykano niemi dziury, nie troszcząc się o ich łączność organizacyjną. Rzecz jasna, nie przyczyniało się to do wzmocnienia armji.

Sztab dywizji stanął w Hermanowiczach, mając sztab XIX brygady w Łużkach, sztab XX zaś w Michalisz-

kach. 23-i pułk umieściłem, jako odwód dywizji, w wiosce Bojary.

Na prawo od dywizji znajdowała się grupa generała Jędrzejewskiego. Jej VII brygada rezerwowa sąsiadowała bezpośrednio z XIX brygadą. Na północy sąsiadem brygady XX, za jeziorem Jelnia, była grupa pułkownika Sawickiego, zamykająca, niby korek, najwęższe miejsce między jeziorem Jelnia a rzeką Dźwiną.

Cały teren rzeki Dżisny, dopływu Dźwiny, jest bardzo błotnisty, porośnięty krzakami i rzadkim lasem. Na niektórych wyspach, wśród błot, rozrzucone są nieduże wsie. Jedyna droga w tym terenie łączy miasteczka Dżisnę, Hermanowicze, Szarkowszczyznę, Koziany i Twerecz z Święcianami. Droga ta na błotnistym podłożu, przez Niemców jeszcze wyłożona okrągłakami, była bardzo niepewna, zwłaszcza dla artylerji i samochodów ciężarowych. Z tej przyczyny umieszczono bazę prowiantową dywizji w Głębokiem, skąd droga szła przez Łużki i Hermanowicze. Było to niewygodne, gdyż wiodła ona wzdłuż frontu.

W Hermanowiczach stanęła w odwodzie armji 8-a dywizja piechoty w składzie 3 pułków. Była ona osłabiona walkami majowymi i nie posiadała taboru. Ponieważ istnienie na jednym terenie dwóch odrębnych organizacji, ze względów administracyjnych, było niewygodne, prosiłem o podporządkowanie 8-ej dywizji mnie. Dowództwo armji nie zgodziło się na to. Jak zobaczymy później, odmowa dowódcy armji miała w przyszłości przykre skutki.

Chociaż stanęliśmy na wskazanej linii, walki trwały nadal. Nasi przeciwnicy, rozporządzając wielką ilością żywej siły, nie żalowali ludzi i urządzali wypadki bezskuteczne, ale ustawicznie się powtarzające. Nastrój jednak w armji rosyjskiej nie był dobry i wiedzieliśmy od jeńców, że niema u nich zapалу bojowego.

Jednocześnie jednak dały się wyczuć wielkie przygotowania Rosjan do ofensywy. Pozycje obronne dywizji na rzece Jamnie były dość silne. Obydwa jeziora Jelnia i Żado w tej porze roku nie wyschły jeszcze i stanowiły przeszkodę do obejścia skrzydeł. Pułki własnymi siłami pobudowały umocnienia polowe z punktami oporu, na których znajdowały się karabiny maszynowe. Najczęściej posiadały te punkty łączność ogniową, nie stanowiąc ciągłej linii. O poważniejszych umocnieniach nie było mowy, nietylko z powodu braku środków technicznych, ale także dlatego, że nikt tej pozycji nie uważał za stałą, fundamentalną linię obronną.

Nastrój w dywizji był bardzo dobry. Jedyne szerszący się tyfus z powodu złej komunikacji i braku szpitali bardzo się dawał we znaki.

Wobec koncentracji armji rosyjskiej w rejonie Połocka, sytuacja naszej grupy stawała się nader drażliwa. Słaba liczebnie, z żołnierzem, który walczył bez przerwy od początków majowej ofensywy, w rejonie katastrofalnie złych dróg i nie urządzonych tyłów, dywizja, w każdej chwili oczekiwać mogła ataku kilkakrotnie silniejszego wroga, który miał, nieчем niekrepowaną, inicjatywę wykonania natarcia wedle swoich planów.

Nawet manewr majowy, powtórzony przez Rosjan większymi siłami i skierowany po osi Głębokie-Postawy, odcinał naszą grupę od południa i pozbawiał ją dróg odwrotowych.

Sytuację komplikowało to także, że dowództwo dywizji nietylko nie miało upoważnienia do pewnej swobody w wyborze decyzji, swobody w takich wypadkach niezbędnej, lecz odwrotnie w dowództwach wyższych istniały tendencje ofensywne, noszono się z zamiarem atakowania Dżisny, a w każdym razie zamierzano utrzymać dotychczasowy stan posiadania za wszelką cenę.

Słabe liczebnie oddziały musiały udawać silne, robiąc wypadły, nakazane przez dowództwo armji. Niewątpliwie system wypadów był naogół racjonalny, zwłaszcza w ciągu zimy, gdyż podtrzymywało to nastrój bojowy w oddziałach. Jednakże później, a szczególnie w czerwcu, kiedy już graliśmy z nieprzyjacielem w otwarte karty, wiedząc o jego wielkich, ofensywnych ugrupowaniach, wypadły naszych oddziałów nadwyręzały nasze siły moralne i materialne i zużywały niepotrzebnie naszą energję tak bardzo — jak to dziś już jest oczywiste — potrzebną nam wówczas na najbliższe dni. Jedyny cel tych wypadów — zdobycie jeńca — mniej był istotny, gdy o nieprzyjacielu mieliśmy dane dokładne.

W drugiej połowie czerwca powrócił do dywizji 29-y pułk. Była to bardzo silna jednostka bojowa, dowodzona przez jednego z najlepszych naszych oficerów, majora Stefana Waltera. Pułk ten skierowałem do Łużek, gdzie wraz z 28-ym pułkiem tworzył XIX brygadę.

Z końcem czerwca dowództwo armji utworzyło z dywizji grupę operacyjną, w której skład weszła grupa pułkownika Sawickiego. Dodanie do dywizji całego skrzydła północnego było bardzo kłopotliwe, gdyż odległość oddziałów Sawickiego od sztabu, który teraz przeniósł się do Szarkowszczyzny, wynosiła przeszło 40 km po najgorszych drogach. Przytem dowództwo dywizji, czy teraz raczej grupy, nie mogło pułkownika Sawickiego w razie potrzeby wspomóc, nie posiadając żadnych odwołów. Wobec tego stanu rzeczy dowodzenie grupą Sawickiego, która macierzyście należała do 8-ej dywizji piechoty, było faktycznie fikcją.

W drugiej połowie czerwca dowództwo armji przeprowadzić postanowiło wypad na Dżisnę i opanowanie tego miasteczka. Planowi temu zdołałem się przeciwsta-

wić, gdyż taki manewr wydał mi się niepotrzebny i szkodliwy.

Gdybyśmy byli zajęli Dżisnę, musielibyśmy jej później bronić, a wtedy odcięcie grupy północnej byłoby dla Rosjan jeszcze łatwiejsze. Wówczas dowództwo armji zarządziło akcję na Jazno.

Słaba liczebnie dywizja, wysunięta anormalnie na północny wschód, z fatalnymi drogami na tyłach, w obliczu wielkiego ugrupowania rosyjskiego miała iść jeszcze dalej na wschód, wziąć Jazno i utrzymać to miasteczko, przyczem po wyjściu z rejonu jezior, oba jej skrzydła zawisłyby w powietrzu.

Nie pomogły moje protesty. Sztab armji usilnie nalegał na wykonanie tej operacji. Jej rozmiary udało mi się o tyle zmniejszyć, że ograniczyła się do akcji 29-go pułku. Nie udało mi się niestety zmniejszyć strat, które wyniosły: 8 oficerów i około 300 szeregowych zabitych i rannych.

Rzeczą stale niepokojącą była kwestja uzupełnień dywizji. Po zakończeniu ofensywy majowej, Naczelne Dowództwo zajęte było wypadkami na Ukrainie, zaś front północny odgrywał rolę bierną. Uzupełnienia przybierały rzadko i były nieliczne, a straty w czasie bitew, poczynając od Kozian, dość znaczne.

Ustawiczne boje i utarczki na przedpolu wyczerpywały siły oddziałów, zwłaszcza że nie było ich czem luzować. Siły więc topniały z dnia na dzień, ku czemu przyczyniał się również tyfus. By jakoś radzić, zasilano oddziały bojowe kosztem organizacyj tyłowych. Ideałem było, aby stosunek liczbowy oddziałów bojowych do oddziałów tyłowych wynosił 3:1. Gorzej, chociaż nie najgorzej jeszcze przedstawiała się sprawa, gdy stosunek ten wyglądał jak 2:1. Niepokój budziła proporcja 1:1.

W końcu czerwca nastąpiła dokładna rewizja wszelkich pomocniczych służb, celem zasilenia oddziałów linjowych. Nie udało się zrobić wiele, gdyż brak dobrych komunikacyj i niedostatek taboru pochłaniały dużo sił. Z niepokojem przekonałem się wtedy, że stosunek sił bojowych do tyłów zbliżał się powoli do 1:1.

W tych warunkach każda nawet nieznaczna strata w ludziach dotkliwie dawała się odczuwać w dywizji, to też straty, poniesione w wypadzie na Jazno, były w tej sytuacji ciężkim ciosem.

W ten sposób, oczekując decydującego natarcia, osłabialiśmy swe siły.

Z prac sztabu rosyjskiego wiemy obecnie, że ofensywa Sowieców miała się rozpocząć odcięciem naszej grupy północnej. Plan ten był niewątpliwie racjonalny i wobec tak znacznej przewagi sił — wykonalny. Przeciw dywizjom 10-ej i 8-ej oraz grupom generałów Jędrzejowskiego i Rządkowskiego mieliśmy na froncie 3 armje: 4-a, 15-a i 3-a w składzie 15 dywizyj piechoty i korpusu kawalerji.

Siergiejew, w dziele swem „Od Dźwiny ku Wiśle” tak opisuje zapoczątkowanie działań rosyjskiego dowództwa i jego zamiar odcięcia naszej grupy północnej:

„W ostatnich dniach czerwca dowódca frontu odwiedził osobiście wszystkich dowódców i przedłożył im do współopracowania szeroko obmyślony plan nowego uderzenia, które w razie powodzenia miało doprowadzić do otoczenia głównej masy przeciwnika, skoncentrowanej w rejonie Hermanowicze — Łużki — Głębokie. Plan ten w zasadniczej swej idei polegał na tem, że: 1) 4-a armja w składzie dywizyj strzelców i III korpusu kawalerji (10 i 15 dywizje kawalerji) utrzymując cieśninę między jeziorami Biała Jelnia i Żado, powinny były przełamać umocnioną pozycję przeciwnika między Dźwiną i jeziorem Biała Jelnia i wieczorem drugiego dnia walki miała wyjść dwiema dywizjami do rejonu Hermanowicze — Szarkowszczyzna, skąd rozwinąć

miała uderzenie w kierunku południowym na Osinogródek. Kawalerja z jedną brygadą strzelców powinna była energicznie wysunąć się wzdłuż lewego brzegu Dźwiny, zdobywając wszystkie cieśniny między jeziorami w tym obszarze, sforsować linię starych okopów niemieckich na północ od jeziora Bogińskiego i jeziora Dryświaty i stąd rzucić się wprost na południe dla opanowania rejonu Święcian.

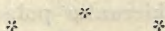
2) 15-a armja w składzie 5-ciu dywizyj strzelców i 2-ch samodzielnych brygad kawalerji, powinna była przełamać umocnione pozycje przeciwnika wzdłuż linii kolejowej na Mołodeczno, w ogólnym kierunku na front Głębokie — Dokszyce.

3) 3-a armja w składzie 4-ch dywizyj strzelców miała za zadanie szybko wysunąć się z lesistych przestrzeni źródeł rzeki Berezyny i uderzeniem w kierunku północno-zachodnim przeciąć kolej żelazną Połock — Mołodeczno w okolicy stacji Parafjanów (10 wiorst na zachód od Dokszyce).

4) 16-a armja (5 dywizyj) miała za zadanie opanowanie Mińska; grupa mozyrska powinna była odwrócić uwagę przeciwnika, nacierając na Bobrujsk i Pińsk.

Dla wykonania powyższych zadań dodano 4-ej armji 12-ą dywizję strzelców oraz III korpus kawalerji. W skład 15-ej armji weszły 4-a, 11-a, 16-a, 33-a i 54-a dywizje (6-a dywizja ze swym odcinkiem była przekazana 3-ej armji).“

Marszałek Piłsudski w dziele swem „Rok 1920“ nazywa ugrupowanie rosyjskie przygotowaniem „Sedanu“. Istotnie „Sedan“ ten powinien był nastąpić, jednakże do niego nie doszło, co jest niezrozumiałe, nie tylko dla mnie, ale nawet dla rosyjskiego dowództwa, które dziś niechętnie o tem mówi. Czy nie było rzeczą oczywistą i niejako narzucającą się, mając potrójną przewagę sił, skończyć z karykaturalnie na północ i wschód wysuniętą naszą grupą północną i nie mieć z nią nic do czynienia aż do końca wojny? Nie trzeba by jej potem, przez cały czas odwrotu, „rozpylać“, „niszczyć“, „miażdżyć“ i t. p., aby potem, w ciągu jednej nocy dać się przez nią pobić na 14 km od rogatek Warszawy. Taka bywa czasem ironja wojny.



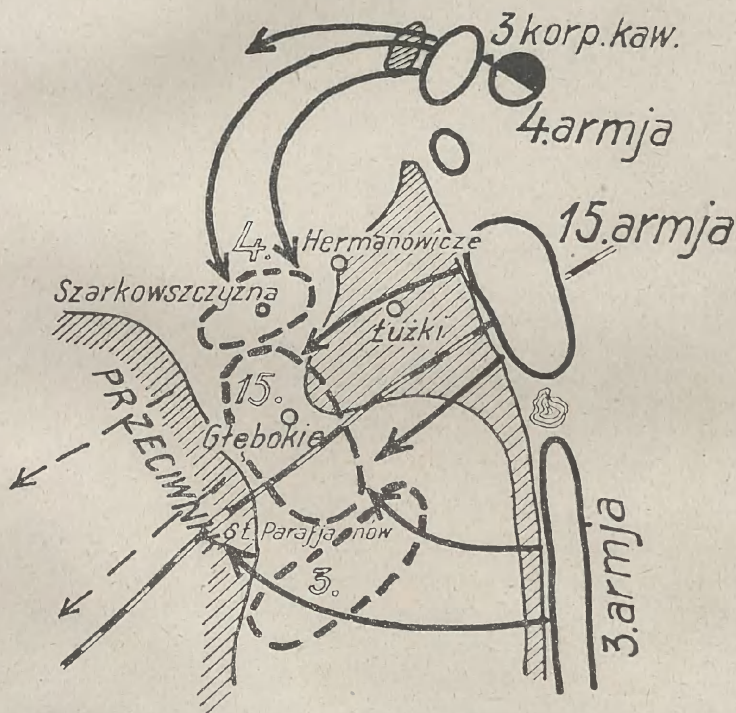
Oczekiwane natarcie rosyjskie rozpoczęło się rankiem dnia 4 lipca po uprzednim silnem przygotowaniu artyleryjskiem jednocześnie na całym froncie 1-ej armji.

Już w godzinach południowych było wiadome, że grupa Sawickiego cofa się, stawiając zacięty opór. Odwrót ten otworzył drogę wzdłuż Dźwiny, jakgdyby odsłonił cały teren. Grupa Sawickiego, zamykająca wąską ciałninę między jeziorem Jelnia a Dźwiną—otworzyła niejako ujście, którem mógł przejść swobodnie korpus kawalerji. To też pomaszerował on wzdłuż Dźwiny na nasze tyły. Również w godzinach południowych stało się wiadome, że nasz sąsiad z prawej strony, VII brygada rezerwowa, pobita, cofa się na zachód, droga zaś do Głębokiego a z tem łączność z dowództwem 1-ej armji jest przerwana. Na froncie 10-ej dywizji wszystkie ataki zostały krwawo odparte i dywizja w całości utrzymała swoje pozycje.

Sztab 8-ej dywizji zapytał, czy wobec wytworzonej sytuacji nie wezmę tej dywizji pod moje dowództwo. Mając odmowny rozkaz armji, a nie oceniając jeszcze sytuacji pesymistycznie — odmówiłem. 8-a dywizja, nie mając połączenia z dowództwem armji, na własną rękę ruszyła na Pohost.

Tymczasem sztab grupy w Szarkowszczyźnie przygotowywał się na przyjęcie jazdy nieprzyjacielskiej. Przewidywało się, że jazda ta po usunięciu zapory w postaci grupy pułkownika Sawickiego skieruje się na nasze tyły bezpośrednio. Przestrzeń 40 km mogła ona przebyć bez przeszkód w kilka godzin. Oczekiwano jej więc z godziny na godzinę. Prześcigano się w projektach i pomysłach taktycznych, aby kawalerzystów należycie przywitać. Słaba kompanja sztabowa z wszystkimi ofi-

PLAN OSACZENIA 1-EJ ARMII POLSKIEJ.
(Według Siergiejewa).



cerami sztabu przygotowała się do obrony. Domy Szarkowszczyzny przemieniły się niejako w forty. Koło południa przeszedł gorączkowy pośpiech i czekano z zupełnym spokojem. Wieczorem, ku pewnemu żalowi zawiedzionych, stało się już jasne, że jazda poszła w innym kierunku.

Manewr ten charakterystyczny jest dla większych ugrupowań jazdy. Czy korpus Gaja działał właściwie, idąc na nasze głębokie tyły, czy też powinien był zaryzykować stratę kilku godzin po to, aby na tyłach 10-ej i 8-ej dywizyj stworzyć zupełne zamieszanie i umożliwić zamierzony „Sedan”? Przypuszczam, że to drugie przyniosłoby armji rosyjskiej znacznie większe korzyści.

Z tej perspektywy możemy uplastyczyć sobie sposób walki z jazdą. Korpus poszedł na Święciany, unikając walki z piechotą, czyli unikając ognia. Nasuwa się pytanie, co by jednak było, gdyby korpus ten spotkał się z czynnikiem ognia w okolicy Święcian? Nie byłyby to, rzecz prosta, żadne większe oddziały ani brawurowe ataki, ani ogień huraganowy, lecz ogień niewielkich grup taborytów, dowodzonych przez śmiałych kolegów, których w czasie pokoju nauczono, że w takich wypadkach trzeba zabarykadować się w murowanych domach, mieć na wszelki wypadek kilka bochenków chleba i wiadro wody, a co najważniejsze — karabiny i dużo amunicji. Wtedy z piosnką na ustach możnaby powitać ogniem, niemile takim incydentem rozczerowaną jazdę.

Co byłoby, gdyby wszyscy taboryci, intendenci, szoferzy i wogóle mężczyźni na tyłach chwycili za karabiny? Gdyby byli zawczasu przygotowani do tego i odpowiednio nastawieni psychicznie, wówczas najlepsza jazda musiałaby zginąć. Witałby ją z każdego ufortyfi-

kowanego domu ogień; oczywiście, że przy tym systemie obrony straty byłyby znacznie mniejsze.

Kawalerja poszła jednak po najmniejszej linii oporu. Mniej uśmiechała się jej walka z naszą piechotą, aniżeli szerzenie paniki na dalekich i bezbronnych tyłach. Jednakże w tym wypadku należało ponad łatwe zwycięstwo i mało znaczący zysk w terenie przenieść sukces trudniejszy w rejonie Hermanowicze — Łużki — Szarkowszczyzna.

Co tymczasem działo się na froncie 10-ej dywizji?

Przez cały dzień 4 lipca obie jej brygady odpierały zwycięsko ataki lewego skrzydła 4-ej armji Siergiejewa. Drobne sukcesy terenowe Rosjan likwidowano natychmiast kontratakami.

Wieczorem zapanowała wokół zupełna cisza. Około 22 godziny XX brygada pułkownika Sikorskiego meldowała, że kontratakami odzyskała wszystkie swoje pozycje i utrzymuje je. Brygada XIX wygięła swe prawe skrzydło nieco na zachód.

Warto przytoczyć, co pisze o tych walkach dowódca armji, atakującej nas, Siergiejew:

„Przeciwnik utrzymywał silnie swój front i nawet sam postanowił atakować 52 brygadę, która jednak ogniem odparła tę próbę. Jednocześnie odwody, stojące widocznie poza drugą linią obronną, rzuciły się na nasze oddziały i po uporczywej walce odzyskały swe dawne położenie. Atak 18-ej dywizji został odparty. Dzień ten kosztował dywizję około 400 zabitych i rannych i spowodował znaczny rozchód amunicji“.

W przypiskach zaś podaje o ilości amunicji:

„Dywizja zużyła po 300 pocisków na lekkie działo i po 50—80 na ciężkie, co przy naszych skromnych zapasach dało się odczuć i przekraczało normę“.

To też myli się generał Szeptycki, gdy pisze w swojej książce:

„Północne skrzydło 10 dywizji trzymało się, nie będąc zbyt mocno naciskane, podczas gdy południowe odeszło trochę, aby się oprzeć o VII brygadę rezerwową”.

Jak widać z opisu przeciwnika, nacisk był i to bardzo silny, a prawe skrzydło nie mogło się oprzeć o VII brygadę rezerwową, gdyż brygady już tam nie było.

Siergiejew wspomina również o zapędach Rosjan, zmierzających do oskrzydlenia XX brygady. Co do nas nie odczuwaliśmy tych tendencji. Zdawało się, że przeciwnik dysponuje większą ilością żywej siły i stąd jego wielkie straty.

Prostując sąd generała Szeptyckiego co do rzekomo słabego nacisku na 10-ą dywizję, stwierdzam również, że myli się i Siergiejew, utrzymując, że „Sedan” się nie udał, gdyż centrum było za silne, a skrzydła zbyt słabe. Wygląda to tak, że centrum wypchnęło 10-ą dywizję zbyt szybko, zanim skrzydła zdołały dokonać obejścia. Tego nie było. Rosyjska 15-a armja, przerywając front VII brygady rezerwowej, brygady 5-ej dywizji i 11-ej dywizji, niczem nie wpłynęła na położenie 10-ej dywizji, która trwała na swych stanowiskach raczej zadługo. Aby nie odejść zbyt pośpiesznie przetrwała dywizja w tym rejonie do 6 lipca. Przeciwnicy nasi mieli zbyt dużo czasu do zrobienia „Sedanu”, a że go nie potrafili zrobić — to ich wina.

Tak skończył się dzień 4 lipca. O godzinie 24 rozkazałem obydwom brygadam cofnąć się i skoncentrować: XIX w Łużkach, XX w Hermanowiczach. Jednocześnie zdecydowałem się wobec wytworzonej sytuacji objąć dowództwo również nad 8-ą dywizją i w tym celu wysłałem jej do Pohostu rozkaz, sądząc, że tam się znajduje.

Dnia 5 rankiem sytuacja przedstawiała się następująco: XIX brygada walczyła w okolicy Łużek, XX zaś, przez nikogo nie naciskana, wycofała się do Hermano-

wiecz. Znowu trzeba sprostować twierdzenia p. Siergiejewa, jakoby jego 18-a dywizja odniosła w tym dniu sukces, przełamując pozycję 10-ej dywizji. Już o świcie XX brygada, nie wdając się w walkę, wycofała się bez pościgu ze strony przeciwnika, a w Hermanowiczach zniszczyła wszystko, czego nie mogła zabrać na swój tabor.

Siergiejew tak tłumaczy niepowodzenie manewru:

„Skomplikowanie pierwotnego manewru i nieco nieodpowiadające zasadniczej idei manewru rozczłonkowanie sił, doprowadziło do tego, że 4. armja nie miała właściwie możliwości obejścia skrzydła przeciwnika na polu walki, ponieważ główna masa wojsk polskich została rozbita w uderzeniu czołowym 15. armji i zdążyła usunąć się przed osiągnięciem przez 15. armję wyznaczonych jej celów”.

To usprawiedliwianie się z nieudania się „Sedanu” brzmi dość mętnie. „Usunąć się” może i należało, lecz jakoś nie wypadało. Żadnego czołowego uderzenia 15-a armja na moją grupę nie wykonywała. Front Hermanowicze — Łużki atakowała 18-a dywizja piechoty, która jednak została odparta i zatrzymana w natarciu przez dwa dni.

Naogół dowództwo rosyjskie bardzo ogólnikowo i niechętnie mówi o tym północnym epizodzie. Mając tak wielką przewagę sił i korpus jazdy, nie umiano zniszczyć dwóch dywizyj. Tuchaczewski powiada, że potem po całej Polsce szukał żywych sił polskich, a przecież tu były one tak blisko.

Moje, tak uporczywe trwanie w Szarkowszczyźnie poczytuję dzisiaj za błąd. Miał on swe źródło w zbyt dobrem mojem mniemaniu o przeciwniku. Sądziłem już 4 lipca wieczorem, że jestem okrażony, chciałem więc skupić siły, aby się gdzieś przebić. Pośpiech mało tu pomagał. Trzeba było wyjaśnić sytuację. Nigdybym

wówczas nie posadził rosyjskiego dowództwa, że wyśle jazdę do walki z taborami a piechocie pozwoli „drepnąć” na północy.

Łączności nie było nadal ani z armją, ani z grupą generała Jędrzejowskiego. Dowódca XIX brygady, pułkownik Małachowski, donosił o ruchu kolumn nieprzyjacielskich na prawo od niego, w kierunku na południowy zachód. Ani na północy, ani na południu nie było słychać odgłosów boju. Z Braśławia sygnalizowano, że masy kawalerji nieprzyjacielskiej posuwają się na zachód. Zadecydowałem 8-ą i 10-ą dywizję skoncentrować w rejonie Szarkowszczyzny. Byłem pewny, że armja rosyjska wykonywa manewr celem okrążenia obu dywizyj, zarządziłem więc wywiady na wszystkie strony, szukałem wyjścia z tej niewyraźnej sytuacji. Jednocześnie miałem słabą nadzieję, że nastąpi kontrakcja nasza z południowego zachodu, a to umożliwi mi współdziałanie z tą kontrakcją w dowolnym kierunku.

Odesłałem wszystkie niepotrzebne tabory oraz czołówkę sanitarną w kierunku na Postawy. Przed nimi wyszły samochody ciężarowe z karabinami maszynowymi. Miały one za zadanie obsadzić wyjście z błot koło wsi Koziany, oraz bronić taboru przed atakiem kawalerji.

O ile w kierunku Dżisny i Pohostu sytuacja była niewyraźna, o tyle jaśniej zarysowała się w kierunku Głębokiego i dalej na południe. Nasza 1-a armja wykonywała gwałtowny odwrót, a 8-a i 10-a dywizje pozostawione zostały swemu losowi. Czekałem na skoncentrowanie się całej grupy.

Tu trzeba dodać, że w oczekiwaniu ofensywy sztab 1-ej armji rozesłał do oddziałów bardzo starannie opracowany szemat linii i węzłów obronnych na całym terenie. Praca ta tchnęła rutyną i niezrozumieniem zarówno wojny ruchowej, jak i wytworzonej sytuacji. Plan ten

nie dał się — rzecz prosta — zastosować po rozpoczęciu ofensywy, to też gdy łączność z armją stracono, oddziały nie wiedziały co mają robić.

W następstwie, gdy grupa Jędrzejewskiego cofała się na południe, 8-a dywizja szła na północ, grupa Sawickiego na zachód, a 10-a dywizja stała na miejscu. Byłoby jeszcze gorzej, gdybyśmy byli zdobyli Dżisnę i teraz mieli jej bronić.

Taki był skutek planów ofensywnych na północy i wysunięcia północnego skrzydła na wschód.

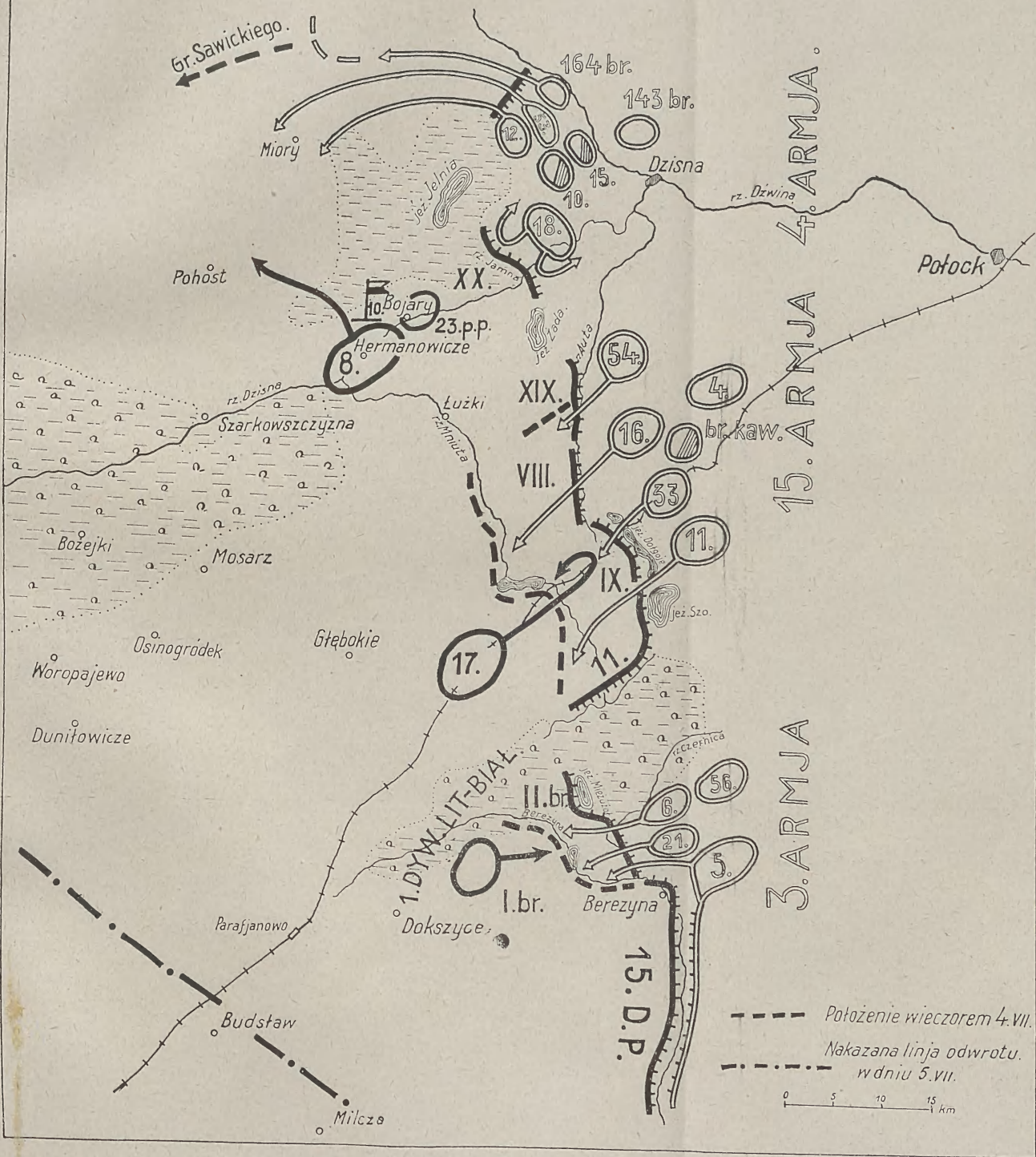
Po południu uzyskałem dość niespodzianie, jakąś okreśną drogą, połączenie telefoniczne z Duniłowiczami, gdzie znajdował się generał Jędrzejewski. Na moje zapytanie o sytuację odpowiedział generał, że jego grupa znajduje się w odwrocie na południowy zachód. Rozmowa trwała bardzo krótko, gdyż generał oświadczył, że nie ma czasu i słyszy już ogień karabinów maszynowych. Na moje dalsze pytanie, czy z dowództwa armji niema dla mnie rozkazów — odparł, że rozkazów nie ma i nic nie wie.

Na tem rozmowa się urwała a wraz z nią i łączność nietylko z 1-ą armją, ale — wyrażając się obrazowym stylem naszych przeciwników — „z całym burżuazyjnym zachodem“.

Stało się dla mnie oczywiste, że armja nietylko przeciwdzierzenia, ale żadnego wogóle manewru wykonać nie może.

Trzeba więc było działać na własną rękę.

BITWA NAD AUTĄ DNIA 4.VII.1920r.



ODWRÓT.

ODWRÓT.

Decyzja. — Marsz na Woropajewo. — Zamiar bronienia Wilna. — Depesza z Sól z propozycją stworzenia silnej grupy.

Sytuacja była wyjątkowa i zachodziło pytanie, czy nie należałoby jej wykorzystać w jakikolwiekby sposób. Istniała możliwość uderzenia na Głębokie. Wiedziałem jednak, że 8-a dywizja cofa się wśród walk i prawdopodobnie, dochodząc do Szarkowszczyzny, będzie miała nieprzyjaciela na piętach. Prócz tego ze strony Łużek i Hermanowicz w każdej chwili mogliśmy się spodziewać ataku.

Jaką korzyść przynieść mogło takie uderzenie?

Uzyskałbym może efekt lokalny, ale ryzyko wplątania obu dywizyj w cięższe znacznie położenie, było zbyt wielkie. Najważniejszym jednak momentem, przemawiającym przeciw uderzeniu, było to, że armja, będąca już w pełnym odwrocie, nie mogła go wykorzystać.

Przed wieczorem przybył do Szarkowszczyzny dowodzący wówczas 8-ą dywizją pułkownik Pożerski. Za parę godzin miała przybyć jego dywizja. Wkrótce nadeszła XX brygada. Z XIX łączność została zerwana.

Noc z 5 na 6 lipca minęła w nerwowem wyczekiwaniu.

Najważniejszym zadaniem było wyprowadzenie grupy z błot, które ogromnie utrudniały możność ruchów.

Przewidywałem, że Koziany i Twerecz zajęte są przez nieprzyjacielską jazdę, Woropajewo i Duniłowicze przez jego piechotę. Zdecydowałem się szukać wyjścia w Woropajewie, a w tym celu wyjść z Szarkowszczyzny z takim wyrachowaniem, aby na ten punkt uderzyć o świcie.

Ponieważ bojowy punkt ciężkości przesunął się obecnie ze wschodu na zachód i południe, wyznaczyłem przeto, jako straż przednią grupy, XX brygadę pułownika Sikorskiego i sam wraz z nią wyruszyłem. Dywizja 8-a, która maszerowała z Pohostu w luźnym kontakcie z nieprzyjacielem, zabezpieczała tyły. Artylerja i tabor maszerowały w środku.

Z Szarkowszczyzny wyszedł sztab grupy 6 lipca po południu. Marszałek Piłsudski, w dziele swem „Rok 1920“ podaje, że dywizja opuściła Szarkowszczyznę 5 lipca. Otóż trzeba stwierdzić, że grupa wyszła dopiero 6 wieczorem, czyli że Rosjanie mieli przeszło dwie doby czasu dla urządzenia swego „Sedanu“. Pocięchą w tej sytuacji było, że grupa — jak się zdaje — nie skompromitowała się zbyt pośpiesznem odejściem, zrozumiałem w takiej sytuacji.

Jedyną rzeczą, która mnie niepokoiła, był brak łączności z XIX brygadą. Konni wywiadowcy, którzy dotarli do Łużek, stwierdzili, że jej tam nie ma. Zdecydowawszy się o świcie dnia 7 lipca uderzyć na Woropajewo liczyłem, że nawiążę z nią łączność.

Podczas marszu słyszało się od Szarkowszczyzny odgłosy słabego ognia piechoty i artylerji. Wychodziły stamtąd ostatnie oddziały 8-ej dywizji. Przed rozwidleniem dróg wiodących na Woropajewo i Koziany odbyłem przegląd maszerujących oddziałów. Wszędzie panował wzorowy porządek. Rozumiano powagę sytuacji i oczekiwano rozstrzygającego starcia z nieprzyjacielem.

Z Borejek wysłałem szwadron konnych zwiadowców drogą na Woropajewo.

Ulewny deszcz zepsuł zupełnie i tak złe drogi. Wozy grzęzły w błocie, a wśród okraglaków, któremi droga była wyłożona, szczególnie ciężki był przemarsz dla artylerji obu dywizyj. Ta liczna artylerja, posiadająca bardzo niewielką ilość pocisków, była wobec złego stanu dróg raczej zawadą niż pomocą. Na wypadek jakiejś akcji miałbym z nią wielkie trudności, gdyż nie mogła zjechać z drogi. Wogóle błota uniemożliwiały zajęcie takiego czy innego ugrupowania.

O godzinie 2 w nocy otrzymałem niemal jednocześnie dwie wiadomości od wywiadu konnego. Pierwszą, że w Woropajewie niema nieprzyjaciela, drugą, że XIX brygada znajduje się w Mosarzu, gdzie urządziła przyczółek z frontem na południe. Jak mi później pułkownik Małachowski opowiadał, maszerował on na jednej wysokości z oddziałami rosyjskimi.

O świcie rozpoczęło się wychodzenie z błot. Szwadron zwiadowców konnych wysłałem z rozkazem zajęcia Dunilowicz. Pod osłoną 10-ej dywizji, która zajęła i ubezpieczyła Woropajewo, a potem i Dunilowicze rozpoczęło się wychodzenie taborów, artylerji i 8-ej dywizji. O godzinie 10 wszystko było skończone.

Staliśmy na twardej ziemi, przygotowani do boju. Zarządziłem odpoczynek do godziny 15-ej. Kontakt z nieprzyjacielem i połączenia z dowództwem armji ciągle nie było.

Postanowiłem ruszyć na Wilno.

W Woropajewie wpadł w nasze ręce podjazd złożony z 10 kozaków z oficerem na czele. Od nich dowiedziałem się, że brygada jazdy, która wchodziła w skład 15-ej armji, znajduje się gdzieś w tej okolicy i dąży do połączenia z korpusem Gaja. Mogłem się więc spodziewać zetknięcia z większymi oddziałami jazdy i dlatego

zgrupowałem oddziały w wielki czworobok, w którego środku znajdowała się artylerja i tabory. Boki tego czworoboku długie na parę kilometrów, posuwały się po drogach polnych w kierunku na Monkiewicze (10-a dywizja) i Postawy (8-a dywizja).

Okolica była pusta. Ani śladu swoich, ani nieprzyjaciela. Przewidywałem, że Wilno zagrozi korpus jazdy, a nie mając nic do roboty na północy, przyspieszałem tempo przemarszu w kierunku na miasteczko Kobylnik.

Wiedziałem, że Wilno było ufortyfikowane tak zwaną linią Szeptyckiego. Było to wprawdzie ufortyfikowanie słabe, ale w każdym razie składało się z dość solidnej linii drutów na parę kilometrów na wschód od miasta. Wybrano tę linię dobrze i należało tylko porobić punkty oporu, aby miasto mogło bronić się dość długo. Gdyby nawet linja ta została przerwana, to cały szereg pagórków a dalej budynków murowanych robił z Wilna niełatwą do zdobycia fortecę.

Liczyłem, że wszystko to, co mieliśmy na północ od Wilna, a więc 10-a i 8-a dywizje piechoty, grupa Sawickiego, Boruszcza, małe jednostki etapowe, wreszcie obsada granicy litewskiej — musiałyby się skupić w Wilnie. Jako obywatel Wileńszczyzny zazdrościłem zawsze Lwowowi jego bohaterskiej obrony w 1918 roku. Sądziłem, że obecnie kolej przychodzi na Wilno i jeszcze więcej przyspieszałem tempo marszu.

Dnia 9 lipca wieczorem grupa stanęła w Kobylniku. Tu otrzymałem pierwszy od rozpoczęcia odwrotu rozkaz dowództwa 1-ej armji.

Rozkaz ten skierowywał dywizję między jeziora Świr i Wiszniew, a potem na Żodziszki. Przypuszczam, że tu popełniono największy błąd wojny 1920 roku, gdyż zrezygnowano z obrony Wilna, a co zatem idzie Grodna i linii Niemna. Nietylko oddawaliśmy miasto drogie sercu każdego Polaka i pozbawialiśmy ludność możliwości

zamanifestowania swego gorącego przywiązania do Polski, ale ujawniliśmy zupełny brak planu strategicznego. Jeżeli coś mogło usprawiedliwić trwanie kordonu na Aucie i Berezynie, to tylko istnienie wielkiego planu strategicznego. Planem tym byłoby normalne rozdzielanie całego frontu północnego na dwie grupy, z których jedna południowa oparłaby się o Brześć Litewski, druga północna o Wilno i linię Niemna wraz z Grodnem.

Prawda, że między temi dwiema armjami, czy też grupami, byłaby znaczna przerwa, z której nie omieszkałby skorzystać nieprzyjaciel, dążąc do oskrzydlenia, lub też na nasze tyły. Mogliśmy jednak patrzeć na to spokojnie, pomni zasady, że kto oskrzydla, bywa sam oskrzydłany, kto zaś operuje na tyłach, ma własne tyły odsłonięte.

Być może, że wypadki zmusiłyby nas do cofnięcia się na linię Niemna, dopóki dywizje z frontu południowego nie wzięłyby udziału w bitwie. Przy istnieniu jednak większego ugrupowania na północy, to cofanie się byłoby manewrem, umożliwiającym ewakuację Wilna, trzymanie w przyzwoitej odległości naszych rodaków, a zarazem nowych nieprzyjaciół Litwinów kowieńskich, a przede wszystkim obronę Grodna, które wtedy byłoby kluczem sytuacji strategicznej i politycznej naszej północy.

Muszę przyznać, że ten podział frontu na dwie grupy manewrowe, wydał mi się tak dalece naturalny i konieczny, że pierwsze wrażenie, jakie odniosłem po przeczytaniu rozkazu armji, było, iż Wilno ma już obsadę zabezpieczoną, a 10-a dywizja wyznaczona jest do działań na jego przedpolu. Później dopiero, gdy dywizja skierowana została na Soły i Oszmianę, a Wilno oddaliśmy prawie bez walki, nie trudno już było zrozumieć, że działamy niestety bez żadnego planu. Tak jak staliśmy kordonowo, tak samo kordonowo cofaliśmy się.

Zdaję sobie sprawę, jaki chaos powstaje w dowodzeniu, gdy rozkazy wykonywane są nieściśle, lecz mimo to żałuję dzisiaj, że dotarł do mnie w Kobylniku rozkaz 1-ej armji i że zmuszony byłem go wykonać.

Uważam, że gdyby 10-a dywizja skierowała się na Wilno i wraz z 8-ą dywizją, 2-ą dywizją litewsko-białoruską, oddziałami etapowymi i ludnością cywilną rozpoczęła obronę miasta, wypadki potoczyłyby się innym torem. Nietylko nie potrzebowalibyśmy oddawać Grodna małym oddziałom jazdy, ale może nie bylibyśmy zmuszeni bić się później pod Radzyminem.

Niestety skierowano dywizję wzdłuż frontu na południe. Obecnie w archiwach 1-ej armji i pracy dowódcy frontu, znajdujemy rozkazy o zajęciu tych lub innych odcinków bojowych, rozciągłych na czterdzieści do sześćdziesięciu kilometrów. Rozkazy te prawie nigdy do dywizji nie dochodziły na czas.

Dalszy przemarsz odbywał się wzdłuż frontu nieprzyjacielskiego. Siły dywizji marnowałem na boje na mojem lewem skrzydle, które — wykonywując nakazany rozkazem przemarsz — ciągle trzeba było podstawiać pod uderzenie nieprzyjacielskie. Tak było zarówno pod Smorgoniami, jak i pod Trokielami, oraz w pobliżu Sagan i Lidy. Defilowało się przed nieprzyjacielem, tracąc ludzi i energję na wykonanie błędnego rozkazu dowódcy armji; słabą pociechą jest dla nas dzisiaj wiadomość zaczerpnięta z książki gen. Szeptyckiego, że działało się to wbrew jego woli.

Trudno mówić o wykonywaniu ówczesnych rozkazów dowództwa armji, gdyż — jak już zaznaczyłem — rozkazy te zwykle przychodziły zapóźno, a nakazywały zajmowanie tej lub innej linii „od — do“, kiedy było oczywiste, że siły dywizji trzeba było trzymać skupione.

Skupienie to wydawało się tem konieczniejsze, że stany liczebne były bardzo niskie. Od końca maja dy-

wizja pozostawała w ustawicznych walkach, ponosząc straty. Uzupełnień nie było żadnych, przemoczenie ogromne. Zachodziła obawa, że w dalszych tak forsownych marszach siły jej stopnięją zupełnie.

To też z Sól, nie mogąc patrzeć dłużej już na to co się dzieje, wysłałem do dowództwa armji depeszę następującą:

„Dztwo 10-ej dywizji 13.VII.1920. godz. 15-ta L. 1129/op.

Do Dowództwa 1-ej armji.

Po cofnięciu się 8-ej dywizji na linję Ostrowiec — Ryn-dziany, 10-ta dywizja zajęła linję rzeki Wilji, od 17-ej dywizji do 8-ej dywizji piech. Ostatnie wypadki na naszym froncie oraz taktyka nieprzyjaciela zmuszają mnie zameldować dowództwu armji, co następuje:

Uważam za konieczne zupełnie zrezygnować z taktyki linji obronnych, a przejść do taktyki większych grup i armij. Pierwszą tą grupą mogłaby być grupa z 8-ej, 10-ej i 17-ej dywizyj, która przykryta od wschodu niemieckimi okopami i rzeką Wilją, bazując się na linję Lida — Wilno skąd ma jak najrychlej otrzymać uzupełnienie, amunicję i aprowizację, będzie lepiej bronić Wilna niż cienkie linje. Siła i taktyka nasza musiałaby polegać na atakach tych grup, a nie na obronie cienkich, długich linij bez rezerw. Przy назначaniu dowódcy tej grupy nie powinno się dowództwo krępować rangami i starszeństwem. Jestem gotów podporządkować się oficerowi każdej rangi, którego naznaczy dowództwo.

2) Na wszelkie prośby dywizji o uzupełnienie, dywizja nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Ja nie mogę dobrać dość silnych i najbardziej przekonujących wyrazów, któremi zwracam się do dowództwa. Siły lewego skrzydła armji, które prawie od dwóch miesięcy prowadzą nieustanne walki z przeważającym nieprzyjacielem są tak wyczerpane i liczebnie małe, że jeśli dowództwo tego nie uwzględni i nie przyśle uzupełnień, z zalem muszę powiedzieć, że pozostały jeszcze, świetny bojowy i ideowy materiał 10-ej dywizji zmarnuje się, bo jeszcze możemy się obejść bez obuwia i jedzenia, lecz nie możemy się obejść bez ludzi“.

L. Żeligowski, gen. ppor.

Stawało się coraz bardziej widoczne, że działamy bezplanowo.

Dowódca kompanji, który ma za zadanie obronę pewnego punktu, musi mieć plan tej obrony. Plan taki kontroluje dowództwo wyższe i wnosi swoje poprawki; planu tego inny dowódca kompanji, działając na tym samym terenie, samowolnie już zmienić nie może. Tak się dzieje na wszystkich szczeblach hierarchji. Zdaniem mojem planu takiego, odnośnie do północnego odcinka frontu, u nas nie było, przynajmniej nie spotykamy się z nim ani w życiu, ani w książce gen. Szeptyckiego.

Uważam, że Naczelne Dowództwo nie może być wolne od zarzutu, iż udzieliło zbytnej autonomji dowódcy frontu. Marszałek Piłsudski w „Roku 1920“, pisze, że z początkiem ofensywy żądał tworzenia większych ugrupowań i cofnięcia lewego skrzydła. Mówi też o tem rozkaz Naczelnego Dowództwa Nr. 7344/III z dnia 9 lipca 1920. Odnośny wyjątek z tego rozkazu brzmi:

„Linja, którą Nacz. Dow. wyznacza jako kres naszego odwrotu, jest następująca:

Linja Zbrucza — osłona Tarnopola i Brodów na północny wschód od tych miejscowości, dalej Styr, Łuniniec, dawna linja okopów niemieckich z trzymaniem rejonu Wilna na wysokości, zależnej od wytworzonej tamże sytuacji.

Przy dojściu do tej linii musi być ugrupowanie przystosowane (w pierwszej fazie) do aktywnej obrony przez wytworzenie silnych grup, między którymi łączność utrzymywać należy za pomocą słabych sił, lub wszelkich innych środków łączności“.

Było to już jednak za późno. Plan dowództwa frontu winien był być przekontrolowany jeszcze w zimie, a z nadejściem wiosny należało przygotować teren. Gdy obrona byłaby gotowa, można było myśleć o ataku na Kijów. Ta obrona przygotowana nie była. Nie były również przygotowane środki zaradcze na wypadek nie-

powodzenia. Nie był przygotowany teren, ani manewr. Na błędy naszych przeciwników nie mogliśmy liczyć, a jest faktem, że gdyby po tamtej stronie nie popełniono rażących błędów, to cała grupa północna musiałaby przestać istnieć.

Nie jest dziś naszym zadaniem rozważać, czyja to wina i krytykować zarządzenia dowództwa. Nie o krytykę tu chodzi. Chodzi o prawdę historyczną, któraby wyjaśniła, dlaczego my, przewyższając naszego przeciwnika pod względem moralnym, a częściowo nawet materialnym, byliśmy zmuszeni wykonywać ten hańbiący odwrót, bez żadnej idei manewrowej, bez temperamentu, bez woli.

W następstwie tego dwie dywizje, zamiast mieć wyraźne zadanie i cel, w których wykonaniu mogły rozwinąć w całej pełni swe siły bojowe i moralne, zamiast wykonywać plan i iść po naturalnej drodze odwrotu, musiały się waleśać po bezdrożach oszmiańskich i ludzkich, nie przynosząc żadnej korzyści dla sprawy i w najgorszych warunkach staczać niepotrzebne boje, które niszczyły i tak szczupłe ich siły, wycieńczały je fizycznie i do niczego nie doprowadzały.

W odwrocie bowiem mieliśmy nietylko strategiczne i taktyczne przegrane. Rzucił on niesłusznie także cień na dobre imię naszej Armji.

POD GRODNEM.

POD GRODNEM.

POD GRODNEM.

Marsz z Lidy do Grodna. — Zarządzenia sztabu armji po drodze. — Sytuacja pod Grodnem. — Przejście Niemna. — O rozkazach z archiwów.

Gdy 17 lipca dochodziliśmy do Lidy, zaatakowały dywizję oddziały nieprzyjacielskie, które odniosły uprzednio znaczne powodzenie w walkach z naszą 17-ą dywizją piechoty od Gieranonami. Po oczyszczeniu sobie przejścia przez mosty na rzece Żyźmie XIX brygada weszła do Lidy, XX zaś stanęła na trasie wileńskim.

Wobec tego, że w rejonie Lidy skoncentrowała się znaczniejsza ilość oddziałów, wyższe dowództwa planowały akcję o charakterze zaczepnym. Do tego jednak nie doszło. Sztabu armji już tam nie było, a Lidę ostrzeliwało kilka polowych dział rosyjskich. W mieście i na dworcu panował nastrój paniczny.

W Lidzie otrzymała dywizja wyciąg z rozkazu dowódcy armji, wedle którego miała skierować się na Grodno i obsadzić odcinek od Papław do Druskienik. Wyliczenie czasu wskazywało, że nieprzyjaciel miał krótszą drogę, idąc przez Wilno pod Grodno, aniżeli my, kołując na Soły — Oszmianę — Konwaliszki — Lidę.

Wedle oceny sytuacji chodziło nietyle o wymieniony odcinek, ile o Grodno, na które nieprzyjaciel niewątpli-

wie się skieruje. Zadecydowałem w trzech przemarszach przejść do Grodna i być tam 19 lipca. Po wydaniu odpowiedniego rozkazu wysłałem go lokomotywą pociągu pancernego do najdalej stojącej XX brygady, która go też na czas otrzymała.

W dotychczasowym odwrocie dywizja przeszła ponad 300 kilometrów, czyli biorąc przeciętną, po 30 kilometrów dziennie. Przemarsz odbywał się po ciężkich drogach, wśród drobnych, lecz niemal ciągłych utarczek na lewym skrzydle. Ludzie byli ogromnie przemęczeni i zdarzały się chwile, w których zatracala się wrażliwość na wszelkie niebezpieczeństwo. W całokształcie jednak rzecz biorąc, nastrój panował dobry. Odnosiło się wrażenie, że wykonywujemy nie odwrót, ale manewr w oczekiwaniu bitwy na Niemnie. Wszystkich jednak rozgoryczała myśl, że odchodzimy daleką i przytem złą drogą, omijając Wilno. Wykonywany teraz marsz na Grodno wskazywał na powrót dywizji do normalnego kierunku. Chodziło tylko o to, żeby się nie spóźnić. Przypuszczałem, że dywizja podejdzie do Grodna jednocześnie z nieprzyjacielem.

W pierwszym dniu marszu przeszła grupa (10-a oraz 8-a dywizja, która dołączyła) w kierunku z Lidy na Grodno 30 kilometrów, a wraz z marszem odbytym tego dnia do Lidy 54 kilometry. Sytuacja uległa zmianie o tyle, że teraz nie lewe skrzydło, ale prawe narażone było na ataki nieprzyjaciela z północy. Na północny zachód od Lidy jakiś większy oddział jazdy nieprzyjacielskiej, przekradłszy się widocznie lasami, zaskoczył XX brygadę w marszu, podczas przechodzenia bagnistej rzeczki Dzitwy pod miejscowością Myto.

Następnego dnia podczas odbywania drugiego przemarszu do Skidla otrzymałem z dowództwa armji rozkaz zatrzymania się na dobę. Nie mogąc zrozumieć przyczyny tej zwłoki zrazu sądziłem, że dowództwo

armji zamierza przejść do natarcia i żałowałem, że pierwszego dnia wykonałem tak wielki przemarsz. Nic się jednak nie zmieniło i nie otrzymawszy innego rozkazu, musiałem następnego dnia maszerować dalej.

Gdy obecnie szukam przyczyn tej fatalnej dla mnie zwłoki, dowiaduję się z aktów 1-ej armji, znajdujących się w archiwum Wojskowego Biura Historycznego, że wydano wówczas instrukcję odwrotną, w której dowództwo armji dokładnie przewidziało, w jakim czasie i gdzie mają się oddziały znajdować. Instrukcja ta nakazywała osiągnięcie celu w trzech dniach. Ponieważ ja, nie znając tej instrukcji, przyszedłbym z grupą już 19 lipca wieczorem pod Grodno, więc zatrzymano mnie po drodze, dla „wyrównania“. Dziś, wydaje się to niewiarygodne, wtedy jednak „wyrównanie“ cofających się oddziałów było widocznie największą troską sztabu 1-ej armji.

W międzyczasie dowództwo armji zmieniło plan, zarządzając przejście armji na lewy brzeg Niemna. 10-a dywizja miała obsadzić odcinek od ujścia rzeki Roś do Niemna, do m. Kowalce. Z tej przyczyny otrzymałem w marszu, w dniu 18, lakoniczne polecenie z sztabu armji: „Szukać brodów na Niemnie“.

Wszystko to wskazywało na brak zainteresowania losem Grodna ze strony dowództwa armji, ale najfatalniejszym był ów rozkaz o zatrzymaniu się przez jeden dzień. Gdyby nie ten rozkaz, grupa doszłaby do Grodna w czasie pierwszego natarcia jazdy nieprzyjacielskiej i sytuacja zmieniłaby się niewątpliwie.

W Skidlu stanęła grupa 19 lipca przed wieczorem. Od uciekinierów dowiedzieliśmy się, że nieprzyjaciel już zajął Grodno. O sytuacji miałem następujące dane:

1) dowództwo armji nie zamierza troszczyć się o Grodno, na co wskazywał rozkaz zatrzymujący grupę na jedną dobę w marszu:

2) rozkaz o szukaniu brodów na Niemnie, co mniemanie to potwierdzało;

3) wiadomość o upadku Grodna.

Co należało czynić?

Jakkolwiek wydawało się zupełnie jasne, że dowództwo armji nie troszczy się o Grodno, to jednak uważałem, że niecelowe i niezrozumiałe zarządzenia, wydane przez to dowództwo, są następstwem martwego biurokratyzmu i braku zdecydowanej woli, które niestety panowały w sztabie armji. Grodno, jakkolwiek po opuszczeniu przez nas obszaru północnego straciło swoje znaczenie strategiczne, posiadało jednak wielkie znaczenie taktyczne dla obrony całej linji Niemna. A do tej linji podchodziliśmy i mieliśmy jej bronić.

Zebrawszy wyższych dowódców, omówiłem z nimi sytuację. Były dwie drogi:

1) atakować Grodno i starać się je odebrać;

2) przejść na lewy brzeg Niemna.

Trudno było odgadnąć, jakie siły Grodno zajęły. Wyrachowanie czasu wskazywało, że może tam już być nieprzyjacielska piechota. W każdym razie nie mogły to być większe siły. Względ ten przemawiał za atakowaniem fortecy.

Co stało na przeszkodzie tej akcji?

Po pierwsze — fakt, że nieprzyjaciel nietylko był w Grodnie, lecz jego oddziały zajęły już Jezioro i debuszowały z lasów grodzieńskich, a każda godzina zwiększała ich ilość.

Idąc na Grodno od Skidla, na przestrzeni 35 kilometrów trzeba było defilować wzdłuż frontu nieprzyjacielskiego, wiszącego nad naszym prawym skrzydłem.

Po drugie — na całej przestrzeni z lewej strony mieliśmy Niemen, bez mostów, z jedynym brodem w Komatowie. Tym wąskim korytarzem, między nieprzyjacielem a rzeką, miała grupa wykonać atak na zajętą fortecę.

Przytem mogłem się spodziewać, że w kawalerji rosyjskiej znajdą się szwadrony, które, oczekując z godziny na godzinę przybycia swojej piechoty, zabarykadują się w domach, kierując ogień wzdłuż ulic miasta, co mogło się stać przykrą, nawet nieprzewidywaną niespodzianką przy próbie zdobywania miasta.

Po trzecie wreszcie — nie było żadnej pewności, że grupa znajdzie poparcie ze strony reszty armji. Ostatnie wydarzenia w Lidzie, rozkazy po drodze oraz wypadki grodzieńskie wskazywały, że sztab armji przeżywa jakiś kryzys i że na wydatną pomoc z tej strony trudno liczyć.

Przypuszczałem, że Grodno da się odebrać, lecz wątpiłem, czy będzie można je utrzymać. Zajęcie fortecy przez wojska polowe wymaga, aby na miejscu byli oficerowie inżynierji, którzyby mogli dać wskazówki, zarówno co do systemu fortecznego jak i planu ognia. Po opuszczeniu twierdzy nie było pod ręką ludzi znających system obronny. Nadomiar złego most łączący lewy brzeg Niemna z Grodnem został zniszczony. Także zapasy amunicji posiadane przez oddziały nie mogły starczyć do obrony umocnień.

Czy w tych warunkach mogłem ryzykować? Zadecydowałem, że nie. Ryzyko było zbyt wielkie, korzyści zaś wątpliwe.

Przypuszczam, że gdybym w chwilach tego wahania w Skidlu miał pewność jakiegokolwiek akcji z południowego brzegu Niemna, akcji oddziałów zdolnych do walki, to byłbym Grodno zaatakował i — bardzo być może — zajął je. Prawdopodobnie nie przyniosłoby to nam większych korzyści, gdyż Niemen byłby już w tym czasie sforsowany między ujściem Świsłoczy a Rosi, ale atak ten byłby konsekwentną akcją grupy, operującej jeszcze na prawym brzegu Niemna. Ale do tego potrzebna była wiara, że wykonywa się coś planowego.

i koniecznego. Wpakować jednak przemęczone odwrotem oddziały do nieznanej im fortecy i oczekiwać w każdej chwili większych sił nieprzyjacielskich, mając za sobą spalone mosty na takiej rzece jak Niemen, była to gra „*va banque*“, mogąca skończyć się zatrutą obu dywizyj. Na tak poważną rzecz można się było zdecydować, mając przeświadczenie, że przyniesie jakikolwiek pożytek. Tego przekonania nie miałem i mieć nie mogłem.

Wydany więc przeze mnie rozkaz natarcia na Grodno, oraz na północ i wschód, miał na celu jedynie dywersję i umożliwienie nam przejścia rzeki, przez zatrzymanie oddziałów nieprzyjacielskich na potrzebny przeciąg czasu w potrzebnej odległości. Do ataku na fortecę wyznaczyłem brygadę pułkownika Małachowskiego, na Jezioro i zabezpieczenie od północy skierowałem 8-ą dywizję pod dowództwem pułkownika Burhardta-Bukackiego, do dywersji w stronę Lidy brygadę pułkownika Sikorskiego. Jednocześnie major Sobieszczak na czele wszystkich kompanij technicznych budował prowizoryczny most w Łunnej, a 13-y pułk ułanów zabezpieczał bród w Komatowie.

155-y pułk piechoty dotarł aż do przedmieść Grodna, siejąc — jak obecnie wiemy — paniczny popłoch w oddziałach jazdy sowieckiej Gaja. Gorzej działo się na północy, gdzie prócz brygady 8-ej dywizji, trzeba było wprowadzać do boju 28-y pułk piechoty, który odrzucił nieprzyjaciela, ale poniósł przytem dotkliwe straty.

W ciągu nocy rozkazałem zaprzestać akcji i wycofać się na lewy brzeg Niemna, co też zostało wykonane w największym porządku i z małemi stratami. Nieprzyjaciół wszędzie pozostał na miejscach, na których przed wieczorem trwała walka.

Przeglądając w archiwum Wojskowego Biura Historycznego akta dotyczące tego okresu wojny, znalazłem rozkaz dowództwa 1-ej armji, datowany z dnia 19 lipca 1920, a nakazujący atak na Grodno w dniu 20 lipca. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że rozkaz ten, dość skomplikowany, porusza wszystkie sprężyny aparatu armji, aby umożliwić powodzenie 8-ej i 10-ej dywizyj, które miały na fortecę nacierać bezpośrednio. W myśl tego rozkazu, miała grupa generała Rządkowskiego (1-a dywizja lit. - biał. i 17-a dywizja piechoty) atakować Szczuczyn, celem osłony mojej grupy od wschodu, grupa generała Mokrzeckiego w składzie 2-ej dywizji lit.-biał. i XVIII brygady piechoty miała przeprowadzić atak na Grodno od strony południowej i zachodniej, wreszcie grupa generała Jędrzejewskiego miała zamknąć przejście przez Niemen i Świsłocz, od Łunnej wyłącznie, do Zaniewicz nad Świsłoczą.

Rozkaz ten podpisany przez szefa sztabu armji, pułkownika Kubina, nie doszedł — jak widać — do żadnego oddziału na czas. Nawet 1-a dywizja lit.-biał., która operowała najbliżej miejsca postoju sztabu armji, otrzymała go dopiero rano dnia 20, a stojąc już częścią swoich sił nad Niemnem i w Mostach, żadnej akcji dnia tego przedsięwziąć nie mogła.

Cały ten rozkaz jest typowym przykładem rozkazodawstwa papierowego, które z realnością wojny nie wspólnego nie ma i trudno przypuścić, aby sam autor wierzył w możliwość jego wykonania. Przyjrzyjmy mu się bliżej:

Pomijając sytuację 8-ej i 10-ej dywizyj, o których już mówiłem, żadne inne oddziały nie mogły wpłynąć na to, co się działo pod Grodnem w dniu 20 lipca.

Grupa generała Rządkowskiego otrzymała rozkaz uderzenia na Szczuczyn. Punkt ten znajduje się w odległości 70 kilometrów od Grodna w linii powietrznej.

W tamtej strefie działała zupełnie inna armja nieprzyjacielska. Nawet powodzenie akcji grupy generała Rząd-kowskiego nie mogło mieć na tok operacji pod Grodnem żadnego wpływu.

Grupa generała Mokrzeckiego miała atakować Grodno od południa i zachodu. Otóż trzeba stwierdzić, że grupa ta była wogóle pojęciem iluzorycznem. Składała się ona z niedobitków słabej bojowo 2-ej dywizji lit.-biał., pozbieranych z różnych oddziałów etapowych, które dopiero co w panice opuściły Grodno, paląc za sobą mosty i oparły się aż w Sokółce, a częściowo nawet w Białymstoku. Poza tem na papierze wchodziła w skład tej grupy bojowo dobra XVIII brygada, która w rzeczywistości jednak tego dnia jeszcze nie przybyła, a więc udziału w bitwie wziąć nie mogła.

Oslabiona bojami grupa generała Jędrzejewskiego miała bronić linii Niemna, ale bronienie to na zdobywanie Grodna również najmniejszego wpływu mieć nie mogło.

Jak z tego wynika, długi i formalnie starannie skonstruowany rozkaz miał krótką treść:

8-a i 10-a dywizje zatakują Grodno bez pomocy i bez łączności z innemi oddziałami.

To było właśnie, o czem dobrze wiedziałem w Skidlu 19 lipca, gdy zdecydowałem się zabezpieczyć odwrót i przejść na lewy brzeg Niemna.

Generał Szeptycki w swojej książce „Front Litewsko-Białoruski“, polemizując z Marszałkiem Piłsudskim — mówi:

„Generał Żeligowski nie potrzebował się „wahać“ czy drogę ku Niemnu otwierać w Grodnie, czy nie, gdyż miał całkiem jasne rozkazy“.

A dalej, omawiając sprawę ataku na fortecę i mówiąc o nieobecności generała Zygałłowicza, który — wedle

generała Szeptyckiego — 19 lipca wyjechał z Lidy¹⁾ twierdzi, że ze mną w sprawie natarcia na Grodno rozmawiał telefonicznie pułkownik Kubin, a nawet miał w imieniu dowódcy armji wydać dyspozycje tyczące ataku.

Otóż stwierdzam kategorycznie, że ani żadnego rozkazu nie otrzymałem, ani żadnej rozmowy z pułkownikiem Kubinem nie prowadziłem, a o ile mi wiadomo, łączności z armją przez cały ten czas nie było²⁾).

Co prawda ani rozkaz, ani rozmowa telefoniczna nie wniosłyby nic nowego w sytuację, aż nadto jasną. Gdybym nawet o tym rozkazie pułkownika Kubina wiedział, nie mógłbym postąpić inaczej niż postąpiłem. Znaczenie Grodna doceniałem i bez rozkazu, a gdybym ów rozkaz otrzymał w dniu 19 lipca wieczorem w tej samej formie,

¹⁾ Lida została już 17 lipca zajęta przez nieprzyjaciela.

²⁾ Oto co mówi o koncepcji bitwy pod Grodnem b. szef. III oddziału 1-ej armji — obecnie płk. dypl. J. Bleszyński (relacja z dn. 18.VIII.30, nadesłana do W. B. H. wraz ze współczesną notatką):

„Notatka moja jest projektem rozkazu operacyjnego, który nigdy nie został wydany, gdyż a) dowódca Armji, gen. Zygałłowicz wyjechał na inspekcję oddziałów i wskutek połamania koła w samochodzie, pozostawał przez dwa dni poza sztabem armji, b) szef sztabu 1-ej armji, płk. Kubin, nie czuł się na siłach wziąć odpowiedzialności za podpisanie podobnego rozkazu.

W związku z powyższem a) organizowałem, w myśl ustalonego, jak świadczy notatka, manewru, na podstawie osobistych rozmów telefonicznych z poszczególnymi dowódcami, akcję, za którą odpowiedzialność spadała nie na Dowództwo Armji, lecz poszczególnych wykonawców, specjalnie głównego, generała Żeligowskiego, b) płk. Kubin, w pierwszej fazie pomyślnej akcji, zdołał przekonać Dowództwo Frontu, które kompromisowym rozkazem pokrywało odpowiedzialność za ruch Armji“.

Z powyższej relacji więc niezbiecie wynika, że jednak *rozkazu do bitwy pod Grodnem nie było*. Powstały te rozkazy „post factum“, dla zasilenia archiwów.

w jakiej się obecnie w archiwum znajduje, po rozważeniu sytuacji nie mógłbym powziąć innej decyzji, niż ta, którą wówczas powziąłem.

Dowództwo armji zbyt późno oceniło Grodno, jego wartość strategiczną i taktyczną. Mogliśmy z powodzeniem bronić Grodna, lecz w sytuacji, jaka się wytworzyła, nie mogliśmy zdobywać go na nowo.

Dowództwa rosyjskie w dywersji brygady pułkownika Małachowskiego widzą wielki manewr, którego celem było odzyskanie Grodna. Jest to mniemanie zupełnie mylne. Jak powiedziałem całość tego manewru była nieskomplikowana i prosta. Wszelkie komplikacje powstały w aktach 1-ej armji i powojennych publikacjach rosyjskich wojskowych pisarzy.

* * *

Tuchaczewski, Siergiejew, a w szczególności dowódca korpusu konnego, Gaj, chcą w operacjach grodzieńskich widzieć początek manewru strategicznego, zmierzającego do odzyskania przez nas Grodna. Wiemy, że tak nie było, a gdyby nawet zamiary takie istniały, stałyby się już nierealne. Grodno posiadało olbrzymie znaczenie dla naszej północy. Tworzyło bazę operacyjną dla armji broniącej Wilna, trzymało w respekcie Litwinów, zabezpieczało linię Niemna i równowagę całego naszego północnego skrzydła.

Wszystko to jednak stałoby się wówczas, gdyby operacje na naszym lewym skrzydle miały przebieg normalny, gdybyśmy zamiast oczekiwać bitwy nad Autą stworzyli w myśl projektu Naczelnego Wodza większą grupę na północy. To nie nastąpiło. Po bitwie 4 lipca cały front cofał się linią, a Wilno oddaliśmy bez obrony. W tych warunkach znaczenie Grodna zmalało. Przestało ono być ośrodkiem i podstawą większego manewru strategicznego, a zeszło do roli punktu obronnego na linii

Niemna. Gdy jazda Gaja punkt ten zajęła, a przeważające siły rosyjskie sforsowały Niemen i Szczarę w kilku miejscach, wówczas ostatnie operacje grodzieńskie przedstawiały się raczej jako zadośćuczynienie, formalnej i praktycznej wartości nie przedstawiały. Prawda, że sztab Naczelnego Dowództwa pod wrażeniem upadku Grodna pisał, że „od utrzymania linii Niemna zależy los Polski“, ale niestety była to ocena spóźniona, a na szczęście mylna. Naczelne Dowództwo, tak jak poprzednio nie doceniało znaczenia tej fortecy, gdyż nie wyznaczyło dla niej nawet odpowiedniego komendanta, tak teraz przeceniało ją w wymienionym rozkazie.

Nie ulega wątpliwości, że Grodno nawet w tym czasie chociaż straciło już swoją doniosłość strategiczną — odegrałoby wielką rolę na naszym skrzydle północnem. Odzyskać je zpowrotem jednak było niemożliwością, gdyż po pierwsze nie mieliśmy na to sił, a powtórę powstał wyraźny rozdzwiek w poglądach na tę sprawę między Naczelnem Dowództwem z jednej, a dowódcą frontu i 1-ej armji z drugiej strony. Naczelne Dowództwo chciało mieć silne lewe skrzydło, natomiast dowódcy frontu i armji woleli mieć zabezpieczone centrum frontu. Wynika to jasno z rozmów hughesowych między generałem Szeptyckim a generałem Romerem. Cytując te rozmowy w swojej pracy „Bitwa odwrotowa nad Niemnem 1-ej armji polskiej“, major Jerzy Dąbrowski dochodzi do następujących konkluzyj:

„Widzimy stąd, że tak gen. Romer, jak i gen. Szeptycki, uważali za zbyt znaczne skierowanie odwodów pod Grodno i nawet żalowali, że się już one tam częściowo zaangażowały.

Uderza tu jednak jeszcze jedno spostrzeżenie. Oto, wszystkie pisemne rozkazy Naczelnego Dowództwa, tak przed, w trakcie, jak też i po bitwie nad Niemnem, podkreślały konieczność przelożenia punktu ciężkości 1-ej armji na lewe skrzydło. Tymczasem gen. Romer — który przecież przyjechał do Naczelnego Dowództwa z frontu południowego i oso-

biście nie mógł być zorjentowany w położeniu 1-ej armji, a więc wyłącznie „z sytuacji w Naczelnem Dowództwie wynioskował, że jednak pisemne rozkazy — rozkazami, ale... faktycznie lepiej punkt ciężkości trzymać na prawem skrzydle armji.

Oto dlaczego operacje w celu odzyskania Grodna nie miały już praktycznego znaczenia. Zużywają one i tak szczupłe nasze siły i przyspieszają odwrót z linii Niemna, gdyż ściągane pod Grodno oddziały muszą оголаć tę linję.

Bez tej operacji mogliśmy za wielką barjerą wodną Niemna uporządkować nasze siły, przetrwać jeszcze kilka dni, zadając większe straty nieprzyjacielowi i odejść w porządku. W dowództwie armji panował jednak nerwowy niepokój, przerzucanie sił i charakterystyczne łatanie dziur, co doprowadziło do przemieszania oddziałów i wyczerpywało je fizycznie.

Na linii Niemna dał się szczególnie odczuć brak jazdy, potrzebnej dla obserwacji rzeki. Nieliczne oddziały, które się tam znalazły, były niewystarczające. Rolę jazdy spełniała więc piechota, co ją tylko wycieńczało, nie dając rezultatów.

Od 22 lipca dowództwo 1-ej armji objął generał Romer, który dowodził nią do 29 lipca. Rola każdego dowódcy była trudna, gdyż wobec linearnego ugrupowania i rozprószonych sił, osiągnięcie pozytywnych rezultatów nie było możliwe. Spodziewałem się utworzenia większej grupy, lub skoncentrowania całej armji na lewym skrzydle frontu. Generał Romer jednak dążył w centrum do wyrzucenia nieprzyjaciela za Niemen. Stąd nieudane, uciążliwe i niepotrzebne manewry 10-ej, 8-ej i 1-ej litewsko-białoruskiej dywizyj. Nowy dowódca kontynuował linjową obronę Niemna, a potem Narwi i Bugu.

W czasie odwrotu grupy grodzieńskiej na tyłach jej w Kuźnicy i Sokółce operowała już jazda nieprzyjacielska, a w Indurze i Odelsku starała się oskrzydlić ją nieprzyjacielska piechota, która sforsowała Niemen w Łunnej, na odcinku 11-ej dywizji piechoty.

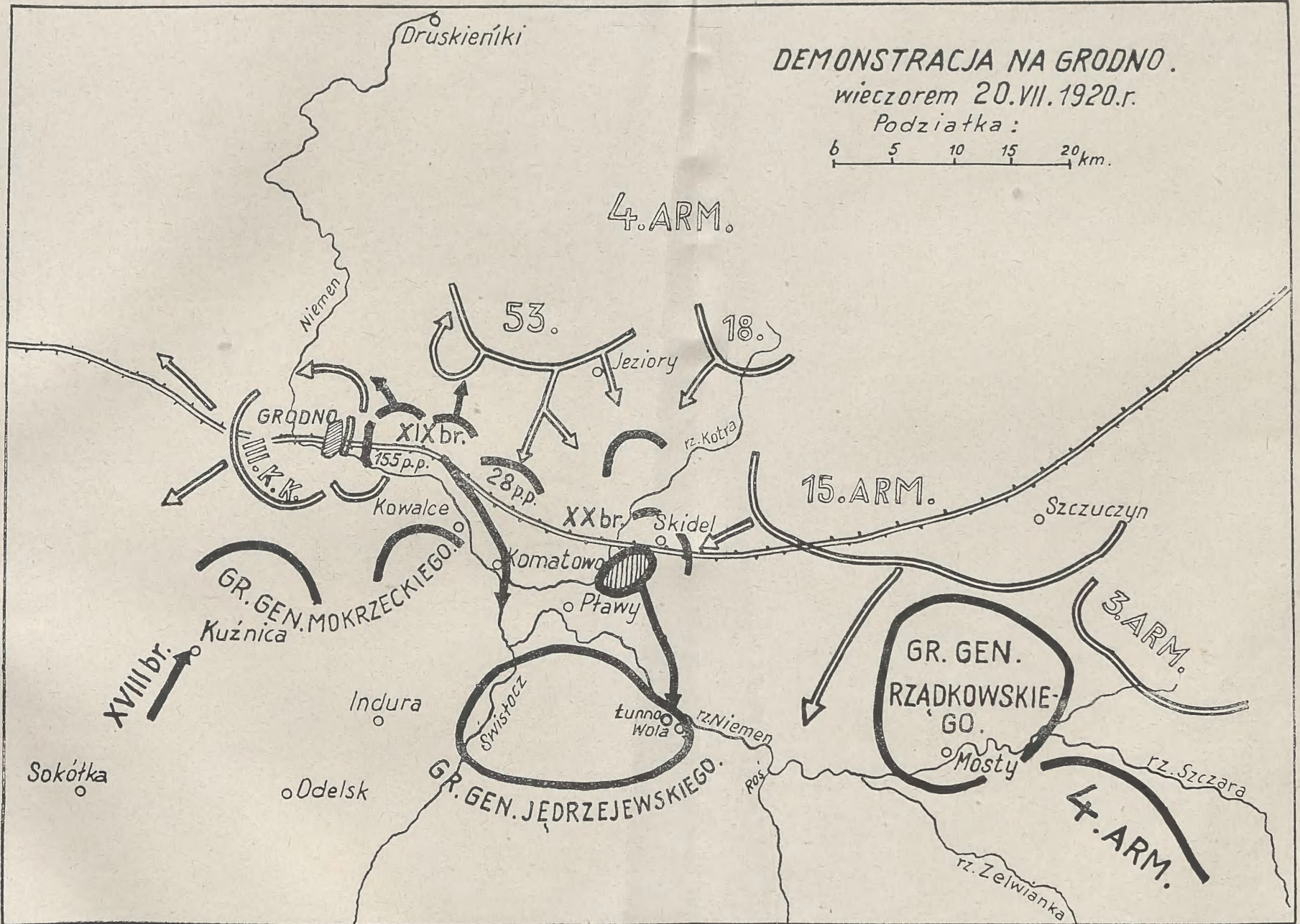
DEMONSTRACJA NA GRODNO.

wieczorem 20.VII.1920.r.

Podziałka:

6 5 10 15 20 km.

4.ARM.



BO JE NAD NARWIĄ I BUGIEM.

BOJE NAD NARWIĄ I BUGIEM.

BOJE NAD NARWIĄ I BUGIEM.

Plany obrony Narwi. — Przebieg walk. — Wpływ walk nad Narwią na dalszy przebieg operacji. — Fortece.

Dnia 27 lipca Naczelne Dowództwo wydaje dyrektywy dalszych działań. Myśl swą opiera na obronie linii Grajewo — Ossowiec — rzeka Narew — rzeka Orlanka — miejscowość Leśna — Brześć, oraz na kontrakcji z rejonu Brześcia, którą ma wykonać około 5 sierpnia grupa poleska wzmocniona dywizjami przerzuconymi z Ukrainy. Wymieniona linja miała być nawet ufortyfikowana, lecz do tego nie doszło.

Źródła rosyjskie informują nas bardzo dokładnie o tem, co się po tamtej stronie w tym czasie działo. Był to okres największego może optymizmu u naszych przeciwników. Szybkie odrzucenie północnego frontu, zajęcie bez wysiłku Wilna i Grodna, wreszcie sforsowanie Niemna i Szczary wywarły wrażenie, że armja polska straciła już wszelką wartość i nie jest zdolna do żadnego oporu. To też dowódca frontu Tuchaczewski stawia swoim armjom nowe zadanie: osiągnięcie do 3 sierpnia linii Ostrołęka — Ostrów — Kosów — Włodawa.

Dwie armje, 4-a i 15-a, zostają skierowane na północ od Bugu, 3-a zaś i 16-a na południe od tej rzeki.

U nas bitwa nad Narwią zapoczątkowana została fatalnem nieporozumieniem. Forteca Ossowiec, która za-

myka wąskie przejście przez błota rzeki Biebrzy, zostaje z rozkazu dowództwa 1-ej armji opuszczona przez załogę, wobec czego jazda nieprzyjacielska najniespodzianie dla niej samej znajduje otwartą drogę na Łomżę na tyły naszej 1-ej armji, oraz na północ aż do niemieckiej granicy. Spostrzegamy szybko ten wielki błąd i staramy się odebrać Ossowiec, lecz to się nam już nie udaje. Oddziały pułkownika Kopy, które miały bronić Ossowca, odchodzą do Łomży i organizują obronę tej fortecy.

Charakterystyczne jest, co mówi o tej sprawie powściągliwy naogół Siergiejew w swojej książce „Od Dzwiny ku Wiśle“ (strona 97):

„Nie można pominąć milczeniem niezrozumiałego wprost traktowania przez dowództwo polskie sprawy Ossowca, stanowiącego zaporę jedynej przeprawy przez Biebrzę; dzięki warunkom terenowym pozycja Ossowca, osłonięta na całym froncie błotami, pozwalała przy pomocy jednego czy dwóch pułków, jeśli nie całkowicie odeprzeć napad kawalerji, to w każdym razie zatrzymać ją w ciągu paru dni lub zmusić do oskrzydlenia, szukając przeprawy gdzieś dalej i do przedostawania się przez błota“.

Grupa przeze mnie dowodzona odchodzi wzdłuż toru kolejowego Grodno — Białystok. 27 lipca zatrzymuje się na rzece Supraśl, na linii od miejscowości Zawady (na wschód od Supraśla) do Tykocina. Bez przerwy trwają ciężkie boje. Przeciwko grupie działa 4-a armja sowiecka. Począwszy od Wasilkowa i Białegostoku na naszą 1-ą armję skierowuje się także sowiecka 15-a armja, idąc między Narew i Bug.

W tem miejscu front 1-ej naszej armji zmienia się stopniowo z północno-wschodniego na wschodni. Nasza 4-a armja cofa się zbyt gwałtownie na południe i prawe skrzydło 1-ej armji (1-a dywizja litewsko-białoruska) prawem skrzydłem staje na Narwi.

1-a armja dzieli się na dwie grupy: południową, (której ośrodek stanowi 1-a dywizja litewsko-białoruska), dowodzoną przez generała Jędrzejewskiego i północną, (której ośrodkiem jest 10-a dywizja), dowodzoną przez mnie. Armją dowodzi do dnia 29 lipca generał Romer, po nim generał Jędrzejewski.

Grupa przeze mnie dowodzona zajmuje odcinek od Suraza (włącznie) do Wizny (wyłącznie), t. j. około 60 kilometrów. W skład jej wchodzi:

- 1) 10-a dywizja piechoty (około 1650 bagnetów),
- 2) 3 bataljony ochotnicze pod dowództwem pułkownika Zagórskiego (około 1500 bagnetów).
- 3) XVIII brygada (pułki 34-y i 35-y) pod dowództwem pułkownika Łuczyńskiego (około 1000 bagnetów).
- 4) XX brygada 2-ej dywizji litewsko-białoruskiej dowodzona przez pułkownika Zawistowskiego (550 bagnetów).
- 5) 41-y pułk suwalski — dowódca pułkownik Maciewicz (800 bagnetów).
- 6) Bataljon morski pod dowództwem kapitana Mohuczyjgo (250 bagnetów).
- 7) 24-y pułk piechoty dowodzony przez pułkownika Janiszewskiego (około 1000 bagnetów).
- 8) Brygada etapowa (około 200 bagnetów).
- 9) IV bataljon 155-go pułku piechoty pod dowództwem kapitana Marszałka (150 bagnetów).
- 10) Pociąg pancerny „Lis-Kula“.

Konkretny stan liczebny — bojowy tych oddziałów w ciągu tygodnia walk nad Narwią i Bugiem, trudno określić ściśle. W przybliżeniu wynosi on 7 do 8 tysięcy bagnetów.

Znany dziś stan bojowy 15-ej armji sowieckiej z dnia 1 sierpnia, czyli w kulminacyjnym punkcie bitwy nad Narwią, wynosił 25.745 bojowników wogóle.

Poza wyliczonemi oddziałami mojej grupy wchodziła w skład 1-ej armji grupa generała Rządzkowskiego (dawniej gen. Jędrzejewskiego).

Należały tu:

- 1) 1-a dywizja litewsko-białoruska (około 1900 bagnetów),
- 2) 17-a dywizja piechoty (około 600 bagnetów),
- 3) 8-a dywizja piechoty (około 1600 bagnetów),
- 4) 4-a brygada legjonowa, bez 24-go pułku piechoty, (około 1000 bagnetów).

A więc razem posiadała 1-a armja 12 do 13 tysięcy bagnetów, nie licząc oddzielnej grupy pułkownika Kopy, później przemianowanej na grupę generała Suszyńskiego, którego skład wahał się od 3 do 5 tysięcy.

Widzimy więc, że sama tylko 15-a armja sowiecka dwukrotnie przewyższała liczebnie naszą 1-ą armję, czyli, że 1-a armja miała przeciwko sobie nad Narwią poczwórną przewagę sił, nawet uwzględniając i to, że 12-a sowiecka dywizja atakowała Łomżę, a nieznaczna część 3-ej armji sowieckiej operowała przeciwko naszej 4-ej armji.

W noc z 28 na 29 lipca oddziały grupy przeze mnie dowodzonej przechodzą wśród zaciętych walk przez Narew. Nieprzyjacieli, deptąc nam po piętach, usiłuje zdobyć mosty na Narwi, co udaje mu się tylko w jednym miejscu, a mianowicie pod wsią Żółtki. To niepowodzenie spowodowało dużo strat, a wszelkie nasze wysiłki celem odzyskania przeprawy nie dały żadnego rezultatu.

W dniu tym nieprzyjacieli prowadził zaciekle ataki również na wieś Strenkowa Góra, nie uzyskał jednak powodzenia. Dalej na północ nie mieliśmy łączności, było jednak wiadome, że oddziały pułkownika Kopy, które próbowały odzyskać Ossowiec, po bezskutecznej próbie powróciły do Łomży.

Grupa generała Jędrzejewskiego wskutek pośpiesznego cofania się sąsiadującej z nią na prawo 4-ej armji zmuszona zostaje do opuszczenia Narwi po bardzo ciężkich walkach, połączonych z dużemi stratami i cofa się na linję Olszewo — Lubin — Malesze — Filipy, łącząc w rejonie Suraza z grupą dowodzoną przeze mnie.

Naczelne Dowództwo zaniepokojone stratą Ossowca tworzy w Ostrołęce grupę generała Wroczyńskiego, która ma za zadanie zabezpieczenie lewego skrzydła i wsparcie atakowanej już Łomży.

W dniu tym na prawem skrzydle 1-ej armji pojawiają się dywizje 3-ej armji sowieckiej.

Dnia 30 lipca trwają na odcinku grupy zaciekle walki w dwóch miejscach. W rejonie wsi Złotorja, gdzie nieprzyjaciół forsuje wyłom osiągnięty w grupie generała Witkowskiego, co zmusza tę grupę do cofnięcia się na linję Waniewo — Kropiwnica — Grabowo, oraz na odcinku 10-ej dywizji, która skutecznie likwiduje wtargnięcia nieprzyjaciela przeciwnatarciami, a grupa podpułkownika Jacynika (złożona z 30-go pułku piechoty oraz jednego bataljonu 41-go pułku piechoty) odzyskuje w całości baterję straconą w dniu poprzednim w rejonie Wólka — Topielec, biorąc ponad 1000 jeńców i topiąc w bagnach Narwi kilkuset Rosjan. Dalej na południe, wobec cofnięcia się prawego skrzydła 1-ej armji, również bataljony ochotnicze zmuszone zostają do cofnięcia się na linję Łapy — Oleksin.

Kawalerja nieprzyjacielska przechodzi Narew koło Nowogrodu i znowu przedostaje się na nasze tyły.

31 lipca trwają ciężkie walki na całym froncie. W rejonie Topielca nieprzyjaciół, brnąc po pas w wodzie, przeprawia się przez Narew, zostaje jednak kontratakem 10-ej dywizji odrzucony na drugą stronę. Brygadę etapową trzeba wycofać wobec braku rosyjskiej amunicji do jej karabinów. Ataki nieprzyjacielskie od Wizny

i Strenkowej Góry trwają nadal i zmuszają generała Witkowskiego do odwrotu na Leśniki. Nieprzyjaciel nie zaprzestaje natarć i o godzinie 23 zagraża przełamaniem frontu tej grupy.

Gdy cała uwaga wyższych dowództw zwrócona jest na Łomżę i naszą północ, nieprzyjacielowi udaje się wejść między obie grupy 1-ej armji i przedzielić je na dwie części, posuwając się szybko przez Daniłowo — Pietkowo w kierunku na Piekuty. Staje się to początkiem oskrzydlenia i odcięcia grupy przeze mnie dowodzonej.

„Ponieważ linja 1-ej armji — powiedziane jest w opracowaniu bitwy nad Narwią, znajdującem się w Wojskowym Biurze Historycznem — przedstawia łuk wygięty ku wschodowi, którego punkt kulminacyjny stanowi 10-a dywizja piechoty, położenie to wydaje się dowódcy armji niebezpieczne, zwłaszcza wobec przerwy powstałej między grupami generałów: Żeligowskiego i Rząd-kowskiego, wobec czego zarządza odwrót na linję Śliny — Tłoczewki i dalej wzdłuż traktu Rudka — Grodzisk“.

Odwrót odbywa się nocą przy silnym deszczu. Przemęczenie jest tak niezwykle, iż występują objawy zaburzeń umysłowych wśród szeregowych, a poza tem ogólna apatja. Nieprzyjaciel natomiast jest w tem szczęśliwem położeniu, że może zmieniać swoje dywizje. To też czyni to, odprowadzając zmęczone do odwodu.

Na froncie 1-ej armji stwierdzono obecność wszystkich dywizyj trzech armij nieprzyjacielskich, t. j. 4-ej, 15-ej i 3-ej.

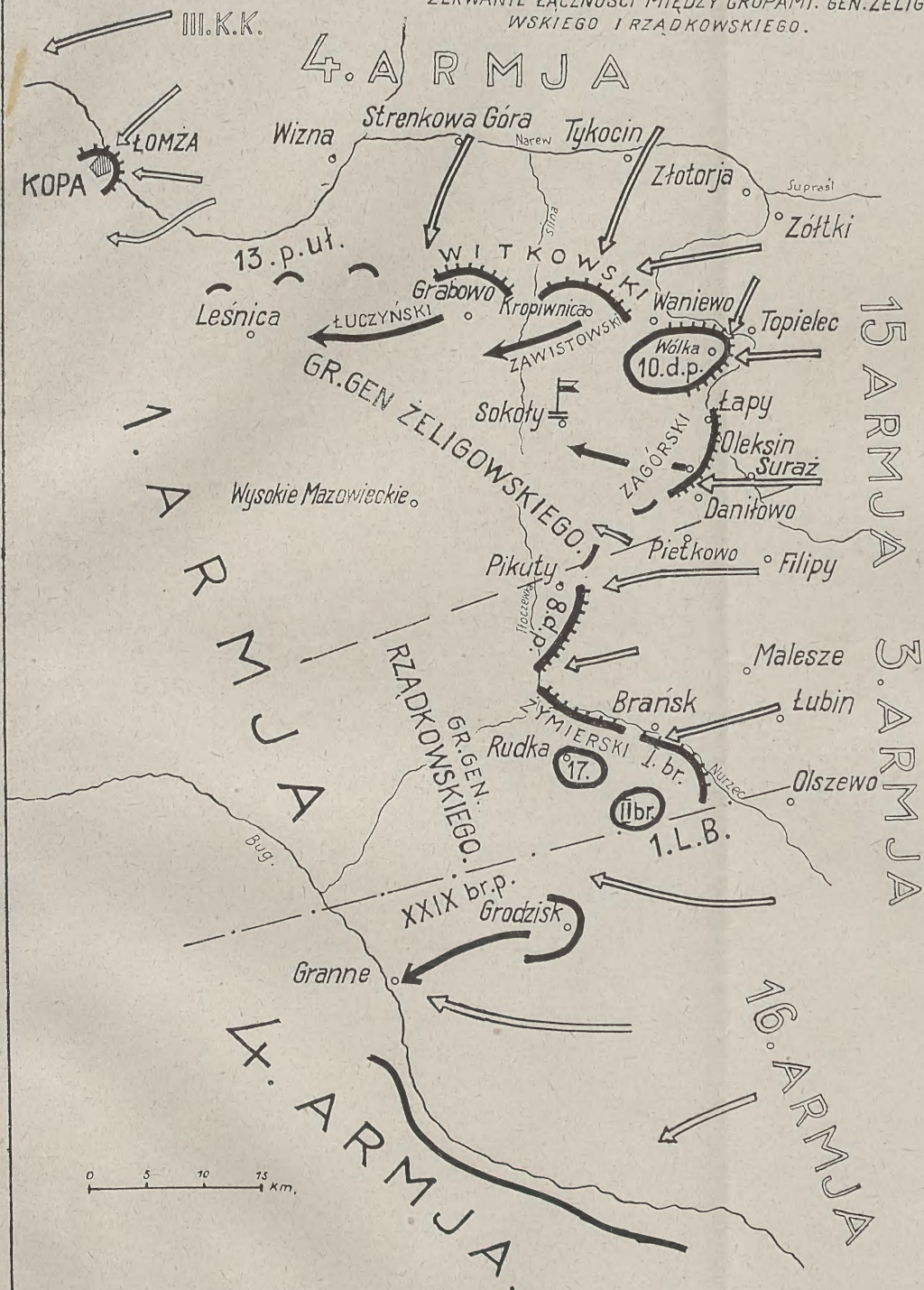
* * *

Dla oddziałów naszych, które walczyły bez chwili odpoczynku, rzeka Narew, będąca poważną przeszkodą, stanowiła czynnik bardzo pomocny. Gdy przeszkodę tę

BITWA NAD NARWIĄ,

dn. 31.VII.1920.r.

ZERWANIE ŁĄCZNOŚCI MIĘDZY GRUPAMI: GEN. ŻELIGOWSKIEGO I RZĄDKOWSKIEGO.



trzeba było stopniowo opuszczać, powstała pałaca kwestja, jaką taktykę zastosować dalej. Grupa moja mogła z wielkim wysiłkiem bronić 60 kilometrowego odcinka rzeki, ale po jej opuszczeniu, wobec znacznych strat, nie mogła skutecznie stawić oporu na nieumocnionym terenie na tej samej przestrzeni i w tem samym ugrupowaniu. Powstawała konieczność zastosowania innej taktyki, porzucenia linii a ugrupowania się w głąb. Oczywiście ugrupowanie takie mogło być tylko ofensywne, a grupa w ten sposób zorganizowana mogła walczyć tylko ruchowo, wykorzystując gęstość szos w tym terenie.

Pod wpływem tych rozważań wystosowałem do dowództwa 1-ej armji po raz drugi już depeszę, projektującą zmianę dotychczasowej taktyki. Wyjątek z tego pisma brzmiał:

„Mojem zdaniem, należałoby wszystkie podległe mi oddziały, które są w stosunkowo dobrym stanie, wykorzystując dobry kierunek szos, skoncentrować w okolicy Zambrów — Śniadowo i stworzyć, uzupełniając je i wyposażając w wielką ilość samochodów, grupę ofensywną, któraby była w dniach najbliższych zdolna do akcji zaczepnej. O ileby ten wniosek został przyjęty, trzebaby natychmiast skierować żywność, amunicję i kolumny samochodowe w tę stronę, tworząc bazę tej grupy w trójkącie Ostrołęka — Łomża — Zambrów”.

Proponowałem skoncentrowanie grupy ofensywnej w rejonie Zambrów — Łomża — Ostrołęka. Dodałoby to otuchy obrońcom Łomży i pozwoliło odetchnąć naszym przemęczonym oddziałom, a dałoby możność stworzenia silnej grupy opartej na dwóch umocnionych punktach: Łomży i Ostrołęce, podczas gdy grupa generała Rządkowskiego (dawna Jędrzejewskiego) operowałaby w rejonie Małkini. Skuteczna obrona Łomży potwierdzała realność tego projektu. Gęsta sieć szos w tem miejscu zapewniała przy użyciu aut ciężarowych dużą ruchliwość oddziałom.

W dniu 1 sierpnia trwają na północy wysiłki zmierzające do odciążenia otaczanej ze wszech stron Łomży i przywrócenia położenia pod Nowogrodem. W Śniadowie została wyładowana grupa generała Roji. Dalej na południe nieprzyjaciół, który widocznie przeprawia się przez Narew i koncentruje, dopiero nad wieczorem wznawia swe natarcia.

Jak obecnie wiadomo z pracy Siergiejewa, 4-a i 15-a armje sowieckie powzięły zamiar koncentrycznego uderzenia na nas w rejonie Jabłonki. Sytuację skomplikował fakt, że, powstała między dwiema grupami 1-ej armji przerwa, rozszerza się na przeszło 20 kilometrów i w lukę tę maszeruje sowiecka 15-a armja z kierunkiem na Czyżew — Andrzejów — Ostrów.

Moja grupa osłabiona odejściem do akcji w kierunku na Łomżę brygady pułkownika Łuczyńskiego trwa w rejonie Zambrowa. Tegoż dnia jazda nieprzyjacielska, sforsowawszy Narew pod Nowogrodem, idzie na Miastkowo i Śniadowo.

Sytuacja staje się krytyczna.

W ciągu tej nocy nadchodzą wiadomości o upadku Brześcia, traktowane zrazu jako niewiarygodne pogłoski, gdyż wiadomo było, że w kierunku południowym operują słabsze siły nieprzyjaciela. Dopiero na drugi dzień pogłoski te zostają potwierdzone.

Następnego dnia, 2 sierpnia, sytuacja grupy w ogólnych ramach nie uległa zmianie, a nieprzyjaciół przeszedł na całym froncie do gwałtownego natarcia. Z grupą generała Rządkowskiego w dalszym ciągu brak było łączności, a natomiast stwierdzono ruch nieprzyjaciela na Andrzejów i Ostrów. Już tego dnia taborycy 10-ej dywizji odparli natarcie oddziału jazdy nieprzyjacielskiej na Ostrów.

Dowództwo frontu, opierając się na dyrektywach Naczelnego Dowództwa, liczy jeszcze na utrzymanie linii

Bugu od ujścia Nurca i dalej od tego miejsca do Łomży.

Pułkownik Łuczyński, który, jak wspomniałem, wy-maszerował w kierunku Łomży, napotkał na nieprzyjaciela, którego zaatakował i pobił, biorąc kilka tysięcy jeńców. Operacja ta, wobec ogólnej sytuacji, nie mogła być, niestety, wykorzystana.

W nocy z 2 na 3 sierpnia pułkownik Kopa pod naciskiem nieprzyjaciela opuścił Łomżę i skierował się na Śniadowo, przez które przeszła już jazda nieprzyjacielska, znosząc odpoczywający tam bataljon pomorski i niszcząc miasto. W sztabie mojej grupy dowiedziano się o tem w godzinach porannych i dlatego pułkownik Łuczyński otrzymał rozkaz poniechania marszu na Łomżę a skierowania się na Jabłonkę i Zambrów, gdzie nieprzyjaciel atakował od rana wielkimi siłami.

Pułkownik Łuczyński miał przy sobie tylko 35-y pułk, gdyż 34-y już od wczoraj maszerował na Łomżę i nie można go było szybko zawrócić. Sytuacja grupy stawała się groźna, gdyż nieprzyjaciel nacierał nietylko wzdłuż szosy Mazowieck — Zambrów, lecz i w kierunku na Łętownicę i szosę Zambrów — Ostrów. Grupa broni się, licząc na to, że pułkownik Łuczyński, wykonywując zadanie, uderzy na Jabłonkę. Tymczasem pułkownik Łuczyński zaatakowany z dwóch stron koło wsi Sanie, traci cały pułk i sam zostaje ranny. W tej sytuacji grozę położenia zwiększa jeszcze i to, że zamiast oddziałów pułkownika Kopy, które miały w myśl rozkazu dołączyć do grupy w Zambrowie, operuje już w Śniadowie jazda nieprzyjacielska.

Drugi raz od czasu Szarkowszczyzny zarysowało się wobec grupy mojej widmo „Sedanu“. Gdy obowiązek żołnierski zmuszał ją do trwania w rejonie Zambrowa, i podawania ręki obleżonej Łomży, wówczas oddziały 15-ej armji sowieckiej obsadzały jej drogi odwrotowe

na Ostrów. Gdy potem stało się wiadome, że Łomża padła, musiała grupa pozostać w Zambrowie i oczekiwać dołączenia brygady pułkownika Łuczyńskiego.

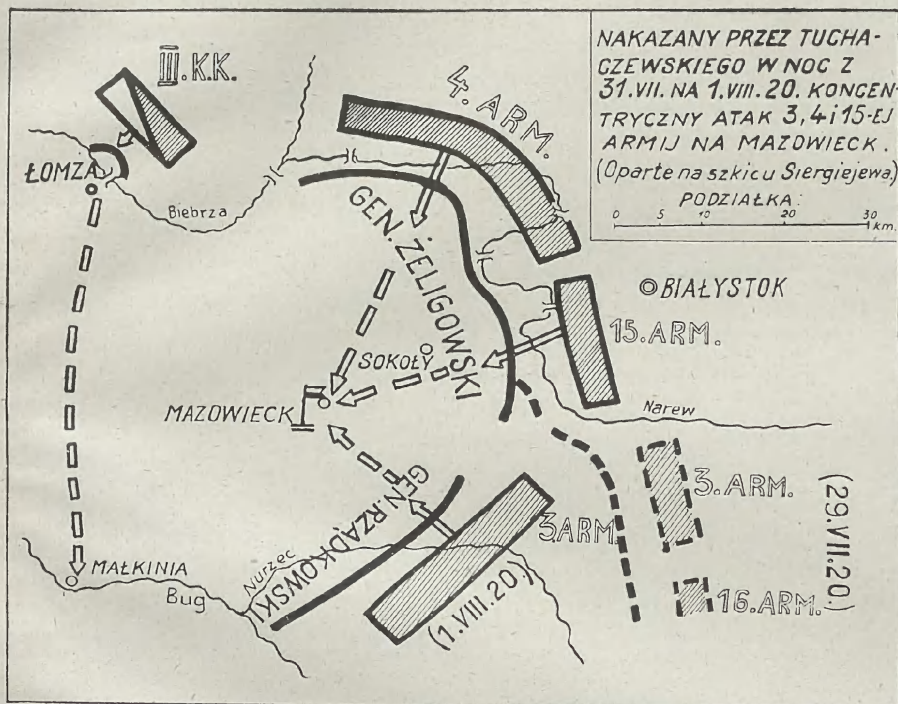
Jeśli ten „Sedan“ nie został doprowadzony do skutku, to mamy to do zawdzięczenia korpusowi konnemu Gaja, który plądrując o dwadzieścia kilka kilometrów w bok koło Śniadowa, nie wziął udziału w otoczeniu grupy, lecz poszedł sobie na Ostrołękę.

Rozkaz dowództwa armji, nakazujący aby grupa stanęła na północny wschód od Ostrowia, jest już spóźniony, gdyż rejon ten zajmują oddziały 15-ej armji sowieckiej.

Cofnięcie się grupy w tych warunkach na Śniadowo—Ostrołękę było możliwe, ale to odsłoniłoby szosę na Wyszaków — Warszawę. Trzeba było przebijać się na Ostrów. W pierwszej linji miała maszerować 10-a dywizja, mając na zabezpieczenie lewej flanki oddziały pułkownika Koca, w drugiej linji grupa generała Witkowskiego.

Przemarsz rozpoczął się w dniu 4 sierpnia o godzinie 2 po północy. Dzięki męstwu i zimnej krwi dowódców brygad, pułków oraz wszystkich oficerów i szeregowych dywizji po całodziennych walkach droga na Ostrów została oczyszczona i nieprzyjaciel wyparty z tego miasta. Niektóre tylko oddziały zmuszone były wycofać się na zachód — i tak, oddziały ochotnicze w kierunku Rożan, a część grupy generała Witkowskiego na Długosiodło.

10-a dywizja stanęła na szosie Ostrów — Wyszaków w rejonie Puzdrowizna — Niegoszewo — trakt Ostrów — Wiszniewo. Sztab grupy w Budykierzu. Tak zakończyła się ciężka, sześć dni trwająca bitwa na Narwi i Bugu. Straty poniesione przez nas były bardzo duże. 10-a dywizja posiadała zaledwie do tysiąca bagnetów, XVIII brygada pułkownika Łuczyńskiego prawie nie istniała,



stan 2-ej dywizji litewsko-białoruskiej wynosił około 150 bagnetów a dzielny bataljon morski, który tak bohatercko bronił przepraw Narwi, liczył zaledwie 80 bagnetów. Przemęczenie objawiało się apatją i zanikiem wszelkiej wrażliwości.

Jednakże ta bitwa miała swoje wielkie znaczenie. Nieprzyjaciel, napotkawszy na silny opór, skierował w wąski, bo zaledwie 50 kilometrowy przesmyk między Narwią a Bugiem, niemal trzy swoje armje, zmieniając ich kierunek, co na dalszy bieg wydarzeń i bitwę warszawską nie pozostało bez wpływu.

W bitwie na Narwi i Bugu mamy szereg ciekawych momentów strategicznej i taktycznej natury, z których kilka krótko omówię. Tutaj też wysuwa się na czoło zagadnienie fortec.

* * *

Bitwa nad Bugiem i Narwią przechodzi u nas prawie niepostrzeżenie. Naczelne Dowództwo spodziewa się po niej tylko wygrania na czasie, aby dokonać przegrupowania na południu. Natomiast mało zwraca się uwagi i dzisiaj jeszcze na strategiczne skutki tej bitwy. Dopiero z źródeł naszych przeciwników dowiedzieliśmy się, że nad Narwią nie tylko zyskaliśmy na czasie, ale tu dokonała się w ugrupowaniu wojsk rosyjskich zmiana tak doniosła, iż uczestnicy tej bitwy słusznie mogą być dumni, że brali w niej udział.

Nieprzyjaciel — jak wiemy — uważał armję polską za niezdolną do oporu, ostatecznie rozbitą i zdemoralizowaną. Opuszczenie bez bitwy Słonima, Białegostoku i Ossowca utwierdziło go w tem przekonaniu. Zadawał sobie teraz pytanie: gdzie znajdują się główne siły polskie. Kamieniew, głównodowodzący armji rosyjskiej, sądził, że znajdują się one bardziej ku południowi w kierunku Lublina. Dowódca frontu zachodniego, Tu-

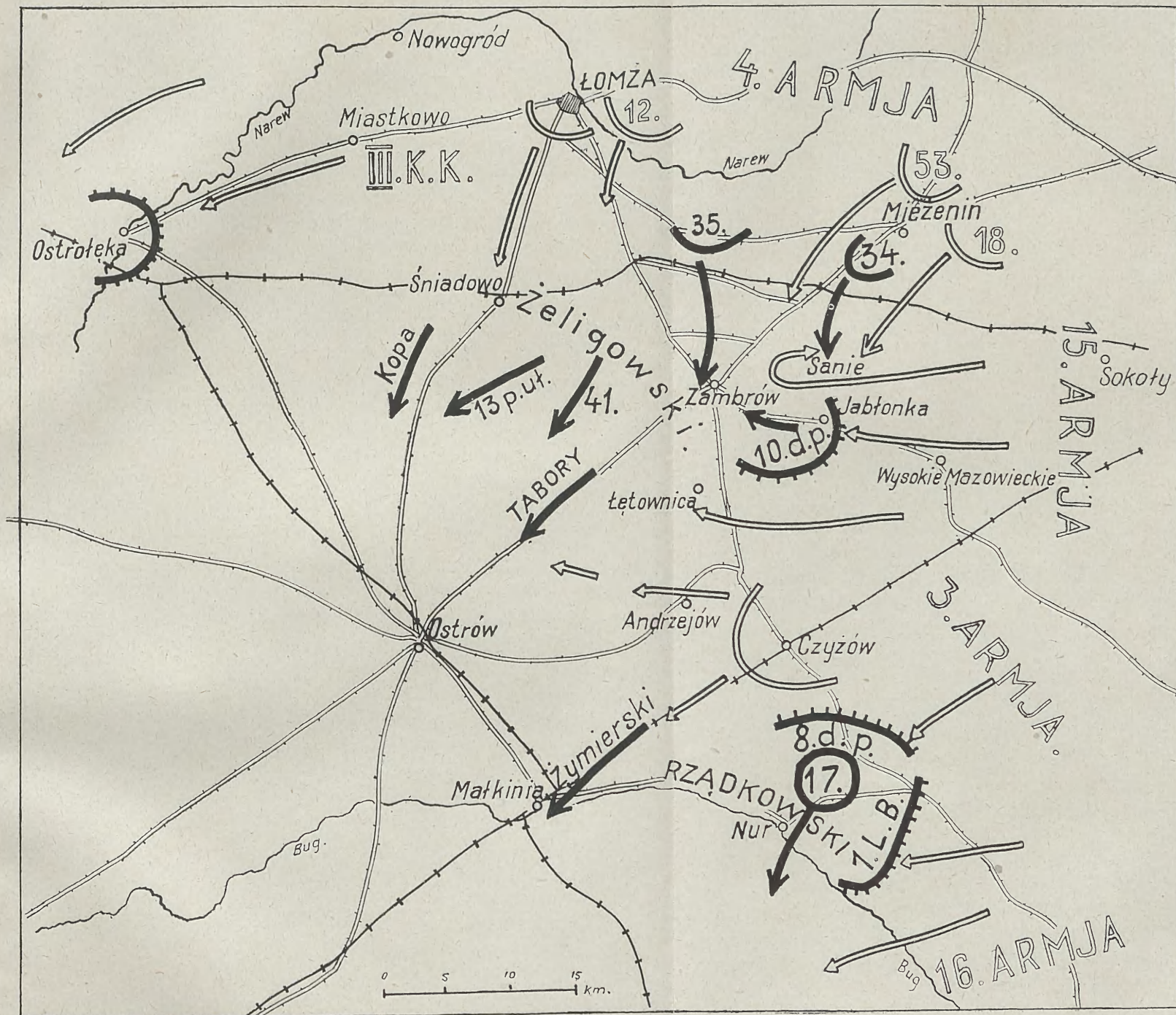
chaczewski, dyrektywą z dnia 23 lipca stawia za cel swoim armjom osiągnięcie do 5 sierpnia linii Ostrołęka—Ostrów — Kosów — Włodawa. Opanowanie Warszawy przewidziane jest na 12 sierpnia. Gdy armje rosyjskie wykonywują te zadania, napotykają niespodzianie na opór na Narwi i pod Łomżą. W ciągu 29 i 30 lipca nie mogą ruszyć naprzód, a dzieje się to w czasie, gdy trzy armje, a mianowicie 4-a, 15-a i 3-a zajmują przestrzeń mniejszą od przestrzeni, jaką zajmuje na lewo od nich jedna armja — 16-a.

Wówczas to Tuchaczewski, ażeby przełamać opór naszej 1-ej armji na Narwi, — sądząc, że tu znalazł główne siły polskie — dyrektywą Nr. 219 z nocy z 31 lipca na 1 sierpnia, nakazuje koncentryczne uderzenie wszystkich trzech armij na Mazowieck. Była to właśnie noc, w której grupa przeze mnie dowodzona, stopniowo opuszczała brzegi Narwi, a sztab grupy przechodził z Sokółowa do Mazowiecka.

Natarcie kancentryczne trzech nieprzyjacielskich armij przyjmuje 1-a armja i trwa na stanowiskach, mając na oku doniosły cel, umożliwienie kontrakcji z rejonu Brześć. Przerwanie frontu wzdłuż toru kolejowego na Szepietowo zaczyna rozdzielać obie grupy armji, ale nie zmusza ich do cofania się. Zamiast obrony linjowej stosowanej na Narwi oddziały przechodzą do ugrupowania w głąb. W tym ciężkim i decydującym momencie, w nocy z 1 na 2 sierpnia pada Brześć, co w naszych szeregach wywołuje wielkie wrażenie.

Tuchaczewski teraz jest już przekonany, że ma przed sobą główne siły polskie i decyduje się po rozmowie z głównodowodzącym, Kamieniem, skierować wszystkie trzy armje znacznie ku północy. (Dyrektywa Nr. 287 z 3 sierpnia). Stwierdzają to autorowie przypisów do książki Marszałka Piłsudskiego p. t. „Rok 1920“.

KONCENTRYCZNY ATAK 4 I 15- EJ ARMII SOWIECKICH NA JABŁONKĘ 3.VIII.20.



„Silny opór stawiany przez Polaków nad Narwią i wielkie trudności, jakie napotykały dzięki temu oporowi zmasowane główne siły frontu zachodniego na całej przestrzeni od Brańska poprzez Narew aż po Łomżę z jednej strony, z drugiej strony łatwość, z jaką jedna tylko 15-a armja przeskakiwała dotąd napotkane na swej drodze przeszkody aż po Brześć włącznie, utwierdziły dowódcę frontu w przekonaniu, że główne siły polskie walczą nie gdzieindziej, jak właśnie w obszarze na północ od Brańska i Bugu“.

Sam Tuchaczewski w swoim „Pochodzie za Wisłę“ mówi o tem:

„W końcu lipca rozpoczynają się nasze walki nad Narwią i Bugiem. Po raz pierwszy od czasu początkowych działań bojowych Polacy stawili nam tu uparty opór. Na odcinku armij 4-ej, 15-ej i 3-ej musieliśmy koniecznie forsować grząskie rzeki Biebrzę, Narew i Nurzec, które miały mało przepraw i stanowiły poważną przeszkodę. Polacy wykorzystali tę przeszkodę i ustawivszy nieco za nią swoje wojsko, stawili nam bardzo poważny opór“.

a poniżej, mówiąc o złem funkcjonowaniu łączności, stwierdza o ile siły operujące dalej na południu naprzeciw Brześcia były słabsze:

„W szczególności okoliczność ta dała się odczuć na odcinku armji 16-ej, która zajmowała rozległy front, około 80-cio wiorstowy, mając wszystkiego pięć dywizyj strzeleckich. Położenie armji 16-ej komplikowało się jeszcze przez istnienie na skrzydle twierdzy Brześć“.

W tym czasie 1-a armja jest pozostawiona zupełnie własnemu losowi, gdyż cała uwaga dowództwa koncentruje się na skrzydłach w okolicach Brześcia i Ostrołki. W tym ostatnim punkcie zostaje stworzona grupa pod dowództwem generała Wroczyńskiego, która ma wspierać Łomżę i operować na prawem skrzydle armji nieprzyjacielskiej. W nocy z 2 na 3 sierpnia pada Łomża.

a środek 1-ej armji zostaje rozerwany na wielkiej, bo przeszło dwudziestokilometrowej przestrzeni wzdłuż toru kolejowego. Leczą i w tych ciężkich warunkach obie grupy walczą nadal na swoich stanowiskach. Południowa w okolicach Nur — Ciechanowiec, północna w rejonie Zambrowa.

Obszar Narwi jest terenem najzaciętszych walk na całym froncie. Na odcinku 55-ciokilometrowym od Bugu do południowych brzegów bagna Wizna trzy armje nieprzyjacielskie atakowały jedną naszą 1-ą armję przemęczoną odwrotem i poniekąd — jak już mówiłem — pozostawioną samą sobie. Walki te stworzyły dla nas sukces strategiczny, wprowadzając w błąd przeciwnika i powodując zmianę kierunku marszu trzech armij. Przebieg ich taktyczny wymaga i godny jest szczegółowego naświetlenia, co pozostaje wdzięcznem zadaniem dzisiejszych i przyszłych historyków. Zastanowić się tu wypadnie i nad psychiczną wytrzymałością oficera i żołnierza tej armji, która przecięta niejako na dwie części i mając tyły zajęte przez nieprzyjaciela, nie traciła swej zdolności bojowej i przebija się na swe drogi odwrotowe, zdolna tego samego dnia jeszcze do dalszej bitwy.

Mówiąc o roli 1-ej armji na Narwi i Bugu, nie można pominąć milczeniem tych czynników, które na całość kształt walk posiadały pewien wpływ. Tu należy wymienić przedewszystkiem korzystne warunki obronne Narwi, przybycie ochotników i posiłków, które miejscami były się doskonale, a wreszcie jednolitość dowództw.

W czasie bitwy nad Narwią wszyscy wyżsi dowódcy, poczynając od dowódcy armji, pochodzili z jednej armji zaborczej, w tym wypadku rosyjskiej. Nie chcę przez to powiedzieć, że byli oni lepsi od oficerów armji na przykład austriackiej. Być może, że gdyby dowodzili sami oficerowie austriaccy, wykonaliby swoje zadanie

lepiej. Jednakże wspólne pochodzenie wyższych dowódców sprawiło, że oni, posiadając niejako wspólną ideologię wojny i tę samą szkołę, rozumieli się znacznie lepiej i mieli do siebie zaufanie, dzięki czemu cały aparat dowodzenia funkcjonował znacznie sprawniej.

* * *

W toku operacyj na Narwi generał Roja, wysłany przez Naczelne Dowództwo, jako dowódca grupy, mającej wesprzeć nasze lewe skrzydło, zaproponował, by zamknąć się w Ostrołęce i zrobić tam — jak to wówczas nazwano — Zbaraż.

Uważam, że była to myśl śmiała i praktyczna. Wojna zbliżała się do rozgrywki ostatecznej. Siła nasza i energia, rozrzucone po wielkich przestrzeniach, musiały się skupiać i tworzyć ogniska oporu. Pobudzało to nie tylko do oporu nasze wojsko, lecz mieszało szyki nieprzyjacielowi, którego taktyka polegała na ruchu naprzód. Skoro od Brześcia utrwała się u nas idea uderzenia z południa na rosyjską flankę, musieliśmy na północy krzepnąć w oporze za wszelką cenę.

Dlatego trzeba przyznać, że pomysł generała Roji poddyktowany był zdrowym odczuciem chwili i żołnierskim zrozumieniem warunków oraz sytuacji. Nie wiem, czy Ostrołęka mogłaby wytrwać przez dwa tygodnie, ale wydaje mi się niewątpliwe, że sama myśl była racjonalna.

Bitwa na Narwi i Bugu podkreśla dobitnie jak wielki popełniliśmy błąd, bagatelizując nasze fortece. Prawda, że były one stare, nie posiadały artylerji fortecznej i należytego uzbrojenia, jeśli jednak weźmiemy pod uwagę środki techniczne naszych przeciwników i fakt, że Rosjanie nie posiadali ciężkiej artylerji, to zobaczymy, że fortece nawet elementarnie przygotowane i skromnie zaopatrzone, mogły zupełnie zmienić charakter wojny.

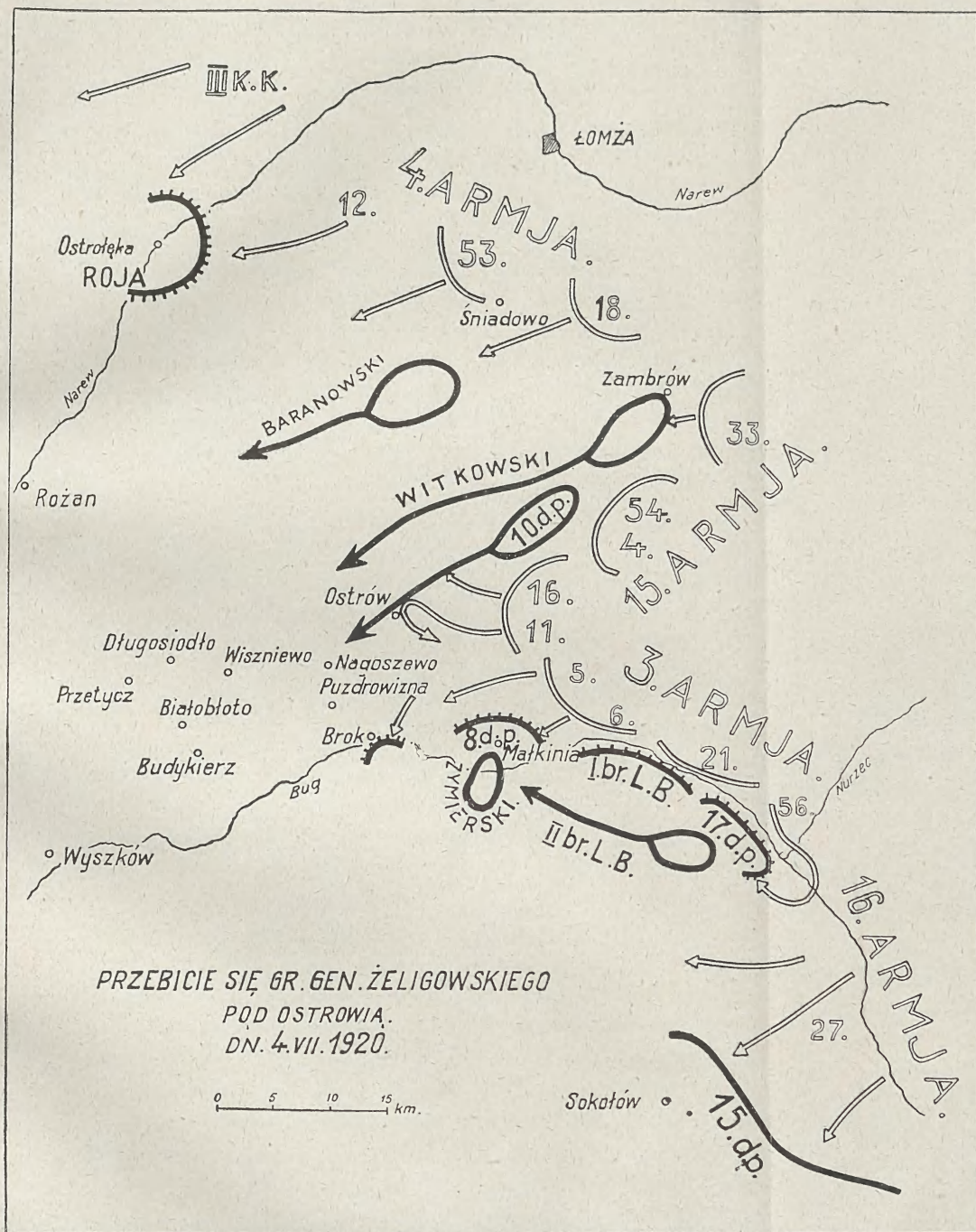
Znaczenie fortec ocenialiśmy zwykle już po ich stracie. Po Grodnie, które mogło być podstawą całej naszej północy, dążymy do obrony linii — Narwi i Bugu, na której krańcach znajdują się Brześć i Ossowiec.

Od obrony Brześcia zawisła wykonalność pierwszego planu ofensywnego od początku naszego odwrotu. Trzeba było, żeby forteca ta utrzymała się przez kilka dni, dopóki nie skoncentruje się armja na południu z kierunkiem uderzenia na północ. Twierdzę tę atakują dwie dywizje 16-ej armji sowieckiej i zdobywają ją w ciągu jednego dnia. W następstwie tego cały plan naszej kontr-ofensywy zostaje przekreślony. A w chwili, gdy pada Brześć, broni się jeszcze cała linja Bugu i Narwi oraz forteca Łomża. Kontrataki na Brześć nie doprowadzają do niczego i cały plan ulega załamaniu.

Nowoczesną fortecę Ossowiec oddaliśmy bez boju, a jedynie słabsza — jako twierdza — Łomża broni się w ciągu pięciu dni i wraz z późniejszą obroną Zegrza i Zamościa świadczy, jak doniosłe znaczenie dla operacji ma kilkodniowa choćby obrona fortecy.

Wojna światowa miała wielki wpływ na nasz stosunek do umocnionych punktów obronnych. Po upadku fortec belgijskich w roku 1914 wydawało się wszystkim, że twierdze przestały odgrywać jakąkolwiek rolę, a nawet, że są poniekąd szkodliwe. Ataki niemieckie na Verdun zastały forty tej twierdzy w trakcie ich rozbrajania. Marszałek Petain zapobiegł temu rozbrajaniu i jemu to zawdzięcza Francja, że Verdun odegrało tak doniosłą rolę w wojnie światowej.

Czy jednak forty Verdun różnią się o wiele od fortów Grodna lub Brześcia, nie mówiąc już o zupełnie nowoczesnym Ossowcu? Jeżeli weźmiemy stosunek sił i środków nieprzyjaciela do zdolności obronnych Verdun i naszych fortec w wojnie 1920 roku, to stosunek ten wypadnie na korzyść naszych fortec.



Oczywiście nie chodziło o jakąś dłuższą obronę, gdyż do tego oprócz uzbrojenia potrzebne było zaopatrzenie w żywność nie tylko wojska, lecz i cywilnej ludności. Wystarczyłoby jednak kilka lub kilkanaście dni, a taką obronę zawsze mogliśmy przeprowadzić. Gdyby Grodno, Brześć i Ossowiec utrzymały się tylko tak długo jak Łomża, to jest wielce prawdopodobne, że cały przebieg wojny wyglądałby inaczej.

Oto dlaczego nie można zgodzić się z Marszałkiem Piłsudskim, gdy w swojej książce p. t. „Rok 1920” mówi, że Brześć był „niby fortecą”, Grodno zaś określa, jako „dla upiększenia życia wojennego fortecą — zwane”. Prawda, że fortece te były niedoskonałe, nadawały się jednak zupełnie do wojny w roku 1920. Trzeba było tylko, aby je wykorzystała nasza strategia.

Zwykle dopiero po utracie fortec przejawiały wyższe sztaby zrozumienie ich wartości. Rozkazy, zmierzające do odebrania Grodna, Ossowca, czy wreszcie Brześcia, są wymownym świadectwem znaczenia i wartości fortec. Reakcja ta była jednakże już spóźniona. Do szturmowania nieogłędnie oddanych twierdz nie mamy ani sił, ani środków technicznych. Najważniejszą jednak przyczyną utraty fortec w tak szybkim tempie była błędna doktryna wojny, oparta wyłącznie na ruchu i mylnym przekonaniu, że żołnierz nasz nie jest zdolny do obrony.

BITWA POD RADZYMINEM.

BITWA POD RADZYMINEM.

BITWA POD RADZYMINEM.

W Wyszkanie. — Plan bitwy warszawskiej. — Obroność warszawskiego przyczółka. — Obsada. — 10-a dywizja w odwodzie. — Odszyfrowany rozkaz nieprzyjacielski. — Niepomoczenie odwodu armji. — Stworzenie grupy z trzech dywizyj. — Plan kontrakcji. — Atak Pogonomskiego. — Natarcie brygady pułkownika Thomme. — Odzyskanie linii niemieckiej. — Zdobyte Mokrego. — Dalsze walki. — Źródła rosyjskie.

Dywizja, po odejściu z pod Ostrowia, zajmowała linię Udrzynek — Przetycz, mając pułk ułanów na lewem skrzydle. Sztab stanął w Wyszkanie. 7-go sierpnia przybył do sztabu dywizji ówczesny dowódca armji, generał Jędrzejewski, informując mnie najściślej poufnie, o planach Naczelnego Dowództwa dotyczących przyszłej bitwy. Generał dodał, że konieczne jest utrzymanie dywizji w Wyszkanie do dnia 10 sierpnia, t. j. do czasu kiedy będą gotowe fortyfikacje na linii obronnej Warszawy, wątpił jednak, czy to się uda i pytał o moje zdanie. Zapewniłem generała, że do 10-go utrzymamy się na tej linii i tego samego dnia zarządziłem wypad na Długosiodło, wzdłuż toru kolejowego. Z oddziałem wypadowym wysłałem dwa pociągi pancerne. Jako skutek tego wypadu było mocne obsadzenie skraju lasu koło wsi Jaszczołty, oraz wzięcie jeńców z 33-ej dywizji kubańskiej.

Już wtedy stwierdziliśmy ruch kolumn nieprzyjacielskich na północy w stronę Rożan.

10 sierpnia zastał dywizję na linii Brańszczyk — Trzcianka — Porzędzie. Niewielkie cofnięcie się lewego skrzydła wywołane zostało odejściem grupy generała Baranowskiego na Pułtusk. Tegoż dnia, przybył ponownie do sztabu dywizji generał Jędrzejewski. Zadanie dywizji było wykonane. Zachodziło pytanie, czy mamy rozpocząć zapowiadziany odwrót. Generał zapytał telefonicznie sztab frontu. Odpowiedź brzmiała, że byłoby dobrze, gdyby dywizja jeszcze jeden dzień mogła pozostać na zajmowanych pozycjach. Było to zupełnie możliwe, lecz nie było pewne, czy wobec walk pod Pułtuskim, Serock nie zostanie do jutra zajęty, a zatem i szosa doń wiodąca. Wobec tego generał Jędrzejewski zatelefonował, że pozostanie dywizji jest możliwe, ale być może, że już jutro będzie się musiała cofać nie na Serock, lecz na Radzymin — Jabłonnę, czyli po lewym brzegu Bugu. Ze sztabu frontu nadeszła odpowiedź, że konieczne jest cofnięcie dywizji na Serock, a więc trzeba wykonać odwrót dzisiaj. W następstwie dywizja, 11-go przed południem skoncentrowała się w Serocku.

Tam spotkałem dowódcę frontu, generała J. Hallera i szefa sztabu Naczelnego Dowództwa, generała Rozwadowskiego. Otrzymałem rozkaz przejścia do Jabłonnuy, gdzie dywizja miała stanąć, jako odwód frontu północnego.

Istnienie planu i wprowadzanie go w czyn napełniało serca otuchą. Jakkolwiek wojsko nie wiedziało na czym on polega, wszyscy odczuwali, że coś się dzieje planowego.

Plan bitwy polegał na obronie Warszawy przez armje północnego frontu pod dowództwem generała J. Hallera, oraz uderzeniu grupy manewrowej pod dowództwem Marszałka Piłsudskiego z nad Wieprza. Atak z nad

Wieprza nie mógł nastąpić wcześniej, niż 16-go sierpnia i do tego czasu obrona musiała bezwzględnie trwać na przedpolu Warszawy.

Klasyczny ten w prostocie swojej plan, rozpoczęto wykonywać w dniu 10 sierpnia, kiedy wszystkie oddziały zajmowały wyznaczone im stanowiska. Jak już wspomniałem 10-a dywizja stanęła w Jabłonie, w odwodzie dowództwa frontu, tak, że mogła być użyta i na przyczółku warszawskim w rejonie 1-ej armji i na północy, w rejonie armji 5-ej.

Plan rosyjskiego dowództwa jest nam obecnie dokładnie znany. Polegał on na opanowaniu Warszawy, co stanowiło cel wojny nie tylko strategiczny, ale i polityczny. „Dajosz Warszawu!” — stało się hasłem bardzo popularnym dla żołnierzy sowieckich, ze względów łatwo zrozumiałych.

Dowództwo rosyjskie wiedziało dobrze, że Warszawa nie będzie oddana łatwo. Oprócz drogi już znanej, a pamiętnej od bitwy pod Grochowem, szukało ono drogi innej, po której cel ten łatwiej dałby się osiągnąć i która jednocześnie umożliwiałaby przecięcie naszych połączeń z zachodem, w szczególności z Gdańskiem.

Mając na skrzydłach dwie masy konne, na północy korpus Gaja, na południu zaś armję konną Budiennego, które w razie powodzeń mogły się połączyć gdzieś w okolicy naszego dzisiejszego trójkąta bezpieczeństwa, armja rosyjska, maszerująca wzdłuż naszej granicy północnej, przeprowadzała ruch oskrzydłający, przez Pułtusk, Ciechanów, wychodząc na Płock — Włocławek — Toruń, skąd — jak ongi Paskiewicz — mogła zaatakować stolicę od zachodu. Tutaj też spodziewano się zastać główne siły polskie, oraz przeciąć połączenie Polski z Gdańskiem.

*

*

*

Bitwę warszawską w czasie i przestrzeni podzielić można na dwie części: część pierwsza to obrona frontu północnego, dowodzonego przez generała J. Hallera w dniach 13, 14 i 15 sierpnia. Część druga to uderzenie grupy Marszałka Piłsudskiego z nad Wieprza.

Bitwa pod Radzyminem nie ma dotychczas swojej historii. Jest w tem dużo i mojej winy, gdyż dowodząc grupą w ostatniej fazie tej bitwy, nie pozostawiłem żadnego rozkazu, żadnego raportu, żadnego sprawozdania o niej. Stało się to nie tylko dlatego, że jestem przeciwnikiem zbytecznej pisaniny, lecz prosto dlatego, że nie było na to czasu.

Cała bitwa odbyła się na tak małym obszarze terenowym i przy tak wielkiem duchowem napięciu, że daleko łatwiej było z ludźmi mówić niż do nich pisać. W ciągu decydujących dni 14 i 15 sierpnia, w sztabie moim napisany został — zdaje się — jeden tylko rozkaz operacyjny, który odrazu stał się nieaktualny, a więc nie został wysłany do oddziałów. Cała korespondencja polegała na kilku moich kartkach pisanych ołówkiem do dowódców. Może właśnie dlatego — historia weszła na niewłaściwe tory.

W obronie Warszawy najważniejszym miejscem były tereny położone na wschód od Pragi. Tu musieliśmy oczekiwać najsilniejszego natarcia nieprzyjacielskiego i dlatego, że schodziły się tu linje komunikacyjne od wschodu (szosy Brześć — Warszawa i Białystok — Warszawa), szczególnie jednak dlatego, że nie było tu żadnych ani terenowych, ani sztucznych umocnień. Kierunek ten, zdawna, jeszcze w naszej przeszłej historii, odgrywał ważną rolę. W roku 1831 redutą była słynna Olszynka Grochowska. Potem nie leżało w interesie Rosji budować z tej strony jakiegokolwiek umocnienia i stan taki przetrwał do wojny światowej.

W czasie okupacji Niemcy, zabezpieczając się od wschodu, dokładnie zbadali tereny na wschód od Pragi, w celu wybudowania linii obronnej. Trzeba im oddać sprawiedliwość, że zrobili to bardzo dobrze. W odległości kilkunastu kilometrów od Warszawy wynaleźli linię pagórków okalającą ten teren.

Najważniejszą zaletą linii niemieckiej były znajdujące się tylko na niej punkty obserwacyjne dla artylerji. Punktów takich nie było nigdzie na innych miejscach tego płaskiego i zalesionego terenu. Odgrywało to tem większą rolę, że tutaj chcieliśmy jak najintensywniej wykorzystać ogień artylerji.

Niedaleko za tą linią przebiegała równolegle do niej droga obwodowa Wawer — Wieliszewo. Długość tej pozycji, poczynając od Wisły aż do Bugu, wynosiła około 50 kilometrów i mogła być broniona przez 4 do 5 dywizyj, oraz liczną artylerję, którą posiadaliśmy.

Z kwestją fortyfikacji pierwszej linii wiąże się ściśle sprawa naszej artylerji na przedmościu. Jakkolwiek artylerja ta była znacznie słabsza, aniżeli podają to źródła obce, to jednak na całym przyczółku znajdowało się około 40 bateryj.

Niestety, z powodu ustawienia jej za pierwszą linią, już 13-go wieczorem musiała odjechać za drugą linię i tam przez cały czas pozostawała bezczynnie. Nie było tam bowiem punktów obserwacyjnych z powodu płaskości terenu, balonów na uwięzi nie mieliśmy, a nasze młode lotnictwo nie było jeszcze wdrożone do kierowania ogniem artylerji.

W następstwie tego artylerja nasza nie odegrała większej roli. W ciągu trwania bitwy o Wólkę i Mokre 10-a dywizja posługiwała się ogniem tylko dwóch bateryj. Nielepiej przedstawiała się sytuacja pod tym względem u naszych przeciwników. Ich ogień artylerji mało nam

szkodził. Cała bitwa opierała się na ogniu karabinów maszynowych i broni ręcznej.

Pozycje rozpoczynały się w miejscu, gdzie Świder wpada do Wisły, biegły wzdłuż rzeczki Mieni, potem linją wzgórz na wschód od Rembertowa, przez Pustelnik do fortu Benjaminów i dalej do Bugu. Linja ta była bardzo dobrze pomyślana, posiadała urządzenia flankujące, a nawet w niektórych miejscach betonowe stanowiska dla karabinów maszynowych. Wszystko to razem wzięte nadawało linji niemieckiej wysoką wartość obronną.

Niestety, rozpoczęliśmy z pośpiechem rozbudowywać inną linję, która od Wiązowni szła przez Leśniakowiznę aż do rzeki Rządzy i wzdłuż niej, do jej ujścia do Bugu, gdzie łączyła się z linją niemiecką. Radzymin, który przy obronie linji niemieckiej nie wchodził w sferę obronną, po wyznaczeniu tej drugiej znalazł się między obiema linjami. Ta nowa linja stała się źródłem naszych niepowodzeń. Znacznie dłuższa, nieprzystosowana do terenu, nie mająca zakrytych tyłów, prosta i prawie nieodrutowana, w żadnym razie nie wytrzymywała porównania z obronnością linji niemieckiej.

Tu należy dodać, że Radzymin mógłby odegrać pewną rolę obronną, gdyż posiada on i posiadał wówczas, cały szereg fabryczek, cegielni i murowanych domów mieszkalnych, które mogły, przy odpowiednim ich wyzyskaniu, stworzyć nie tylko całą sieć małych fortów, ale dać nawet podstawę obronie przyczółka. Takie zamknięte i zabarykadowane forty, pod dowództwem oficerów i podoficerów, z dostateczną ilością karabinów maszynowych i amunicji, odpowiadałyby najbardziej charakterowi bezwzględnej i upartej obrony przyczółka, w oczekiwaniu uderzenia z nad Wieprza.

Dzięki tak karykaturalnie spaczonej idei linii obronnej powstał cały szereg fałszywych posunięć taktycznych, jak obsadzenie tej linii, organizacja systemu artyleryjskiego, rozmieszczenie odwodów, nieobsadzenie drugiej linii i inne.

Słuszne uwagi na ten temat znajdujemy w piśmie dowódcy frontu, generała Hallera z dnia 2 sierpnia:

„Pierwsza linia w tym rejonie (odcinek 11 dywizji piechoty) jest niewykończona, jej trasa w wielu miejscach wadliwa. Linia drutu nie daje możliwości flankowego ognia. Roboty na tej linii wykonuje wyłącznie tylko, niedawno z formacji uzupełnienia przybyły żołnierz, który powinien być ćwiczony i przygotowany do walki i służby w okopach. Na całej linii nie zastałem ani jednego cywilnego, ani wojskowego inżyniera“.

Trzeba tu dodać do uwag dowódcy frontu, że od tego opisu do 13 sierpnia nic, albo prawie nic się na tej linii nie zmieniło.

Trudno zrozumieć dlaczego dowódca frontu, widząc jak wygląda ta pierwsza linia i zdając sobie chyba sprawę, że w tak krótkim przeciągu czasu nie wiele zdołamy w niej zmienić, mimo to zakazywał umacniania drugiej linii, z powodu niebezpieczeństwa przedwczesnego cofania się na nią. Pomysł ten bardzo zaszkodził i tak źle ufortyfikowanej pozycji.

Idea budowania tej linii powstała prawdopodobnie stąd, że chciano Warszawę ochronić od ognia dalekonośnej artylerji rosyjskiej. Ponieważ tej artylerji nie było, przyczyna jej stworzenia nie była istotna.

Trudno dzisiaj sprawdzić czyja to jest wina i kto był autorem nieszczęsnego projektu. Dzięki niej — jak zobaczymy — prawie zmarnowaliśmy 11-ą dywizję piechoty i niepotrzebnie zużyliśmy 1-ą dywizję litewsko-białoruską. Dzięki niej nie wykorzystaliśmy ognia naszej artylerji i dzięki niej mieliśmy nieprzygotowaną drugą

linję obronną. Fatalny ten pomysł dowiódł tylko, że nie mieliśmy ani środków, ani czasu, ani sił fachowych, ażeby tę linję odpowiednio rozbudować.

Należy żałować, że kapitalnych błędów, jakie wówczas popełniono z okazji tych prac fortyfikacyjnych, nie omawia się dzisiaj obszerniej. Byłby to wielce interesujący temat nie tylko dla historii, lecz i dla naszej inżynierji wojskowej.

W pracy kapitana Waligóry p. t. „Fortyfikacja Przedmościa Warszawy“ znajdujemy ciekawe wiadomości o ówczesnym stanie fortyfikacji i środków technicznych. Okazuje się, że brakowało wówczas drutu kolczastego i narzędzi saperskich, że nie było fachowych inżynierów, ani dostatecznej ilości robotników.

W takich warunkach zaniechano celowo wybudowaniej linii obronnej na korzyść szkodliwej fikcji. Nowa linja wybrana została mimo, że rozkaz ministra spraw wojskowych wyraźnie wskazywał na niemiecką i mimo, że zdanie to podzielali Francuzi. (Raport pułkownika Misji Francuskiej Bancelhon).

Tak więc stworzenie tej linii obciąża albo komitet fortyfikacyjny pod przewodnictwem generała Michaelisa, albo gubernatora Warszawy.

Obsada przyczółka warszawskiego była następująca:

Od Karczewa do Okuniewa 15-a dywizja piechoty,
od Okuniewa do Leśniakowizny 8-a dywizja piechoty,
od Leśniakowizny aż do Bugu — 11-a dywizja piechoty.
VII brygada rezerwowa w Zegrzu.

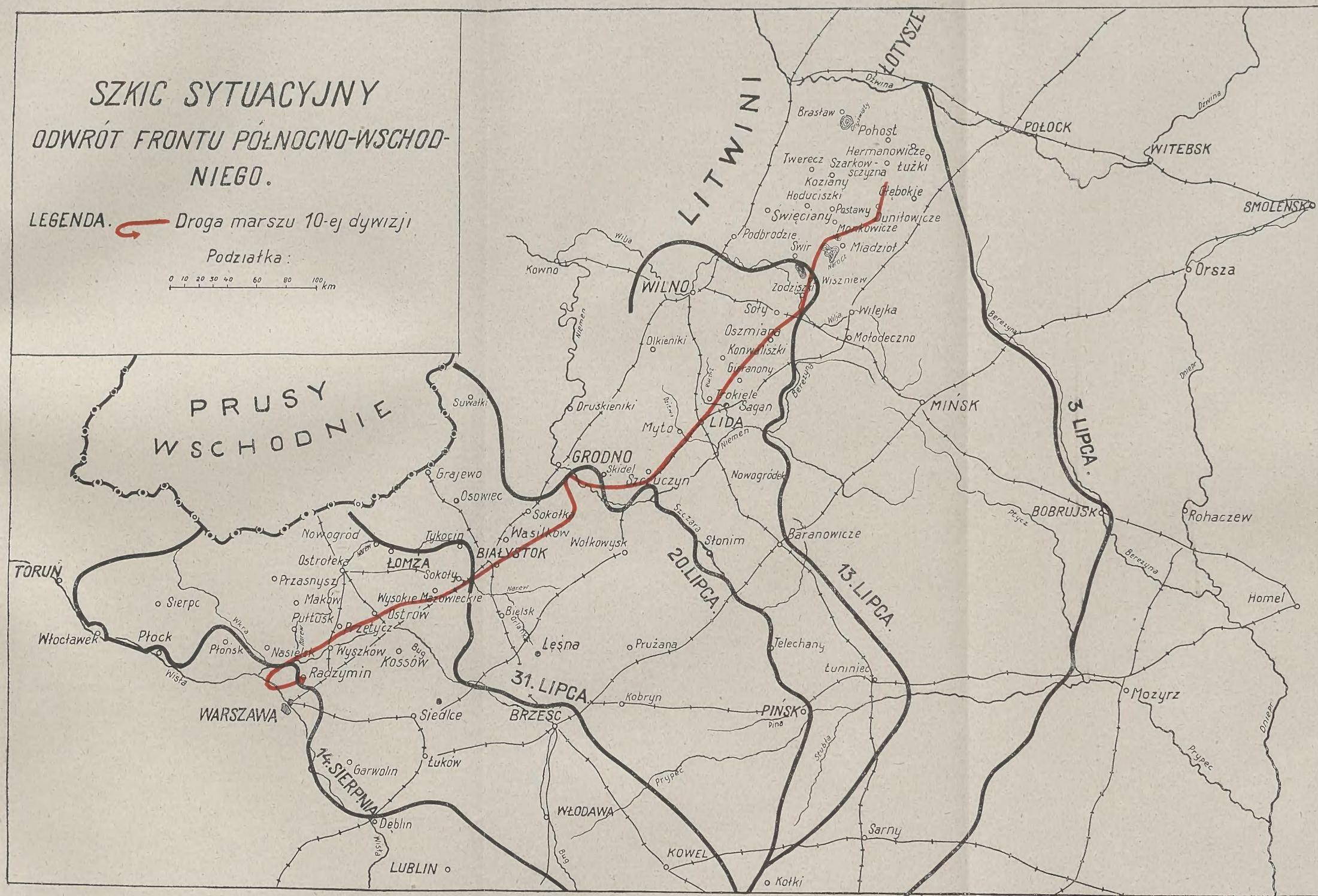
Trudno obecnie wytłumaczyć obsadę całego przedmościa. Gdy na prawem skrzydle 15-a dywizja zajmuje 15 kilometrów, na kierunku mało niebezpiecznym, bo południowym, a odcinek 8-ej dywizji ma ledwie 5 kilometrów, to oddanie dywizji 11-ej, moralnie raczej słabszej, świeżo uzupełnionej z nowem dowództwem — przestrzeni 32 kilometrowej, w miejscu przez które przejdzie najprawdopodobniej oś nieprzyjacielskiego natarcia (szosa

SZKIC SYTUACYJNY ODWRÓT FRONTU PÓŁNOCNO-WSCHOD- NIEGO.

LEGENDA.  Droga marszu 10-ej dywizji

Podziałka:

0 10 20 30 40 60 80 100 km



Białystok — Warszawa) staje się zupełnie niezrozumiałe.

Możnaby to wyjaśniać praktyką wojny światowej, w której słabe obsadzanie pierwszej linii, a silne drugiej okazywało się bardzo korzystne. Jednakże u nas druga linja zupełnie nie była obsadzona. Prawda, że w Markach o 10 kilometrów za frontem znajdował się odwód 1-ej armji (1-a dywizja litewsko-białoruska) ale takie ugrupowanie zgóry już zawierało w sobie niebezpieczeństwo przerwania frontu 11-ej dywizji i narażenia jej na ciężkie straty.

*

*

*

Jak już wspomniałem 11 sierpnia wieczorem stanęła dywizja w Jabłonie. Artylerję dywizyjną skierowano na pozycję wzdłuż rzeki Buga - Narwi, na jej lewym brzegu. Ogniowo łączyła ona Zegrze z Modlinem. Przy dywizji zostały tylko dwie baterje.

Sztab dywizji rozlokował się w jednym z baraków w Jabłonie. Pułki 28-y i 29-y wraz ze sztabem XIX brygady stanęły również w Jabłonie, 30-y zaś pułk i dowództwo XX brygady w pobliskiej wsi Chotomowie. 31-y pułk — jak mówiłem — z rozkazu dowództwa frontu litewsko-białoruskiego walczył w składzie 4-ej armji i dopiero pod koniec bitwy radzywińskiej został dywizji oddany.

Był to pierwszy odpoczynek po przejściu około 700 kilometrów od 4 lipca. Dywizja była bardzo zmęczona i obdarta, wielu szeregowych było bez butów a stany liczebne miała niskie, duch jednak panował doskonały.

Brygadami dowodzili: XIX pułkownik Małachowski, wyznaczony już uprzednio na dowódcę grupy w Zegrzu, XX pułkownik Sikorski Franciszek. Dowódcą 28-go pułku był pułkownik Thomme, którego później zastąpił ma-

jor Sobieszczak, 29-ym major Walter, 30-ym podpułkownik Jacynik. Szefem sztabu dywizji był podpułkownik T. Grabowski.

Rozpoczęto natychmiast pracę nad przyprowadzeniem do porządku uzbrojenia, umundurowania i obuwia. Intendentura warszawska z energją i pośpiechem dostarczyła ekwipunku. Wogóle władze centralne pracowały bardzo sprężysto i dywizja w niczem nie odczuwała braków.

Stan bojowy dywizji przedstawiał się następująco:

28 pułk 44 oficerów 1735 szeregowych

29 „ 25 „ 1432 „

30 „ 35 „ 768 „

Artylerja: 14 oficerów, 350 szeregowych.

Razem więc stan bojowy dywizji wynosił w Jabłonnej 118 oficerów i 4.285 szeregowych.

12-go na froncie panowała cisza. Wieczorem udałem się do Warszawy. Byłem ciekawy jak wygląda miasto, w tak ważnej dla niego chwili.

Warszawa wydała mi się bardzo poważna. Panowało jakgdyby uroczyste skupienie. W pobliżu sztabu generalnego spotkałem oddział starszych cywilnych panów, maszerujących dziarsko pod komendą jednego z nich. Z przyjemnością patrzyłem na tych ludzi.

Wiedzieliśmy o tem, że dużo osób z pośród mieszkańców stolicy wyniosło się za granicę, by w spokoju i bezpieczeństwie przetrwać najcięższe czasy, wiedzieliśmy jednak również, że tysiące ochotników wszelackich warstw garnęło się pod broń, a dzielne kobiety, patriotyczne Polki gorąco agitujały w Warszawie, głosząc wszędzie hasło: „Na front“ i przemawiając mężczyznom do ambicji, nawet w kawiarniach i restauracjach.

Dodatknie, krzepiące wrażenie wywierały na wojsku wieści dochodzące z Warszawy o energji i sprężysto-

ści Rządu, pod kierownictwem Naczelnika Państwa Marszałka Piłsudskiego. Radością i otuchą nappełniła serca wiadomość, że generał Sosnkowski sprzeciwił się ewakuacji Ministerstwa Wojny. Zrozumiano, że stolica broniona będzie za wszelką cenę.

Przykrym zgrzytem wydawały się ówczesne ataki części prasy na Naczelnego Wodza, w najpoważniejszej chwili, gdy Jego autorytet tak niezbędny był do zwycięstwa. Prasa ta — niewątpliwie bez złej woli, — działała bardziej na korzyść nieprzyjaciela, niż naszą.

Na Pradze słychać było dalekie odgłosy artylerji od wschodu. Powróciłem do Jabłonny.

13-go, od świtu już, rozlegała się silna kanonada w okolicach Radzimina. Do dywizji przybył bataljon marszowy. Odbyszy jego przegląd, przeznaczyłem go do 29-go pułku piechoty, a następnie zarządziłem dlań ćwiczenia taktyczne na pobliskich wzgórkach. Oficerowie i szeregowi tego bataljonu wyglądali dobrze i zdawali się w pełni doceniać powagę sytuacji. Było tam jednak dużo szeregowych, którzy ani razu w życiu nie strzelali.

13-go wieczorem stało się wiadome to, czego, mojem zdaniem, należało się spodziewać. Po ciężkich walkach 46-y pułk piechoty z 11-ej dywizji został odrzucony z pierwszej linji; nieprzyjaciel zajął Radzymin.

Myślałem wtedy bardzo wiele o psychologii odwrotu. Ciężyla ona bezprzecznie nad całą armją. Sześciotygodniowe cofanie się wytworzyło jakgdyby chorobliwe uczucie konieczności odwrotu. Zasypiając i budząc się żołnierz myślał o tem, że ma się cofać. Stało się to do pewnego stopnia chorobą i weszło niejako w krew. W ciągu tych długich tygodni, zarówno po porażce jak i po zwycięstwie, następował odwrót. Nie było to tchórzostwo, brak męstwa lub niewiara we własne siły, ale groźne przyzwyczajenie, które zde-

zorientowało zmysły. Tej psychozy obawiałem się najbardziej. Gdzie i kiedy, w jakich warunkach zostanie ona przełamana?

Utarło się niemal zdanie, że w armjach frontu północnego panował upadek ducha, że były one chore moralnie. Pogląd ten nie odpowiadał rzeczywistości. Odwrót stał się czemś automatycznym, przyzwyczajeniem, ale stan moralny oficerów i żołnierzy był dobry.

Widziałem moralne załamanie się w bitwie muckeńskiej. Widziałem załamanie się armji austriackiej w wojnie świntowej. Było to coś zupełnie innego, niż u nas. Psychika naszego żołnierza i oficera była zdrowa, a ten wielki odwrót nie potrafił ich ani zdemoralizować, ani zniechęcić. Oczywiście, były poszczególne wypadki paniki, zwłaszcza na tyłach, to jest tam gdzie ona zwykle się szerzy. Nie było tego w linii. Nasz żołnierz, jak zawsze, żartował z wszystkiego, znosił wszelkie braki, miał wielkie zaufanie do oficerów, był posłuszny i łatwo orjentował się w sytuacji. Miał jedną wadę: strzelał źle. Nigdy nie było czasu, aby go tego wyuczyć. Nie miał zaufania do karabinu i nie widział w nim swego przyjaciela. Karabin wydawał mu się raczej ciężarem, który trzeba dźwigać. Wada ta ciążyła na każdej operacji, a już szczególnie w walce z jazdą dawała się we znaki.

Teoretycznie biorąc rzecz, najwięcej zmęczone powinny były być 8-a i 10-a dywizje, gdyż zrobiły najdłuższy odwrót, od Hermanowicz do Warszawy około 700 kilometrów i to odchodząc w kierunku największego nacisku nieprzyjaciela. Jednakże, mimo to, jeden dzień odpoczynku, w ciągu którego ludzie mogli się wypaść, wrócił dobry humor, zdrowie i nadzieję na zwycięstwo.

13-go udało się naszemu sztabowi w Warszawie odszyfrować depezę radjową rosyjskiego dowództwa.

Był to rozkaz dowódcy 16-ej armji. Podano go natychmiast do wiadomości zainteresowanych dowódców. Rozkaz ten brzmiał:

„Ze sztabu 16-ej armji do sztabów podległych dywizyj.
13-go. VIII. 1920.

Rozkaz operacyjny do wojsk 16-ej armji.

Armje zachodniego frontu, po walkach, zajęły Mławę, — Ciechanów, — Pułtusk — Wyszaków.

21-ej dywizji rozkazano dnia 13-go. VIII uderzyć na nieprzyjaciela działającego naprzeciw prawego skrzydła naszej armji, z linii Zegrze — Załubice, w kierunku na Pragę.

Rozkazuję dywizjom kontynuować ofensywę i wieczorem dnia 14.VIII. 1920 zawładnąć następującymi rejonami:

27-ma dywizja — Łajsk — Stacja Jabłonna — Nieporęt

2-ga dywizja — Radzymin — Stanisławów — Pustelnik, (wyłącznie) — Helenów.

17-ta dywizja — Pustelnik — Marki — Turów — Wołomin.

10-ta „ — Mokrołok — Wawer — Jarosław — Okuniew.

8-ma „ — Karczew — Osieck — Kołbiel.

2) Wywiady dywizyjne do tego czasu powinny dotrzeć aż do linii rzeki Wisły, w granicach dywizyjnych odcinków wyznaczonych w punkcie pierwszym mojej dyrektywy Nr. 505.

3) Dowódca 27 dywizji ma współdziałać z 21 dywizją przy jej uderzeniu skierowanem na Pragę.

4) Dowódca 10-ej dywizji ma mieć na widoku, że zależnie od okoliczności jego dywizja może mieć główny kierunek na Pragę, w celu forsowania rzeki Wisły w granicach Warszawy, co wymaga skoncentrowania jednej brygady w rejonie Okuniewa.

5) O otrzymaniu niniejszego natychmiast zameldować.

Dowódca 16-ej armji Sołogub

Członek Rady Rew., Piatakow

Kom. szt. arm. Batorskij.”

Jak z tego rozkazu wynika na odcinek zajęty przez 11-ą dywizję piechoty kierowały się 27-a, 2-a i część 17-ej dywizji piechoty. Oprócz tego była tu oczekiwa-

na 21-a dywizja piechoty z 3-ej armji. Oznaczało to, że w tym kierunku dowódca 16-ej armji kierował decydujące uderzenie.

14-go o świcie rozpoczęła się znowu silna kanonada pod Radzyminem. Dywizja była w ostrem pogotowiu. Oficerowie, jak zwykle, znajdowali się wśród żołnierzy, a ich stosunek do podwładnych był moralną siłą dywizji.

W południe, bój, sądząc z odgłosów, doszedł do najwyższego napięcia, a huk wystrzałów słyszać było od strony Wólki Radzywińskiej. Teraz już nie ulegało dla mnie wątpliwości, że tu dywizja będzie użyta.

Okolo godziny 14-ej przyjechali bezpośrednio z pola bitwy dwaj oficerowie francuscy, informując mnie bardzo dokładnie o niepomyślnym przebiegu walk pod Radzyminem. Obaj byli podnieceni i bardzo pesymistycznie oceniali naszą sytuację.

Dowiedziałem się od nich, że dywizja litewsko-białoruska zdobyła Radzymin w godzinach porannych, lecz atakowana ze skrzydeł i mając zagrożone tyły, musiała się cofnąć, ponosząc dotkliwe straty. Jednocześnie nieprzyjaciół przełamał drugą linię obronną w Wólce Radzywińskiej i posunął się w kierunku na Izabelin i Aleksandrów. Odwodów 1-a armja już nie posiadała. Druga linja obronna nie była obsadzona. Użycie odwodu frontu stawało się nieuniknione.

Sytuacja taktyczna była zupełnie jasna. Należało za wszelką cenę zatrzymać cofanie się 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej na drugiej linii i uderzyć 10-ą dywizją, odbierając drugą linię w Wólce. Faktem najbardziej niepokojącym był odwrót lewego skrzydła dywizji litewsko-białoruskiej, gdyż to rozszerzało lukę i utrudniało manewr 10-ej dywizji z Jabłonny.

Zadecydowałem wówczas wysłać natychmiast jeden bataljon w stronę Wólki, aby wesprzeć cofające

się lewe skrzydło 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej. W najgorszym wypadku bataljon ten byłby osłoną prawoskrzydłową 10-ej dywizji, atakującej od Nieporętów. Polecilem pułkownikowi Thomme wyznaczyć bataljon i przysłać do mnie jego dowódcę.

Za chwilę wszedł pułkownik Thomme z porucznikiem Pogonowskim, dowódcą 1-go bataljonu 28-go pułku. Dzielny ten oficer, zwykle wesoły i pełen wiary w siebie, był blady i patrzył w ziemię. Dałem mu rozkaz, aby maszerował na rozwidlenie dróg wiodących do Wólki Radzymińskiej i Pustelnika, gdzie ma stanąć i nawiązać kontakt z oddziałami 1-ej dywizji litewsko - białoruskiej.

Po odejściu Pogonowskiego zapytałem pułkownika Thomme, co oznacza przygnębienie tego oficera. Pułkownik Thomme odpowiedział, że widocznie Pogonowskiemu jest przykro, iż jego bataljon działać ma — nie łącznie z całym pułkiem, lecz osobno. Co do mnie to sądzę, że było to przeczucie rychłej śmierci. Takie objawy kilkakrotnie obserwowałem w ciągu wojny.

Około godziny 15-ej do Jabłonny przybyli jednocześnie dowódca frontu, generał Haller i dowódca armji, generał Latinik. Sytuacja, którą już znałem, w niczem się nie zmieniła. Od generała Hallera otrzymałem rozkaz objęcia dowództwa i nad 11-ą i 1-ą litewsko-białoruską dywizjami, z zadaniem przeprowadzenia kontrataku. Powiedziałem o moim zamiarze atakowania ze strony Nieporętów, zamiast frontalnego ataku z Jabłonny. Generał zgodził się z tem zupełnie i oddał do dyspozycji dywizji dziewięć autobusów, które przybyły do Jabłonny. Cała rozmowa odbyła się na dziedzińcu domu, w którym mieścił się sztab dywizji. Trwała bardzo krótko. Generał Latinik — o ile pamiętam — nie zabierał głosu.

Po odjeździe generałów rozkazałem pułkownikowi Thomme'mu objąć dowództwo nad 28-ym i 29-ym pułkami, przetransportować je autobusami do Nieporętów i atakować Wólkę. 30-y pułk miał stać w Jabłonie w odwodzie. Spodziewałem się, że atak da się wykonać przed zmrokiem. Najbardziej mnie niepokoiło: 1) objęcie dowództwa nad 11-ą i 1-ą litewsko-białoruską dywizjami, oraz zagadnienie w jakim stanie się one znajdują, 2) nadchodząca noc, która przeszkodzi rozpoczętej operacji, 3) brak moich dowódców brygad. Jeden z nich, pułkownik Małachowski, został — jak mówiłem — odkomenderowany na dowódcę grupy Zegrze, drugi zaś, pułkownik Sikorski, zachorował i musiał na krótki przeciąg czasu udać się do Warszawy, celem poddania się operacji.

Znalazłem się w ciężkiej sytuacji. Musiałem, nie mając w dodatku swoich dowódców brygad, dowodzić, oprócz swojej, jeszcze dwiema dywizjami, które były się już dwa dni i świeżo odniosły niepowodzenia. Przytem bardzo trudne były warunki łączności, gdyż obie te dywizje operowały po osi Wyszków — Warszawa, połączonej z Jabłonną jedynie drogą wiodącą przez Pustelnik, która już wtedy była zagrożona. Inne połączenie działać mogło tylko przez sztab armji, to jest przez Warszawę.

Nie przedstawiałem dowódcy frontu tych trudności, gdyż z jednej strony musiały mu być znane, z drugiej dowództwo musiało mieć poważne przyczyny, by sformować z większej części armji grupę, w tak wyjątkowo ciężkich warunkach. Wielką odpowiedzialność, jaka zaciążyła na mnie, równoważył zaszczyt tego dowodzenia.

W toku odprawy z dowódcami przybył z bataljonu Pogonowskiego porucznik Boski i zameldował, mi, że dowódca armji, przejeżdżając pół godziny temu przez Kąty Węgierskie, rozkazał, ażeby bataljon maszerował

PLAN UMOCNIENÍ PRZEDMOŚCIA
WARSZAWY.



do Pustelnika i stanął w odwodzie dowódcy 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej. Dowódca bataljonu zapytywał jak ma postąpić.

Rozkaz dowódcy armji krzyżował moje plany i nie mogłem się nań zgodzić. Bataljon łącznie z lewym skrzydłem 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej musiał stworzyć punkt nieruchomy do chwili rozpoczęcia natarcia pułkownika Thomme'go z Nieporętów.

Powiedziałem porucznikowi Boskiemu, że dowódca armji, wydając ten rozkaz miał na myśli nie odwód, lecz lewe skrzydło 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej. Do tego skrzydła należy się więc podsunąć jeszcze bliżej, ale pod żadnym warunkiem nie przechodzić na południową stronę szosy.

Incydent ten wskazywał jednak, że dowódca armji, skierowując bataljon z tak ważnego stanowiska i bez porozumienia się ze mną, był widocznie bardzo zaniepokojony o losy 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, a powtórę, że inaczej oceniał naszą sytuację taktyczną i plan przyszłych działań.

O godzinie 16-ej udałem się do 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej. W widłach szosy Wólka — Pustelnik znalazłem bataljon Pogonowskiego. Łączność z 1-ą dywizją litewsko - białoruską już była nawiązana. Bataljon stał wzdłuż szosy do Wólki, w wzorowym porządku. Ludzi zdołano już przebrać w nowe mundury. Na twarzach żołnierzy nie było widać śladów zmęczenia. W tym decydującym momencie silnie odczułem, jak wielką siłę moralną stanowią oficerowie, wówczas gdy są bliscy żołnierzowi, gdy kierują jego życiem duchowym i są jego przyjaciółmi. Taką właśnie siłą byli oficerowie 10-ej dywizji piechoty. Odczuwało się to w każdym ruchu, w każdym uśmiechu, w każdym spojrzeniu żołnierza. Obchodząc szeregi bataljonu nie przypuszczałem, że za kilka godzin wypadnie właś-

nie temu bataljonowi i jego dowódcy, odegrać tak ważną rolę w obronie Warszawy.

Odjechałem, zapowiadawszy bataljonowi Pogonowskiego, że wykonywać ma tylko moje rozkazy. Spiesząc do Pustelnika myślałem o bojowych wartościach obu dywizyj, które obejmowałem w tej krytycznej chwili. Mniej ufałem 11-ej dywizji piechoty. Losy jej były ciężkie w czasie wojny. Często zmiana dowództw oraz wielkie straty, poniesione w czasie odwrotu, nie sprzyjały wyrobieniu dobrego ducha w tej dywizji.

Ostatnia walka w pierwszej linii, prowadzona na wielkiej przestrzeni i bez odwodów, mogła zdemoralizować i silniejszą jednostkę. Prócz tego dywizja ta została uzupełniona w większości żołnierzem młodym, w boju niedoświadczonym.

Natomiast bardzo liczyłem na 1-ą dywizję litewsko-białoruską. Dzielna ta bojowa jednostka, składająca się przeważnie z ochotników z Kresów wschodnich, dowodzona przez doświadczonego, wytrawnego żołnierza, generała Rządkowskiego, była jedną z najwięcej solidnych i doświadczonych dywizyj. Stánowiska dowódców zajmowali w niej Kresowcy, ludzie wytrwali i silni duchem, oraz bojowo doświadczeni. Szczególnie wybitną jednostką był dowódca brygady podpułkownik Rybicki, znany ze swego męstwa i talentu wojennego. Większość tych ludzi znałem osobiście i wiedziałem o ich wielkiej wartości bojowej.

Dowódcę 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej znalazłem na szosie obok drutów drugiej linii obronnej, w pobliżu stacji Struga. Generał Rządkowski znajdował się tam wraz z swym sztabem.

Walka dogorywała. Pułki dywizji cofały się z pod Radzymina.

Stwierdziłem, że lewe skrzydło 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, znajdujące się naprzeciw wsi Słupno,

wisi w powietrzu, że trzyma się tam pułk grodzieński i że druga linja obronna prawie nie jest obsadzona. Nieprzyjaciel rozwijał swe powodzenie w kierunku na Izabelin, Aleksandrów, Kąty Węgierskie.

Wielkie siły rosyjskie koncentrowały się w okolicy Radzimina i wzdłuż szosy Radzymin - Wyszaków. Przy zabitym oficerze rosyjskim znaleziono rozkazy, z których okazało się, że armja rosyjska kieruje się na Pragę oraz tyły Zegrza i Modlin, co było nam już wiadome. 11-a dywizja piechoty była zupełnie niezdolna do walki, prócz 48-go pułku w Benjaminowie. 1-a dywizja litewsko-białoruska wyczerpana silnie bojami, walcząca bez jednego dnia odpoczynku, posiadała bardzo słabe stany bojowe, gdyż nie otrzymała jeszcze żadnych uzupełnień.

Generała Rządkowskiego zaznajomiłem z mojami planami, które — jak już mówiłem — polegały na odzyskaniu i obsadzeniu przede wszystkim drugiej linji obronnej. Natarcie w tym celu wykonać miała 10-a dywizja, podczas gdy zadaniem 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej było: utrzymać za wszelką cenę swe lewe skrzydło na wysokości wsi Słupna i wcielić nocą przybyłe uzupełnienia.

Jako drugi etap bitwy, kiedy już będziemy przygotowani do obrony, oznaczyłem akcję na wieś Mokre, na tyłach Radzimina. Ten ważny klucz taktyczny miała zdobyć i utrzymać 10-a dywizja. W czasie tej operacji 1-a litewsko - białoruska dywizja będzie atakować Radzymin, unikając jednak wszelkiej koncentracji w rejonie tego miasteczka. Inicjatywa bitwy ma należeć do 10-ej dywizji, zaś 1-a litewsko-białoruska, wraz z resztą 11-ej dywizji, ma współdziałać z 10-ą.

Powiadomiłem również generała Rządkowskiego, że za jego lewem skrzydłem stoi bataljon Pogonowskiego.

W dywizji litewsko - białoruskiej panował nastrój poważny. Niepowodzenie pod Radzyminem w niczem nie zachwiało wiary w nasze zwycięstwo.

Plan mój ujmował później wydany rozkaz, który w punkcie 5-ym p. t. „Wykonanie” mówił:

„10-ta dywizja z rejonu Jabłonna przeszła w rejon Nieporęty z zadaniem przeprowadzenia ataku:

48 p. p. na Ruda, 19 bryg. p. na Mokre, 20 bryg. p. łącznie z lewem skrzydłem 19-ej dyw. p. (1 lit. - biał.) i mając jeden pułk w rezerwie dywizji — na Radzymin.

W czasie tej akcji, która zaczęła się o godzinie nakazanej późniejszym rozkazem, grupa gen. Rządkowskiego, będąc atakować Radzymin od południa.”

Pułkiem wyznaczonym tym rozkazem do odwodu był 31-y pułk piechoty, który w dniu tym powrócił do dywizji.

Wracając o zmroku nie spotkałem już bataljonu Pogonowskiego na dawnym miejscu, gdyż podsunął się on bliżej lewego skrzydła 1-ej dywizji litewsko - białoruskiej, w kierunku Słupna. Gdy przejeżdżałem przez Kąty Węgierskie, po panicznym zachowaniu się ludności można było poznać, że w północnej części wsi pojawiły się już patrole nieprzyjacielskie.

Po powrocie do Jabłonna stwierdziłem, że autobusów nie udało się wykorzystać, gdyż każdy poszczególny mógł zabrać najwyżej 30 szeregowych a kurs tam i zpowrotem trwał przeszło godzinę, co opóźniało transport całej brygady. Wobec tego, po wysłaniu paru eszelonów, widząc, że czas nieprodukcyjnie upływa, pułkownik Thomme zarządził pieszy przemarsz do Nieporętów.

W ten sposób użycie autobusów w tak małej liczbie spowodowało stratę czasu i to stało się przyczyną, że XIX brygada dopiero o zmroku dotarła do Nieporętów, wchodząc natychmiast w kontakt z nieprzyjacielem.

Skraj lasu naprzeciw Nieporętów obsadzony był — jak już dziś wiadomo — (Putna — „K'Wiśle i obratno”, str. 131) przez 241-y pułk piechoty rosyjskiej, który od szofera jednego z autobusów, wziętego do niewoli w okolicy Małoleki, dowiedział się o ruchu 10-ej dywizji na Nieporęty i dlatego z własnej inicjatywy obsadził skraj lasu.

W Nieporętach pułkownik Thomme znalazł oddziały różnych formacyj, które broniły się dzielnie, mimo że nie było ogólnego dowództwa, a walczący tam szwadron kawalerji nie miał nabojów. W Benjaminowie znajdował się 48-y pułk piechoty.

Rosjanie obsadzili skraj lasu, zaledwie w odległości kilkuset metrów od Nieporętów, a główne ich siły poszły na Izabelin, Susin i Kąty Węgierskie. Stąd, aż do Warszawy, nie mieliśmy już żadnych umocnień a odległość w linii powietrznej od miasta wynosiła niespełna 14-cie kilometrów.

Pozostawała do rozstrzygnięcia kwestja godziny rozpoczęcia ataku.

Po głębszym namyśle zdecydowałem się natrzeć o świcie i w tym kierunku zostały wydane rozkazy. Pozostały one w mocy, aczkolwiek dowództwo frontu niepotrzebnie skomplikowało sytuację przez wydanie własnego rozkazu operacyjnego, w którym żądało natarcia jeszcze przed świtem i wskazywało koncentryczny kierunek dla wszystkich trzech wielkich jednostek na Radzymin.

Było to, zdaniem mojem, ujęcie błędne, nad całym terenem walki taktycznie dominował bowiem nie Radzymin, lecz wieś Mokre, położona o dwa kilometry od Radzimina. Wzgórza, porośnięte lasem około tej wsi, panują i nad doliną rzeczki Rządzy, naprzeciw wsi Zawady i nad szosą Wyszaków — Radzymin. Z tych pa-

górków odkryte są wszystkie tyły Radzimina, aż do wsi Kraszewa. Kto włada pozycją Mokre, ten panuje nad całym polem walki Radzimina i nad lewym brzegiem Bugu, skąd, prowadzą niebezpieczne dla nas kierunki od wsi Ruda i Ściana.

W rzeczywistości stało się tak, że wtedy kiedy sztab frontu rozkazywał koncentryczny atak na Radzimin, w tych samych godzinach 21-a dywizja sowiecka otrzymała rozkaz dowódcy swojej trzeciej armji, by się skoncentrować w rejonie Mokre — Łoś — Zawady i uderzyć na Wieliszewo i tyły Zegrza. Zdobywając Mokre osiągnęliśmy dwie korzyści:

1) Opanowywaliśmy teren walk w okolicach Radzimina, mając pod ogniem szosę Wyszaków — Radzimin.

2) Zabezpieczaliśmy tyły Zegrza i Modlina, którym zagrażała 21-a dywizja sowiecka.

Rozkaz koncentrycznego atakowania Radzimina dobitnie wskazuje na zły sposób rozkazodawstwa, zastosowany tu przez dowództwo frontu. Dowódca nie tylko nakazuje co trzeba robić, ale jeszcze mówi dokładnie jak trzeba robić, przez co pozbawia podległe dowództwo inicjatywy.

Koncepcja bojowa dowódcy frontu brzmiała: „Jak najprędzej, nawet nocą, koncentrycznie uderzyć na Radzimin“. Moja koncepcja: „Po odzyskaniu i obsadzeniu drugiej linii o świcie uderzyć na Mokre“.

Gdy dowódca frontu powierzał mi dowództwo świeżo utworzonej grupy w Jabłonie, nie omawialiśmy szczegółów mającej nastąpić kontrakcji. Czułem się swobodny w wyborze decyzji i powziąłem ją po porozumieniu z dowódcą dywizji litewsko-białoruskiej. Tem większą niespodzianką był dla mnie rozkaz frontu, którego wykonać nie mogłem.

Bój 10-ej dywizji rozpoczął się jednak przed świtem, atakiem bataljonu porucznika Pogonowskiego. O go-

dzinie 1-ej w nocy zaatakował on Wólkę Radzymińską. Wólka Radzymińska znajdowała się wówczas na tyłach tych pułków 27-ej dywizji sowieckiej, które szły na Izabelin w kierunku Jabłonny. Pułki rosyjskie, słyszając silną strzelaninę na swoich tyłach zatrzymały się i poczęły się cofać.

Natarciu porucznika Pogonowskiego przypisuję doniosłe znaczenie. Istniało, jak widzieliśmy, bardzo duże napięcie sił materialnych a szczególnie moralnych obu armij. Rosjanie widzieli przed sobą swój cel prawie osiągnięty. Z pozycji ich było widać ogień i światła Warszawy. My broniliśmy naszej stolicy już z rozpaczą. Walczyły nie tylko armaty, karabiny i bagnety, ale serca i psyche obu armij. Oni byli zwycięzcami, my zwyciężonymi. Droga do Warszawy — stała otworem. Zdawało się, że bez przeszkody wejść do niej może nieprzyjaciel.

W tej to chwili, słaby bataljon nie czekając godziny ogólnego natarcia, o 1-ej w nocy atakuje punkt, który — jak się później okazało — stanowi najczulsze miejsce armji rosyjskiej, centr głównej arterji nieprzyjacielskiego ruchu naprzód.

Straciliśmy wielu oficerów, którzy zginęli bohaterką śmiercią, jednakże śmierć Pogonowskiego, który w tem natarciu padł ranny śmiertelnie — jest momentem historycznym. Wedle mego przekonania, w tem miejscu odwróciła się karta wojny, nastąpił przełom psychiczny u nas i u Rosjan. Od chwili tego natarcia rozpoczęły odwrót trzy, zwycięsko i niepowstrzymanie dotąd idące brygady, a także 21-a dywizja z Słupna, odwrotem tym stwarzając chaos i zamieszanie. Pogonowski, wiedziony nadzwyczajnym instynktem, rozpoczął zwycięstwo i 10-ej dywizji i 1-ej armji na przyczółku warszawskim. Na tem polega wielkie znacze-

nie jego czynu i w tem chwala jego żołnierskiej śmierci⁴⁾).

Świtało, gdy oddziały pułkownika Thomme rozpoczęły natarcie z Nieporętów. Równocześnie pułki 87-ej sowieckiej brygady, cofające się z Józefowa uderzyły na prawe skrzydło 28-go pułku, w okolicy folwarku Susin. Wywiązały się gwałtowne walki, w których zginął dowódca kompanji, porucznik Pęczkowski. Oddział skrzydłowy zatrzymał się, a nawet się cofnął, na skutek wywołanego zamieszania, spowodowanego śmiercią dowódcy. W rezultacie dalszych walk na bliskim dystansie 28-y pułk zdobył Wólkę Radzymińską, a 29-y Dąbkowiznę. O godzinie 5 cała niemiecka linja obronna była już odzyskana.

Jeszcze przed świtem wyruszył 30-y pułk na Izabelin i Aleksandrów. Około godziny 5 przybył z Modlina 31-y pułk i stanął na szosie między Zegrzem a Nieporętami. Odbyłem przegląd pułku, poczem rozkazałem jego dowódcy, kapitanowi Bołtuciowi, wysłać natychmiast oficerów, celem zrekonognoskowania niemieckiej linji obrony od lewego skrzydła 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej do fortu Benjaminów, poczem zająć tę linję i przygotować się do odparcia kontrataków. Następnie udałem się do Wólki Radzymińskiej, gdzie poleciłem pułkownikowi Thomme XIX brygadą zaatakować Mokre.

W porozumiewaniu się z walczącymi oddziałami wielkie usługi oddała mi szosa Pustelnik — Kąty — Jabłon-

⁴⁾ Porucznik Pogonowski Stefan, po śmierci mianowany kapitanem, należał do najstarszych oficerów dywizji.

Urodził się w r. 1895, w ziemi łeczyckiej. Ukończył gimnazjum w Łodzi, poczem szkołę junkierską w Wilnie. Wojnę światową przeżył w armji rosyjskiej, a następnie znalazł się w Legji Ryckerskiej Korpusu Wschodniego, skąd wszedł w skład mojej dywizji.

na — Zegrze — Nieporęty — Wólka, po której mogłem się swobodnie poruszać samochodem. Dzięki tej szosie nie potrzebowałem zupełnie używać telefonu.

Byłem gorącym zwolennikiem zrezygnowania z bezwartościowej pierwszej linii obronnej, która omal nie przyczyniła się do katastrofy 1-ej armji, lecz powodzenie pod Wólką i Dąbkowizną, podniecenie bojowe, obecność na właściwych kierunkach wypróbowanych z męstwa pułków, pod dowództwem najwybitniejszych oficerów, a co najważniejsze mocna obsada głównej linii, wszystko to wskazywało na konieczność dalszego natarcia w kierunku na Mokre.

Nasze powodzenie musiało by zupełnie zmienić sytuację na przyczółku Warszawy, a być może odbić się dodatnio i na innych frontach. Nie wiedziałem wtedy, że w rejonie Mokrego koncentruje się 21-a dywizja sowiecka, aby stąd uderzyć na Wieliszewo i tyły Zegrza. Wykonując koncentryczny atak na Radzymin całą tę dywizję mielibyśmy na tyłach.

W razie powodzenia pod wsią Mokre odzyskiwalibyśmy pierwszą linię przyczółka i Radzymin, co taktycznie nie miało zapewne większego znaczenia, ale natomiast posiadało wielkie znaczenie moralne, gdyż łamało upartą wolę przeciwnika i wskrzeszało ducha zwycięstwa we własnych szeregach.

O godzinie 15 Mokre zostało zdobyte.

Teraz już bardzo celowe stawało się natarcie 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej na Radzymin, gdyż trzymało ono w napięciu dywizje sowieckie 27-ą i 2-ą, podczas gdy pułki nasze 28-y i 29-y krwawiły się o Mokre, stanowiące klucz taktyczny całego pola bitwy. Klucz ten 21-a dywizja sowiecka nieustannie usiłuje wyrwać im z rąk.

Przypisywałem zajęciu Mokrego wielkie znaczenie. Przypuszczałem, że po Wólce Radzywińskiej, Mokre

stanie się drugim takim bolesnym nerwem dla Rosjan i że za wszelką cenę będą oni chcieli je odebrać. Byłem pewny, że XIX brygada nie odda go łatwo. Tak się też stało i chociaż major Walter padł, ranny śmiertelnie, to jednak pułki 28-y i 29-y uparcie walczyły o Mokre przechodzące z rąk do rąk, długie i zacięte boje prowadząc na tym odcinku.

Pisze o tej chwili Putna w cytowanej już swej książce: „K'Wiśle i obratno“:

„Nastąpił moment, kiedy nie tylko pojedyncze jednostki lecz cała masa traci wiarę w skuteczność walki z nieprzyjacielem. Nadeszła reakcja psychologiczna. Masa przestała być zdolna do ataku. Struna, którą naciągaliśmy od Bugu, pękła“.

Prawe nasze skrzydło zabezpiecza w tym czasie 30-y pułk od strony Radzimina, który traci zupełnie swoją taktyczną wartość.

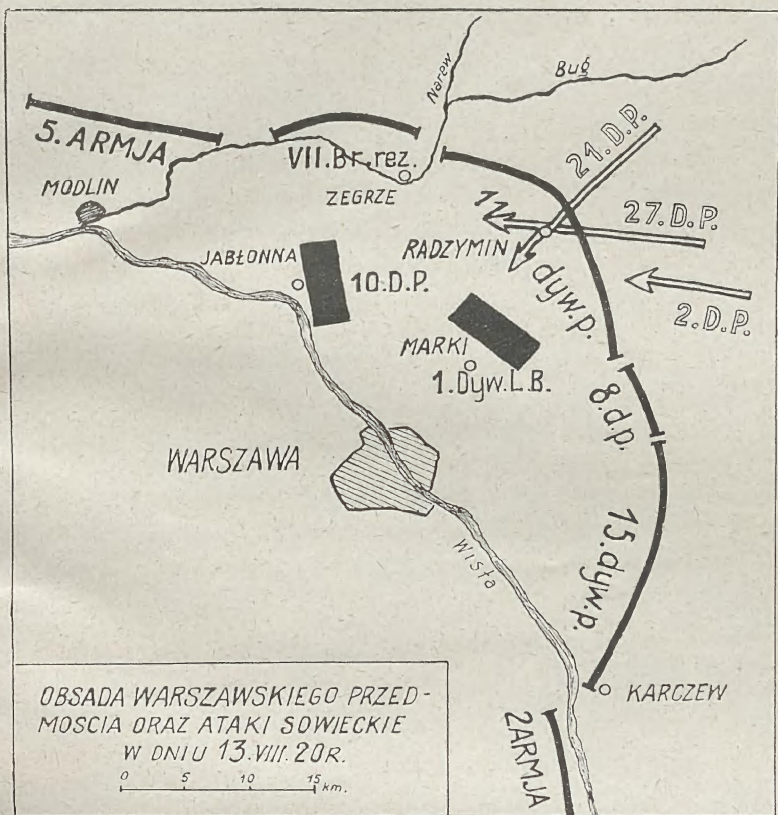
Jeszcze raz wywołuje zamieszanie jakiś ruch nieprzyjaciela od strony Ciemnego, a przy tej okazji powstała strzelanina rozpędza zebranych na szosie dygnitarzy cywilnych naszych i zagranicznych. Wobec chwilowej paniki nie mogą uwierzyć wyjaśnieniom, że już pagórki Mokrego za Radziminem są w naszych rękach.

Nakazuję 30-mu pułkowi zająć Radzimin, co też on wykonuje, wchodząc wraz z częściami dywizji litewsko - białoruskiej do miasta o godzinie 19-ej.

Tak zakończył się dzień 13 sierpnia.

Równocześnie trwały walki na odcinku 8-ej dywizji piechoty, gdzie walczył mężnie bataljon ochotniczy i bohaterską śmiercią poległ ksiądz Skorupka.

W dniu 16 trwają zaciekle walki o Mokre. 21-a dywizja sowiecka usiłuje wykonać swoje zadanie i zagrozić tyłom Zegrza. Wysiłki jej nie osiągają jednak rezultatów.



Artylerja nasza, uzyskawszy w Radzyminie doskonały punkt obserwacyjny na wieży, wysunęła się na przód, skutecznie ostrzeliwując przeciwnika. Dało się odczuć odprężenie nerwów, wszystko otrząsało się z ponurej przeszłości.

Tego dnia, po raz pierwszy od wielu tygodni, usłyszałem piosenkę żołnierską, śpiewaną przez maszerujący oddział ułanów.

Wieczorem zaznaczyło się już uderzenie z nad Wieprza jednakże na tem skrzydle nieprzyjaciel trzymał się jeszcze mocno, odpierając nasze natarcia. Tegoż dnia, 31-y pułk z odwodu złuzował pułki 28-y i 29-y.

* * *

Dnia 17 zapanował radosny nastrój. Z południa szło zwycięstwo i wyczuwaliśmy silne zdenerwowanie przeciwnika objawiające się wzmożonym ogniem. Była to zapowiedź zbliżającego się szybko odwrotu. W naszych sztabach zapanował gorączkowy ruch. Dywizja otrzymała kilka sprzecznych rozkazów. Miała przejść przez Zegrze w skład 5-ej armji, to znowu załadować się do pociągów, to forsować Bug między Zegrzem i Wyszkowem. Skończyło się na tem, że 31-y pułk depcząc po piętach nieprzyjacielowi, owładnął 18 wieczorem mostem w Wyszkowie, uniemożliwiając jego zniszczenie.

Następnego dnia cała dywizja skoncentrowała się w Wyszkowie.

Uderzenie z nad Wieprza szło niepowstrzymanie naprzód.

* * *

Zwróćmy się teraz do źródeł naszych przeciwników, traktujących o bitwie radzyńskiej. Jak wiadomo, na przyczółek warszawski kierowała się 16-a armja, ma-

jąc na swem prawem skrzydle 27-ą dywizję piechoty. Siergiejew, w swej książce: „Od Dźwiny ku Wiśle“ nazywa tę dywizję jedną z najlepszych. Dowódca jej, p. Putna, napisał wyczerpującą, cytowaną już tutaj pracę p. t. „K Wiśle i obratno“.

Z pracy tej dowiadujemy się, że po zakończeniu wojny domowej i zlikwidowaniu armji Kołczaka, przeciw której 27-a dywizja walczyła bardzo dzielnie, rozlokowano ją we wschodniej Syberji, w rejonie Anczyńska, czyli około sześć tysięcy kilometrów od Warszawy. Tam zastała ją wiadomość o wojnie z Polską. Jak pisze p. Putna dywizja zwróciła się z prośbą do wyższego dowództwa, aby ją wysłano na front polski. W czasie jazdy przez Syberję i całą Rosję, dowódca dywizji zabronił malowania najrozmaitszych hasel na wagonach, jak to wówczas w Sowietach było w zwyczaju, wszędzie natomiast widniało jedno hasło, dwa słowa: „Dajosz Warszawu!“ („Dawaj Warszawę!“). Wkrótce słowa te stały się hasłem całej armji i zyskały niezwykłą popularność. Putna szczyci się, że w ciągu olbrzymiej podróży, nie tylko nie było wypadków dezercji, ale stany liczebne zwiększyły się, gdy wyładował transporty w Orszy. Fakty te naświetlają wyraźnie nastroje armji rosyjskiej.

27-a dywizja otrzymała kierunek na Łajsk — Jabłonnę. Tu zaszedł wypadek charakterystyczny. Gdy 16-a armja wykonywała marsz na przyczółek warszawski, wówczas 3-a armja była na prawym brzegu Bugu, dążąc do opanowania fortów Zegrza. Otóż 3-a armja, w celu ułatwienia zadania 16-ej armji, wysłała jedną swą dywizję, mianowicie 21-ą, która miała uderzyć w kierunku Zegrze — Załubice, na nasze lewe skrzydło. Jednocześnie otrzymała ta dywizja rozkaz zajęcia Pragi i Warszawy. Już z Wyszkowa skierowała się na Radzymin i 13 sierpnia obie dywizje spotkały się przed naszą

pierwszą linią, bronioną przez 11-ą dywizję, a po sformowaniu tej linii jednocześnie zajęły Radzymin. Nastąpiło nie tylko skrzyżowanie dróg, lecz i skrzyżowanie zamiarów. Stąd, w mizernem miasteczku Radzyminie, widzimy, aż dwie dywizje, czyli 18 pułków piechoty. Dywizje te, dbałe o honor swój i swoich armij, współdziałając zasadniczo, starają się wedle Putny „przechytryć się” wzajemnie w osiągnięciu pierwszeństwa, w zajęciu naszej stolicy. Nastaje na tym froncie dość znaczne skupienie sił i pułki, jakgdyby w przeplatankę, spędzają noc z 13 na 14 sierpnia. Dowódca 16-ej armji, aby nie oddać laurów zdobycia Warszawy dywizji armji cudzej, w rozkazie z dnia 13-go, który już cytowałem, mówiąc o współdziałaniu do swojej dywizji, daje jej do zrozumienia, że ma zająć Warszawę.

Na południe od Radzymina działa 2-a dywizja sowiecka w kierunku na Ciemne, razem więc walczą na tym odcinku 3 dywizje piechoty rosyjskiej, a więc 27 pułków, swoją drogą o bardzo małych stanach liczebnych.

Nie dziwnego, że rozrzucona na tej przestrzeni nasza 11-a dywizja, naporu tego wytrzymać nie potrafiła, a Rosjanie opanowali Radzymin, Ciemne, Cegielnię i Słupno już w pierwszym dniu. Podobnie i 1-a litewsko-białoruska dywizja, która w przeciwnatarciu zdobyła Radzymin, nie mogła się tam utrzymać, wobec zagrożenia jej obu skrzydeł od Słupna i Ciemnego. Cofnęła się więc na drugą pozycję (niemiecką), ale oddziały 27-ej dywizji sowieckiej, prac naprzód, już w godzinach południowych przeszły i tę słabo obsadzoną linię, między Wólką Radzymińską, Matą i Benjaminskim, kierując się na Aleksandrów, Izabelin i Jabłonnę.

Teren ten dobrze nadawał się do natarcia, gdyż jest on bardzo gęsto zalesiony i poczynając od rzeki Rzą-

dzy, aż do Pragi, artylerja nasza nigdzie nie mogła ruchowi przeciwnika przeszkodzić. Był to właśnie moment wejścia w akcję 10-ej dywizji. Putna skarży się, że nie wszystkie siły 16-ej armji wzięły udział w natarciu i cały ciężar boju spadał wyłącznie na barki 27-ej, 21-ej i 2-ej dywizyj, walczących w Radzyminie i jego okolicach.

Wieczorem, właśnie gdy 10-a dywizja wchodziła w akcję, ugrupowanie rosyjskie było następujące:

1) 27-a dywizja zajmuje pagórek 37, 2, skraj lasu na przeciw Nieporętów, Wólkę Radzymińską, Izabelin, Słupno, Czarną Starą. Wie o ruchu naszej 10-ej dywizji. Wszystkie dywizje 16-ej armji przybyły już na pole bitwy i sztaby ich połączyły się telefonicznie. Uradzono o świecie wykonywać rozkaz dalszego natarcia. O godzinie 2 w nocy wydano rozkaz o tem dalszem natarciu na Łajsk — Jabłonnę. Dowódca dywizji jest dobrej myśli i żartobliwie określa sytuację jako „daleką od opłakanej“.

2) 21-a dywizja otrzymała zadanie skoncentrować się w rejonie Zawady, Mokre, Radzymin i uderzyć przez Nieporęty na Wieliszewo i tyły Zegrza. Część tej dywizji spędza noc w Słupnie, ażeby nazajutrz dołączyć do dywizji w Nieporętach. Dywizja ta nie brała udziału w bojach dnia 14, przygotowując się do swego nowego zadania.

3) 2-a dywizja stanęła za 27-ą dywizją, w rejonie Radzymin, Ciemne, Duczki.

Rozpoczęła natarcie 81-a brygada 27-ej dywizji, znacznie wcześniej przed oznaczonym terminem, posuwając się w kierunku na Kąty Węgierskie — Jabłonnę. Jeden z jej pułków dotarł aż do Józefowa i zajął jakieś ćwiczebne okopy, w pobliżu Jabłonny.

Wtem, o godzinie 1 w nocy, na głębokich tyłach tego pułku, gdyż w odległości jakichś 5 kilometrów, rozpo-

częła się gęsta strzelanina. Był to właśnie atak bataljonu Pogonowskiego. Wysłano konnych do odwodu, który stanowił 242-i pułk, ale pułku tego nie udało się odnaleźć. Wobec tego 243-i pułk począł się cofać, a doszedłszy do wysokości Wólki Radzymińskiej, zupełnie nieoczekiwanie zobaczył przed sobą prawe skrzydło 28-go pułku, nacierające na Wólkę. Skrzydło, to, wedle Putny, zaatakował, ale jednocześnie w dalszym ciągu cofał się na Wólkę, unosząc z sobą około 200 rannych.

Moment ataku Pogonowskiego tak określa Putna:

„Ażeby odeprzeć nasz atak, nieprzyjaciół z rejonu Pustelnika poprowadził energiczne natarcie w kierunku na północ, na froncie Słupno — Piekierne — Wrota — Rembelszczyzna. Wyrzucając ze Słupna części 21-ej dywizji, odrzucił on i nasz 242-i pułk, a uczynił to z taką szybkością, że pułk nawet nie zdołał zawiadomić wysuniętego do Kątów Węgierskich 243-go pułku“.

Od tej chwili 27-a dywizja sowiecka traci równowagę. Nie pomaga odparcie ataku 1-ej dywizji litewskobiałoruskiej, ani to, że inne dywizje gotowe są ją wesprzeć.

Robiąc zarzuty innym dywizjom, że nie współdziałały równocześnie, Putna utrzymuje, że otrzymaliśmy znaczne uzupełnienia, wśród których sztucznie rodmuchano nienawiść do Moskali i konkluduje:

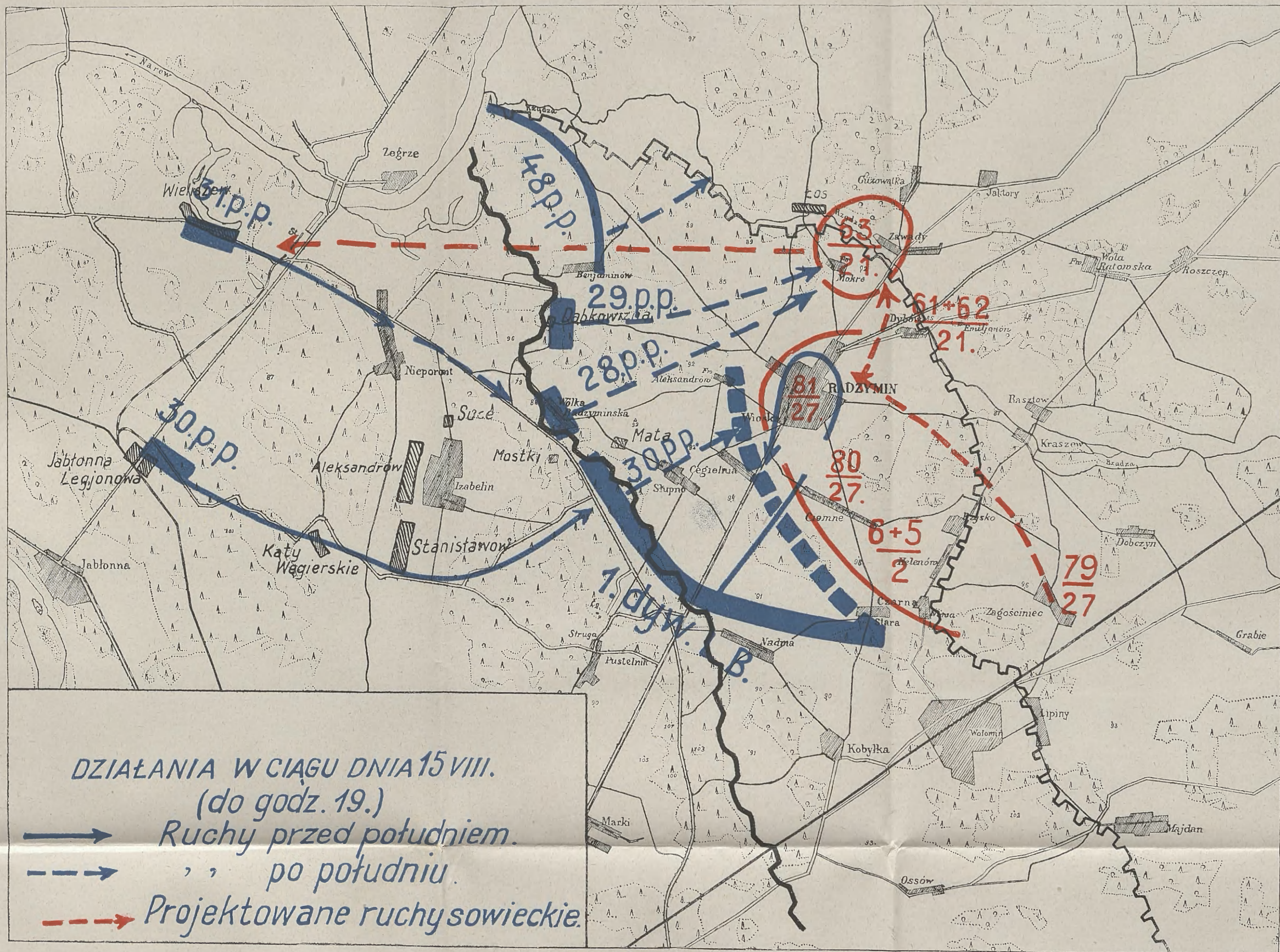
„Tylko tem trzeba wytłumaczyć upór, z jakim nieprzyjaciół prowadził ostatnie ataki i natarcie“.

„W naszych wysiłkach daje się zauważyć przełom i przejście od aktywności do pasywności“.

O godzinie 13, dywizja 21-a zamiast nacierać na Nieporęty i Wieliszewo, zajęta jest odpieraniem ataków 28-go i 29-go pułków. Nie może ona wykonać swego

zadania i rozpoczynają się przewlekłe, ciężkie walki o Mokre. Wysiłki całej dywizji nie mogą pokonać oporu naszych dwóch pułków, nie zdołają ich ruszyć z miejsca.

Co do naszych nieprzyjaciół, to sprawiedliwość wymaga aby dodać, że przed dojściem do momentu przełomowego, walki prowadzone były z wielką stanowczością i zrozumieniem sytuacji bojowej. Szczególnie tam, gdzie działała 27-a dywizja sowiecka, odczuwało się doskonale kierownictwo, oraz energję brygad i pułków. Każde powodzenie bojowe, a zwłaszcza w czasie ataku 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej na Radzymin, wykorzystano sprężysto i ze zrozumieniem nie tylko taktycznej lecz i psychologicznej sytuacji.



WALKI Z JAZDĄ.

Jazda Gaja, jej wartość i taktyka. — Dalsze marsze 10-ej dywizji. — Pod Chorzelami. — Spotkanie z generałem Carton de Viart. — Nasza błędna taktyka. — Przerzucenie dywizji na front południowy. — Budien-ny. — Sposoby walki z jazdą.

Jazdę Gaja mieliśmy często w czasie odwrotu na skrzydle, a nawet poza skrzydłem. Gdy sztab grupy stawał na postój, pierwszą jego czynnością było obsadzenie karabinami maszynowymi murowanych domów, wiatraków, wysokich budynków i t. p. Nigdy jednak jazda nie zdecydowała się na atak. W Sokółce wydawało się, że nareszcie zdecyduje się ona uderzyć na sztab grupy i cofające się z pod Grodna oddziały, zwłaszcza na odpływające po szosie tabory.

Ostrożność jednak była zasadniczą cechą tej jazdy. Uwijały się pojedyncze patrole, robiono najprzeróżniejsze manewry w najbliższem naszym sąsiedztwie, ale wystarczyło kilka celnych strzałów, przypominających o istnieniu porządku, aby jazda z wielkim respektem odeszła szukać łżejszych i bezbolesnych sukcesów. Czasami dochodziły z lewego skrzydła wiadomości o wycięciu w pień tej lub innej kompanji marszowej, odpoczywającego bez zabezpieczenia bataljonu lub

co najczęściej, o splądrowaniu taboru. Żadnego poważnego działania, jazda nigdy na naszych tyłach nie wykonała.

Trzeba stwierdzić, że przez cały czas jazda ta miała zadanie bardzo ułatwione. Tak w Wilnie jak w Grodnie i później w Ossowcu nie napotkała poważniejszego oporu i dowódca jej Gaj, ma rację, wyliczając w swojej książce z dumą wszystkie miasta i fortece, które zdobył jego korpus. Dla oficerów jazdy i historii kawalerji będzie rzeczą ciekawą zbadać bliżej taktykę tego korpusu. Jest niewątpliwe, że jego dowódca potrafił wydobyć z swoich kawalerzystów energję i wielką zdolność ruchu. Budzą się jednak wątpliwości odnośnie od celów stawianych tej jeździe.

Dążąc na nasze najgłębsze tyły, trzymała się ona stale granicy niemieckiej, a mogła zdziałać na tyłach 1-ej armji znacznie więcej, gdyż armja ta, nie będąc ugrupowaną wgląd i walcząc z przeważającą piechotą, posiadała tyły otwarte. Na całej ogromnej przestrzeni naszego odwrotu, armje sowieckie 4-ta i 15-ta, posługując się odpowiednio korpusem jazdy, mogły zniszczyć 1-szą armję, ułatwiając sobie znacznie dalsze zadanie. Jednak dalekie cele i zbyte szerokie ujmowanie zadań strategicznych, przeszkodziły Rosjanom w osiągnięciu realnych korzyści, szczególnie pod Zambrowem i Ostrowiem, gdzie zguba grupy północnej wydawała się nieuniknioną.

Siergiejew mówi, że stan koni nie pozwolił na wykonanie zagonu na Małkinie. Uważam ten powód za nieistotny. Jazda nigdy nie jest zadowolona ze stanu koni, ale zawsze natomiast może go poprawić kosztem miejscowej ludności. Zdaje się że i jazda Gaja nie robiła sobie w tej mierze zbyt wielu skrępowań, co do słuszności rekwizycji. Wydaje mi się więcej prawdo-

podobne, że nie lubiła ona spotkań z piechotą linjową i wołała szukać łatwiejszych zadań.

W każdym razie korpus Gaja mógł nam w roku 1920 przyczynić znacznie więcej kłopotów i trudności, niż to w rzeczywistości zrobił, idąc po najmniejszej linii oporu i zbytńo sobie ceniąc bliskość niemieckiej granicy. Gdy na południu jazda Budiennego opierała swą taktykę na ogniu i ruchu, Gaj opierał ją wyłącznie na ruchu. Dlatego też rezultaty działań tych dwóch grup są różne.

P. Tuchaczewski skarży się, że nie mógł nigdzie dopędzić naszych wojsk aby im zadać klęskę. Czemu wówczas nie użyto jazdy, aby przejechała się po tyłach 1-ej a nawet 4-ej armji. Nie wiadomo jeszcze co by z tego było, ale racja wojny wymagała tego stanowczo. Jazda zatrzymałaby nasze cofające się dywizje, a piechota mogła wówczas spróbować zadać im klęskę. Co do nas, to od dni Szarkowszczyzny, gdy korpus jazdy oględnie ominął naszą grupę, i zamiast robienia „Sedanu“ pomaszerował szukać szczęścia gdzieś na dalekich tyłach, straciliśmy dla tej jazdy wszelki respekt. Było widoczne, że obawia się ona zbytńo ognia piechoty i nie bardzo się nadaje do wykonania większych zadań strategicznych. O ile jazda na południu, dowodzona przez Budiennego, dała się nam we znaki, zasługując na to aby uważnie zbadać jej sposoby walki, o tyle jazda na północy, poza zajęciem bezbronnego niemal i ogarniętego paniką Grodna a później Łomży, nie zasługuje na większą uwagę. Było to krwiożercze wojsko, lecz aby mieć sukcesy szukało bezbronnych ludzi. Jedynie w czasie odwrotu jazda wydobyla z siebie wielką energję. Szkoda, że dzięki naszym omyłkom zdołała przejść do Prus Wschodnich.

19-go sierpnia cała dywizja skoncentrowała się w Wyszku. Na północy odbywał się gwałtowny odwrót 3-ej i 15-ej armij sowieckich i trzeba było co prędzej odcinać im drogę ruchem na Ostrołękę.

Wówczas dywizja otrzymała zupełnie nieoczekiwany rozkaz dowódcy frontu, nakazujący jej marsz na Pułtusk w skład 5-ej armji, poczem z Wyszkowa przeszła do Pułtuska, gdzie musiała w bród sforsować Narew, gdyż mosty były zniszczone przez cofające się dywizje sowieckie. Był to ten moment, który tak sprawiedliwie potępia w swej pracy Marszałek Piłsudski, mówiąc:

„Kiedy więc 19-go wieczorem armja 15-ta pospiesznie odchodziła ku wschodowi, nasza 1-sza armja przedsiębrała zabawny manewr przechodzenia z trudem Narwi akurat w odwrotnym kierunku — ku zachodowi“.

Trudno obecnie zrozumieć ten nasz manewr. Idąc na północ dywizja przyniosłaby wiele szkody 3-ej i 15-ej armjom sowieckim, a wychodząc na zachodni brzeg Narwi, nic tam nie miała do roboty.

Narew jak gdyby przegradzała nie tylko teren, lecz i psychologję naszych armij. Podczas gdy na wschodnim brzegu panował radosny nastrój zwycięstwa, na zachodnim trwał jeszcze stan wielkiego zdenerwowania.

Wykonując błędny manewr, dywizja straciła możliwość dwukrotnego przecięcia drogi nieprzyjacielowi: idąc z Wyszkowa na Ostrołękę przecięłaby drogę 3-ej i 15-ej armji, idąc zaś z Pułtuska na Chorzele: 4-ej armji i korpusowi konnemu Gaja.

Zamiast tego 21-go sierpnia, dywizja stanęła w Gołyminie, a 22-go otrzymała rozkaz marszu na Przasnysz. Gdy doszliśmy do Przasnysza, dowiedziałem się że armja sowiecka przeszła Chorzele. Pojechałem tam samochodem wraz z adjutantem. Walka była już skończona.

Oddziały rosyjskie przerwały front naszej syberyjskiej brygady, zadając jej wielkie straty i poszły na Myszyniec.

Widok pola walki robił przykre wrażenie. Leżała na niem wielka ilość trupów. Byli to, w ogromnej większości nasi żołnierze, ale nietylko ranni i zabici w czasie walk, ile pozabijani po walce. Całe długie szeregi trupów, w bieliźnie tylko i bez butów, leżały wzdłuż płotów i w pobliskich krzakach. Byli pokłuci szablami i bagnetami, mieli zmasakrowane twarze i powykłuwane oczy.

W tym czasie zameldowano mi, że przyjechał angielski generał, z kilku angielskimi oficerami. Kazałem go poprosić na pobojewisko i pokazałem mu ten obrzydliwy widok oraz całą masakrę. Byłem wzburzony.

— „Może pan generał zechce opowiedzieć panu Lloyd Georgowi — powiedziałem wówczas — jak jego przyjaciele polityczni obchodzą się z naszymi jeńcami. Nie spodziewałem się, by naród angielski, tak dbały o swój honor i słynący z wysokiej kultury ducha, mógł się sprzymierzać z barbarzyńcami“.

Generał i oficerowie angielscy milczeli. Sądzę, że i oni byli wzburzeni widokiem tego barbarzyństwa, a może wobec polityki ich szefa w stosunku do Sowieków i Polski nie mieli nic do powiedzenia.

Przypominam o tym incydencie dlatego, gdyż ma on swój dalszy ciąg w dniu 9 października, t. j. w dniu zajęcia przezemnie Wilna. Dodać muszę, że owym generałem był Carton de Viart, szanowany i lubiany przez całą naszą armję, za swój rycerski i pełen szlachetności charakter.

Badając teren walki odniosłem wrażenie, że nasza taktyka, stosowana wobec gwałtownego odwrotu armij sowieckich, była fałszywa. Zamiast zająć murowane

budynki miasteczka Chorzele oraz mury cmentarza i skierować ogień na most, który musiały forsować rosyjskie oddziały, piechota nasza zrobiła niemal dziecinny przyczółek mostowy, wykopując rowki w piasku. Broniła ona tego przyczółka nadzwyczaj mężnie i ze wzruszeniem słuchałem opowiadań kowala, który w czasie bitwy naprawiał karabiny naszych żołnierzy. Jednak błąd takiego ugrupowania ułatwił rosyjskim oddziałom zdobycie niezniszczonego mostu i Chorzel.

Powstaje bardzo ważne zagadnienie taktycznej natury, o systemie walki w tych tak szczególnych warunkach. W książce generała Sikorskiego spotykamy wyjątki z rozkazu i rozważania, które ułatwiają zrozumienie taktyki, stosowanej przez oddziały 5-ej armji.

I tak rozkaz operacyjny Nr. 1104/III z dnia 21 sierpnia, mówi:

„Walki z usiłującymi przebić się oddziałami polegać muszą na jaknajstaranniejszym wywiadzie, oraz na jaknajsilniejszej inicjatywie ofensywnej. Oddziały własne nie mogą zajmować pozycji, by zabezpieczyć biernie dany rejon, lecz muszą jaknajenergiczniej interwenjować w każdym poszczególnym wypadku, osaczając i znosząc wycofujące się oddziały“.

Jak widzimy rozkaz ten poleca osaczać nieprzyjaciela i działać tylko ofensywnie.

Nasuwa się pytanie jak może armja, która liczebnie nie o wiele przewyższa przeciwnika, rozrzucona w różnych kierunkach, osaczać nieprzyjaciela będącego w wyteżonym ruchu odwrotowym? Czy możliwe jest osaczenie dwóch dywizyj jazdy wówczas, gdy one uciekają, robiąc dziennie najmniej po pięćdziesiąt kilometrów? A powtóre jak można działać przeciw uciekającemu nieprzyjacielowi ofensywnie?

Taktyka ta doprowadziła do tego, że mieliśmy wszędzie niepowodzenia i wszędzie Rosjanie przerywali nasze cienkie linje, dążące do „osaczenia“, lub działające „ofensywnie“.

Mogło być inaczej. — Wytężonemu ruchowi nieprzyjacielskiemu, musieliśmy przeciwstawić wytężoną siłę naszego ognia. Nie ofensywę, lecz obronę trzeba było stosować. Należało przewidzieć kierunki odwrotowe, niszczyć na nich mosty, obsadzać wszystkie muryrowane domy, robić przesłonięte umocnienia polowe i przede wszystkim nie rozpraszać się, a stwarzać takie warunki, żeby nieprzyjaciel musiał nas atakować. Jeden karabin maszynowy, na dachu mocnego murywanego domu, znaczył więcej, aniżeli tyraljerka bataljonu wykonująca manewr osaczająco-ofensywny.

Gdy obecnie studjujemy książkę dowódcy konnego korpusu rosyjskiego Gaja, to widzimy, że na całej przestrzeni północnej, aż do Kolna przegradzały mu drogę niewielkie oddziały, starające się go atakować. Dziwna rzecz, że we wszystkich tych wypadkach nie tylko korpus przedarł się zawsze, ale wywiózł z sobą jeszcze cały swój tabor.

Bo i jak wygląda taka walka? Trwa ona krótko. Oddziały które przegrodziły drogę cofać się nie mogą, gdyż same zmieniałyby się w uciekinierów. Ten, który naciera, nie może bawić się w zdobywanie małych fortec rozsianych w terenie i musi szukać dróg obejścia, gdzie znowu natrafia na podobne przeszkody. Tabor jednak nie mogą obchodzić. Muszą one pozostać na drodze. Fakt, że tabor Gaja zdołały dojść do Kolna, jest najwidoczniejszym dowodem naszej fałszywej taktyki.

10 dywizja otrzymuje następnie rozkaz przejścia do Ciechanowa skąd ma być przewieziona pociągami na front południowy, gdzie jeszcze operował Budienny.

Rozeszły się wtedy pogłoski, że mam być wyznaczony na inne, wyższe stanowisko. Wobec tego, przejeżdżając przez Warszawę, zameldowałem się u szefa sztabu, generała Rozwadowskiego i prosiłem, ażeby nie wyznaczano mnie na inne stanowisko poza dowodzeniem 10-tą dywizją. Wojna miała się ku końcowi i sądziłem, że posiadam już moralne prawo do wyjścia z wojska. Przeżycia odwrotu i bitwy radzywińskiej jeszcze więcej związały mnie uczuciowo z ludźmi, z którymi przyszliśmy z Kubania i z którymi nie chciałem się rozstać. Sądzę że i oni odpłacali mi wzajemnością.

Generał przyrzekł mi to.

Gdy w dywizji pytano mnie, czy to prawda, że opuszczam jej szeregi, odpowiadałem, że żadna perspektywa wyższych posad nie zdoła mnie do tego skłonić. Jedynie sprawa Wilna, tak lekkomyślnie opuszczonego przez nas w lipcu, mogłaby mnie zmusić do opuszczenia szeregów dywizji, z którą przeżyłem tyle ciężkich i pięknych chwil.

* * *

Po przerzuceniu dywizji na front południowy, w rejon Zamościa, Tyszowiec i Sokala, znaleźliśmy się na terenie działania konnej armji Budiennego. Armja ta — jak wiadomo — zaważyła ciężko na losach wojny 1920 roku i na długo uwięziła nietylko nasze siły, lecz uwagę naszego dowództwa, odciągając ją od północnego frontu i odbywającego się tam gwałtownego odwrotu.

Moralne działanie tej jazdy charakteryzuje w „Roku 1920“ Marszałek Piłsudski, pisząc:

„Ten nowy instrument walki, jakim okazała się dla naszych nieprzygotowanych do tego wojsk jazda Budiennego, stawał się jakąś legendarną, nieprzewycięzoną siłą. i rzecz

można, że im dalej od frontu, tem wpływ tej sugestji nie poddającej się rozumowaniu był silniejszy i bardziej nieodparty“.

Nikt nie mógł zrozumieć co się stało. Jazda, która dzięki udoskonaleniu broni palnej, dzięki rozwojowi techniki, a ostatnio i lotnictwa — zdawało się — skończyła swą historyczną rolę, zjawiała się znowu na arenie dziejowej, występując w formie ostrej i decydującej. Robiło to duże wrażenie na umysłach dlatego, że w ciągu całej wojny światowej, kiedy we wszystkich armjach, a szczególnie w Rosji zebrane były wielkie masy jazdy, nigdzie nie zaważyła ona na losach wojny.

Co się więc stało? Gdzie krył się sekret powodzeń jazdy rosyjskiej?

Odpowiedź na to pytanie nie jest trudna. Nie jazda sowiecka była silna, lecz słabe było nasze przygotowanie do walki.

1) Najślabszym miejscem w czasie walki z jazdą były nasze tyły. Wielkie, puste przestrzenie, nienasycone wojskiem, były dogodnym terenem dla operacji konnej armji. Rozrzucone na tych przestrzeniach małe i luźne tyłowe oddziały, zwykle nie stawiały oporu. Tabory, szpitale, zakłady intendentury, administracja, nie były przygotowane do walki i nie miały nawet broni. Jazda zamiast oporu napotykała na panikę, chaos i zamieszanie, tak dla niej pożądanę. Zdaje się, że prawie nie mamy w historii naszej wojny wypadków obrony niefrontowych oddziałów, a w czasie raidów jazdy, na nich, bardziej niż na linjowych oddziałach, ciąży obowiązek stawienia jej czoła.

2) Piechota nasza była bardzo słabo wyszkolona strzelecko. Nie mieliśmy na to wyszkolenie ani czasu ani odpowiednich warunków. Broń różnych armij, różnych czasów i różnych wartości, nie zachęcała do ćwiczeń strzeleckich, a brak własnych fabryk, brak amu-

nicji, nie sprzyjały szkoleniu naszych rekrutów. Wyszkozenie strzeleckie, więcej niż każde inne w armji, wymaga żmudnej pracy, rutyny i zdrowych nerwów u nauczycieli. Brak wyszkolenia strzeleckiego odbił się ujemnie na psychice naszej piechoty. Było to ładne wojsko, elegancko maszerujące w zwartych szwach, jednolicie trzymające karabiny, lecz nie scementowane poczuciem własnej siły, jaką daje pewność swojej broni.

Niektórzy pisarze wojskowi niemieccy mówią, że Niemcy przegrali wojnę dlatego, iż ostatni ich rekruci nie byli dostatecznie wyszkoleni strzelecko. Jest w tem duża racja. Wyszkozenie strzeleckie to nie tylko dobra technika ognia, to dyscyplina ducha, mozolna praca która tworzy rzemieślnika wojny, to podstawa moralności armji. Racjonalne ćwiczenia strzeleckie wlewają męstwo w duszę żołnierza. Nie można obecnie być dobrym żołnierzem, nie będąc równocześnie dobrym strzelcem, podobnie jak dobry strzelec nie może być złym żołnierzem.

Bez wątpienia wiedzieliśmy o tych prawdach wojennych, lecz nie mogliśmy ich wcielić w życie. Przychodziło na front dużo żołnierzy, którzy w życiu nie oddali ani jednego strzału. Dla nich karabin, w ręku ich zazwyczaj brudny, był niepotrzebnym ciężarem, który przeszkadzał w marszu.

Żołnierz taki nie wierzy w swoją broń i nie stanowi z nią całości.

3) Nasza taktyka walki z jazdą była fałszywa. Zamiast oprzeć ją na sile ognia, oparliśmy ją na ofensywie. Zamiast przyjmować dogodnie do walki ogniowej ugrupowanie, zamiast wykorzystywać teren i wszystko co się na nim znajduje do tegoż celu, stosowaliśmy cienkie tyraljerki, w których niedoświadczony nasz żołnierz gubił się, stając się ofiarą jazdy, wątpliwej

nawet często wartości. Duch ofensywny zmuszał te tyraljerki do nacierania, od czego jazda zawsze mogła się uchylić. Kiedy zmęczona piechota nareszcie zmuszona była przyjąć atak jazdy, — to wedle naszego regulaminu — miała się kłaść na ziemi dla przyjęcia tego ataku. Uzasadniano to tem, że piechota lepiej może strzelać leżąc, a także tem, że położywszy się na ziemi, nie może uciekać.

Wszystkie te rzeczy wzięwszy je razem, tworzyły słabość naszej piechoty w walce z jazdą. Nacierając strategicznie i taktycznie, chcieliśmy nacierać niejako fizycznie. Zamiast ognia dążyliśmy do starcia na białą broń. W tym wypadku upadabnialiśmy się do wojska dawnej Rosji, gdzie panowała doktryna Suwórowa: „Kula jest głupia, bohaterem jest bagniet“, a więc precz z kulą, oznacza ona bowiem obronę. Wyobraźmy sobie, że przemęczona piechota atakuje w polu jazdę, aby ją dostać bagnietem. Drwiąc sobie z tego jazda odjeżdża, a potem, wybrawszy odpowiedni moment, dobywa szabel i atakuje piechotę.

Walka naszej piechoty z jazdą Budiennego przypomina walkę armji japońskiej, z rajdem jazdy rosyjskiej pod dowództwem generała Miszczenki, w wojnie rosyjsko-japońskiej w roku 1905. Ta sama jazda rosyjska i mniej więcej tej samej ilości co armja Budiennego, ma — do czynienia z dwiema odmiennymi piechotami polską i japońską. Doskonały żołnierz i oficer obydwu tych armij, różni się od siebie uzbrojeniem, wyszkoleniem i taktyką walki. Podczas — gdy my mamy te wady o których wyżej mówiliśmy, Japończycy nie mają ich.

Armja konna Miszczeńki, okrążając lewe skrzydło armji japońskiej w Mandżurji, dąży do uderzenia na miasteczko Inkou, które jest bazą operacyjną na głębokich tyłach tejże armji. Raid dobrze pomyślany,

skończył się niczem tylko dlatego, że drobne oddziały piechoty na każdym kroku stawiały zdecydowany opór i im mniejsze były jednostki, tem opór był większy. Tracąc czas na walkę z każdym pojedyńczym żołnierzem zabarykadowanym w domu i z każdym drobnym oddziałem taborytów i poganiaczy mułów, zmuszony do robienia wielkiego obejścia, gdy drogę przecinała kompanja ufortyfikowana w nieprawdopodobnie krótkim przeciągu czasu, jazda Miszczeńki straciła bardzo wiele czasu i gdy podeszła do Inkou, wyładowano z wagonów bataljon japońskiej piechoty, aby nią obsadzić domy miasta dla obrony. Bataljon! Była to tak ogromna jednostka ogniowa, że kilkadziesiąt szwadronów jazdy generała Miszczeńki nie zdecydowały się jej zaatakować i rozpoczęły odwrót. Niestety w roku 1920 nie mieliśmy piechoty, wyszkolonej w takim poszanowaniu swego ognia. Stąd sukcesy jazdy Budiennego, które — rzecz prosta — nie zmieniają nic w poglądach na przyszłość obu tych rodzajów broni.

Szukając metody walki z Budiennym Marszałek Piłsudski mówi w swem dziele:

„Za taką metodę powszechnie uważano, z czem i ja się zgadzam, wprowadzenie w grę większej ilości jazdy i z naszej strony“.

Z tym poglądem Marszałka nie można się zgodzić w żaden sposób. Walka z wielkimi jednostkami jazdy nieprzyjacielskiej należeć powinna wyłącznie do piechoty, z udziałem oczywiście lotnictwa i samochodów pancernych. Nietylko jednak do piechoty linjowej, lecz także do wszelkich oddziałów, organizacyj i instytucyj tyłowych przygotowanych na taką możliwość i odpowiednio uzbrojonych.

Pojawienie się jazdy nieprzyjacielskiej nie powinno zmieniać niczego, ani w naszym ugrupowaniu, ani

w dążeniu do celów, które zamierzamy osiągnąć. Jeśli chodzi o naszą jazdę, to wychowanie jej i ćwiczenie powinno być prowadzone głównie w kierunku walki z piechotą nieprzyjacielską. Wykonując własne zadania strategiczne, jazda nasza nie może być obarczana ciężarem walk z większymi oddziałami nieprzyjacielskiej jazdy i jej zwalczaniem. Ciężar ten spoczywać musi na barkach piechoty.

Przez odpowiednie uzbrojenie i wyszkolenie piechoty dojdziemy do tego celu, a wartość piechoty na długo jeszcze, jeżeli nie na zawsze, stanowić będzie o wartości danej armji.

ROZWAŻANIA O BITWIE WARSZAWSKIEJ.

Piśmiennictwo wojskowe o bitwie warszawskiej. — Operacja warszawska z punktu widzenia wiecznych prawd wojny. — Wypadki od 6 — 12 sierpnia. — Przebieg bitwy 13 — 14 — 15 — 16-go. — Poglądy generała Weyganda i generała Faury. — Zagadnienie obrony i organizacji dowodzenia.

Kończąc ten zarys wspomnień z roku 1920, raz jeszcze powracam do przełomowego momentu całej kampanji — do bitwy warszawskiej.

Jest to moment, który — jak sądzę — w ciągu długich lat będzie przedmiotem mozolnych badań i wszechstronnej analizy.

Dla szerokich mas dzień 15 sierpnia stał się legendą — dniem „Cudu nad Wisłą“.

Historji to nie wystarcza.

Domaga się ona wydobyć na światło dzienne całej prawdy, odważenia wszystkich momentów bitwy łącznie z jej błędami i — ostatecznych wniosków.

Z niejakim wstydem należy tutaj stwierdzić, że nasz dorobek pod tym względem (jeśli chodzi o piśmiennictwo wojskowe polskie), jest bardzo skromny. Poza pracą Marszałka Piłsudskiego („Rok 1920“), napisaną w cztery lata po wojnie, paroma artykułami gen. Ku-

kiela i bardzo ułamkowemi opracowaniami Sztabu Generalnego, nie mieliśmy do niedawna nic.

Dzieło Marszałka, opracowane — jak autor na wstępie zaznacza jako „przyczynek historyczny“, ze zrozumiałych względów w szczegóły tych lub innych działań nie wchodzi. Jest pisane na szczeblu Naczelnego Wodza. Wypadki, które miały miejsce na przedpolu Warszawy i Modlina są rozmyślnie potraktowane ogólnikowo. Rzecz zrozumiała, jeśli się zważy, że poczynając od dnia 12 sierpnia Naczelnny Wódz sprawował osobiste dowództwo nad grupą uderzeniową.

Z tem większem zadowoleniem powitaliśmy w roku 1928 ukazanie się obszernego studjum gen. Władysława Sikorskiego pod tytułem „Nad Wisłą i Wkrą“. Samo nazwisko autora — byłego dowódcy 5 armji — dawało gwarancję, że książka z pod jego pióra będzie cennym wkładem do naszego tak szczupłego piśmiennictwa woj-skowego.

Specjalne zaciekawienie książka ta musiała budzić wśród nas — byłych uczestników walk z południowego brzegu Bugu - Narwi. Autor nie ogranicza się bowiem do analizy działań 5 armji, ale niemniej szeroko omawia przebieg bitwy na przedpolu Warszawy, zwanej ogólnie bitwą pod Radzyminem.

Niestety spotkał nas zawód. Oświetlenie wypadków, dane przez gen. Sikorskiego, dalekie jest od bezstronnej prawdy. Ponad wszystkim dominuje teza, że Warszawa została uratowana na polach Nasielska i Płońska.

Publikacji gen. Sikorskiego nie mogę zostawić bez odpowiedzi.

Zmuszają mnie do zabrania głosu nie tylko troska o honor bojowy oddziałów, które w owe przełomowe chwile miałem zaszczyt dowodzić, nie tylko chęć oświetlenia prawdy historycznej, lecz i całkiem zasadnicze zastrzeżenia natury strategicznej.

Mam na myśli ów niezrozumiały spłot przyczyn, który spowodował, że nasze armje północnego frontu, liczebnie niemal równe nieprzyjacielowi (około 12 dywizyj piechoty przeciwko 13 dywizjom 16-ej, 3-ej i 15-ej armij sowieckich), oparte w dodatku o umocniony obszar stolicy, były — podczas gdy nieprzyjaciel odległy był o kilkaset kilometrów od swojej bazy operacyjnej — tak bliskie przegranej w dniach 14 i 15 sierpnia.

Przecież w dniu 14 sierpnia wieczorem patrole bolszewickie znajdowały się już na tyłach naszego przedmościa, — w odległości 14 kilometrów od Warszawy.

Gdzie szukać wytłumaczenia tego bolesnego i niezrozumiałego dla nas faktu?

Nie ulega również wątpliwości, iż w ciągu następnych dni pościgu, pomimo bezspornej skuteczności uderzenia z nad Wieprza, zwycięstwo nasze nie było tak pełne, jak — biorąc pod uwagę nasze siły i błędy popełnione przez stronę sowiecką — być mogło i powinno.

Przyjęto wszystkie nieporozumienia składać na karb niewytrzymałości wojsk i ich załamania się moralnego.

Żaden natomiast z historyków — nie wyłączając gen. Sikorskiego — nie zapoczątkował dotychczas szerszej dyskusji na temat uchybień natury strategicznej, jakie bez wątpienia popełniono w ugrupowaniu całości naszego północnego frontu.

Podjmując obecnie tę próbę, muszę wyjść poza ramy dywizji czy grupy i dotknąć zagadnień natury strategicznej, a więc i operacyj na przedpolu Modlina. Zgóry zastrzec się muszę, iż czynię to niechętnie. Wolalbym, ażeby mnie zastąpił ktoś inny — w omawianych wypadkach mniej osobiście zaangażowany, a, co za tem idzie, i bardziej może bezstronny.

Za punkt wyjścia biorę dwie, ustalone na przestrzeni wieków prawdy wojny:

1. „Można atakować skutecznie jedynie wówczas jeżeli się jest przygotowanym do obrony.“
2. „W decydującem miejscu należy dążyć zawsze do skupienia maximum swoich sił.“

Decyzja Naczelnego Wodza z dnia 6 sierpnia polegała na oderwaniu naszych cofających się wojsk od nieprzyjaciela i przyjęciu bitwy na linii rzeki Wisły. Front północny, od granicy niemieckiej aż po Dęblin, otrzymywał zadanie wybitnie defensywne („osłabić nieprzyjaciela przez krwawe odbicie jego oczekiwanych na przyczółek warszawski ataków“), podczas gdy armja manewrowa, utworzona w centrum, pod osobistym dowództwem Naczelnego Wodza miała wykonać decydujące uderzenie z nad Wieprza na flankę i tyły nieprzyjaciela związanego pod Warszawą. Wówczas dopiero ofensywne współdziałanie wojsk odcinka północnego było brane pod uwagę.

A więc — wyraźna obrona w odniesieniu do północy, skrzydłowe natarcie w odniesieniu do centrum.

W swojej książce „Rok 1920“ pisze o tem Marszałek Piłsudski, mówiąc o froncie pasywnym i aktywnym:

„Warszawę skazywałem zgóry na pasywną rolę, na wytrzymanie nacisku, który szedł na nią. Lecz wtedy z pasywną rolą wiązać nie chciałem ogromnej większości sił swoich. Gdy znowu myślałem o zmniejszeniu obsady pasywnej, to bać się zaczynałem o to, czy Warszawa wytrzyma i czy sam fakt wymarszu jakiejś części wojska, już do niej wciągniętej, nie wywoła zmniejszenia słabych sił moralnych i braku zaufania do możliwości obrony. Czy więc dziesięć dywizyj, prawie połowę sił polskich, skazywać na pasywność? Oto pytanie, jakie sobie stawiałem.“

Pozostało jednak na tem, że do uderzenia wyznaczono pięć dywizyj piechoty (14, 16, 21, 1 leg., 3 leg.), i dwie brygady kawalerji (4 i 12), do celów zaś pasywnych, t. j. do obrony, zgórą dwanaście dywizyj piechoty. (2, 4, 15, 8, 11, 19, 9, 17, 18, ochotnicza, 10, brygada syberyjska, 7 bryg. rezerwowa, baony forteczne Modlina, t. zw. grupa majora Mateczyńskiego, liczna artylerja z rezerwy Naczelnego Wodza i t. d.), oraz dywizja kawalerji gen. Karnickiego¹⁾.

Sily, wchodzące w skład frontu północnego zgóry zostały podzielone wspomnianym rozkazem Naczelnego Dowództwa na trzy armje, przyczem każda z nich otrzymała ściśle określone zadanie:

a) armja 2-ga (od Dębina do Góry Kalwarji) — „obserwacja i trzymanie linii Wisły“;

b) armja 1-sza (od Góry Kalwarji do Serocka) — „odbitcie ataków na Warszawę“;

c) armja 5-ta (od Serocka do granicy niemieckiej) — „trzymać przeprawy przez Narew względnie przez Narew i Orzyc, i przez kawalerję działać aktywnie na prawe skrzydło nieprzyjaciela. Wszelkie próby przedarcia się nieprzyjaciela rozbijać. „Nadto przewodnia idea operacyjna zawierała zdanie: „Nie dopuścić do oskrzydlenia wzdłuż granicy niemieckiej“.

Kluczem całej bitwy warszawskiej było zamierzone uderzenie armji manewrowej z nad Wieprza. Tam tkwił punkt ciężkości i stamtąd przyjsć miało decydujące zwycięstwo.

Północ otrzymywała w tym rozkazie zadanie streszczające się w jednym słowie: „Obrona“.

¹⁾ Pozatem do 5-ej armji były też przeznaczone oddziały reorganizującej się 2ej dywizji litewsko-białoruskiej.

Były zatem dwa składowe czynniki ogólnego planu, tworzące razem harmonijną całość: obrona Warszawy i atak z nad Wieprza.

Otwartą pozostawała kwestja, gdzie główny wysiłek obrony należy skoncentrować.

Było rzeczą oczywistą, że wszędzie (i na Orzycu i na Narwi, i na przyczółku i na linji Wisły) przy maksymalnych nawet siłach, oddanych przez Naczelnego Wodza na rzecz obrony, silni być nie możemy. Przestrzeń od Dębina do granicy niemieckiej wynosiła wzdłuż Wisły, Narwi i Orzycza około 200 klm. Była za duża.

Zwłaszcza na północy — jak o tem świadczyły postępy nieprzyjaciela — byliśmy za słabi, aby mu drogę przegrodzić. Rozkaz Naczelnego Dowództwa z dnia 6 sierpnia wspominał wprawdzie o „trzymaniu przepraw przez Narew i Orzyc“ i o „niedopuszczeniu do oskrzydlenia wzdłuż granicy niemieckiej“, były to jednak raczej warunki, wysunięte na wypadek słabego w tym kierunku naporu. Wskazuje na to wyraźnie początkowy podział sił, przy którym 5-a armja, mając około 90 klm. frontu miała liczyć zaledwie 3 dywizje piechoty.

Właściwa obrona („krwawe odbicie ataków“) dotyczyła jedynie Warszawy.

To też sędzę, że idąc po linji zasadniczego planu, nie tylko można było, ale trzeba było się zdecydować na umiejscowienie obrony na kierunku najważniejszym.

Czemś bezsprzecznie nienaruszalnem był odcinek warszawski ze względu na stolicę, której utrata poza konsekwencjami natury państwowej, groziła czysto już strategicznem załamaniem całego planu. Tutaj o kompromisie mowy być nie mogło: należało dać obsadę gwarantującą niezachwiane posiadanie Warszawy nawet przy największem zmasowaniu sił nieprzyjacielskich.

Powstawało pytanie: na jakiej przestrzeni i gdzie należało się bronić.

Odpowiedź na to pytanie dawały dwa czynniki:

1. własne siły,
2. teren.

Mogliśmy mieć do dyspozycji, licząc się z pozostawieniem jednej dywizji piechoty dla zadań obserwacyjnych na odcinku Dęblin — Karczew, około 11 dyw. piech.

Były to zatem siły, pozwalające na skuteczną obronę około 70 klm. frontu. Przyjmuję jako przeciętną nie więcej, jak 6—7 klm. na dywizję.

Biorąc pod uwagę doniosłość momentu — chodziło przecież o tak wielką stawkę, jak utrzymanie stolicy — gotów jestem raczej się zgodzić, iż jest to norma zbyt jeszcze wygórowana. Jerzy Clemenceau, oświetlając w swojej ostatniej książce stosunki ustabilizowanego frontu zachodniego, przytacza ciekawe cyfry:

a) armja belgijska broniła 35 klm. frontu, mając 12 dywizyj, czyli jedna dyw. na 3 klm.;

b) armja angielska broniła 200 klm. frontu, mając 61 dywizyj, czyli jedna dyw. na 3 i 1/3 klm.;

c) armja francuska broniła 550 klm. frontu, mając 99 dywizyj, czyli jedna dyw. na 5 1/2 klm.

Nie lubimy naogół porównań z wojną światową. Istotnie, kontrast środków, warunków i możliwości jest zbyt jaskrawy. Sądzę jednak, że w tym jednym momencie, gdy decydować się miały losy kampanji i nieprzyjaciół wyęczał wszystkie siły, dążąc do opanowania stolicy na odcinku warszawskim, w obronie należało się upodobnić do Zachodu.

Wypośredkowanej w ten sposób przestrzeni, którą skutecznie moglibyśmy bronić, odpowiadała linja: Mo-dlin (łącznie z zewnętrznymi fortami) — Zegrze — niemiecka linja umocnień do ujścia Świdra do Wisły. Linja ta była wprawdzie o 20 klm. dłuższa od przyjętej

teoretycznie normy 70 klm., obejmowała jednak wzajemian dwie fortece i barjerę wodną Bugo—Narwi, co nadmierną rozciągłość równoważyło. Było to jednak maksimum, poza które posunąć się nie mieliśmy prawa.

Wspomniana linja Modlin—Zegrze—Karczew jest najlepszem i jedynem naturalnem zabezpieczeniem stolicy od północy i od wschodu.

Jej część północna ma za sobą długą historję, już bowiem Napoleon, oceniając w r. 1807 doniosłość strategiczną Bugo—Narwi, rozkazał budowę umocnień, będących zaczątkiem dzisiejszego Modlina i Zegrza.

Sama Bugo—Narew na odcinku Modlin — Zegrze jest jedną z największych rzek polskich i pod względem właściwości obronnych niewiele ustępuje Wiśle.

Fortyfikacje Modlina i Zegrza stanowią znakomite uzupełnienie tej barjery. Zwłaszcza Modlin, dzięki swemu dominującemu położeniu nad całym północnym obszarem strategicznym, nadawał się do odegrania w bitwie warszawskiej roli pierwszorzędnej.

Oto co na ten temat słusznie pisze gen. Sikorski:

„Forty zewnętrzne, pomimo częściowego zniszczenia twierdzy, przedstawiały w 1920 r. łącznie z umocnieniami polowymi i zasiekami, zbudowanymi podczas wielkiej wojny światowej, poważną zaporę i zabezpieczały dostatecznie jądro twierdzy... Modlin przedstawiał wskutek tego pierwszorzędny w naszych ówczesnych warunkach ośrodek oporu, który wyzyskany odpowiednio mógł odegrać poważną rolę w bitwie nad Wisłą¹⁾).

Należy dodać, że poza walorami obronnemi, miał Modlin i pierwszorzędne wartości zaczepne, był bowiem naturalną bramą wypadową dla działań w kierunku

¹⁾ „Nad Wisłą i Wkrą“ — str. 66.

północnym. Trzymając linię fortów, mogliśmy każdej chwili siły zgrupowane za Bugo-Narwią rzucić do natarcia. Tak był pomyślany w r. 1807 i tak mógł być wykorzystany w r. 1920.

Naturalnem uzupełnieniem Modlina jest Zegrze i to również nie tylko w znaczeniu obronnem, ale i w znaczeniu zaczepnem, gdyż ogniskuje w sobie kierunki prowadzące przez Serock na Pułtusk i Wyszaków.

Gorzej przedstawiają się warunki obronne Warszawy od wschodu: mamy tutaj typowy teren mazowiecki płaski, zlekka zarośnięty, bez większych przeszkód.

Jak już wspomnieliśmy w opisie bitwy pod Radzyminem, Niemcy pozostawili nam w spadku bardzo celowo wybraną i częściowo ufortyfikowaną linię obronną, biegnącą wzdłuż rz. Świder, Mienia i dalej opodal Rembertowa na Pustelnik — Wólkę Radzymińską i Benjaminów. Mieliśmy wszelkie dane ku temu, aby przy pewnym wysiłku fortyfikacyjnym zrobić z tej linii pozycję nie do zdobycia.

Zalety naszkicowanej powyżej linii obronnej:

a) była najkrótszą ze wszystkich możliwych innych linii i przez to odpowiadała naszym siłom:

b) wykorzystywała w całej pełni istniejące przeszkody naturalne i rozbudowany przez władze zaborcze system fortyfikacyj stałych

c) zapewniała dogodne warunki dla manewru zaczepnego we wszystkich kierunkach;

d) gwarantowała najskuteczniej utrzymanie Warszawy, a — co za tem idzie — i wykonalność zasadniczego planu.

Koniecznym warunkiem tak pojętej i scentralizowanej obrony musiałoby być zachowanie silnego odwodu. Jeżeli w normalnych warunkach pozostawia się zwykle $\frac{1}{3}$ sił w odwodzie, to tutaj, wobec niewyjaśnionej sytuacji, należało dać do odwodu połowę sił, a więc

około pięć dywizyj piechoty. Byłaby to potęga, gwarantująca w pierwszej fazie bitwy skuteczność naszej obrony nawet w najgorszym wypadku koncentrycznego natarcia wszystkich armij sowieckich na Warszawę.

Najwłaściwszym rejonem dla zgrupowania odwodu był trójkąt Modlin—Zegrze—Praga. Za obszarem tym przemawiały następujące momenty:

a) dogodne warunki wyjściowe dla przeciwnatarć we wszystkich kierunkach, nie wyłączając najważniejszego kierunku północnego (gęsta podmiejska sieć drożna, solidne mosty w Modlinie i Zegrzu);

b) sprzyjające warunki dla niezbędnego wypoczynku naszych wojsk przesyconych ruchem, uporządkowania ich związków organizacyjnych i wchłonięcia uzupełnień;

c) dogodne warunki zaopatrzenia (łatwość dowozu amunicji, ekwipunku i żywności);

d) Warszawa wreszcie — należy to stwierdzić — była w owe dni źródłem mocy moralnej, co nie mogło być bez wpływu na nastrój wojska.

Całość ugrupowania mogła się przedstawiać w ogólnym zarysie, jak następuje:

Modlin — 1 dyw. piech. oraz bataljony forteczne i broń pancerne.

Zegrze — 1 bryg. piech.

Wschodni przyczółek Warszawy — 4½ dyw. piech.

Odwód — 5 dyw. piech.

Odcinek Karczew—Dęblin — 1 dyw. piech. i 1 bryg. kaw. (obserwacja).

Na odcinku dolnej Wisły najzupełniej wystarczającymi były wydane przez gen. Sosnkowskiego zarządzenia co do wzmocnienia załóg bezpieczeństwa w Wyszogrodzie, Płocku i Włocławku.

Przy tak zmontowanej obronie kawalerja stawała się zbędną i mogła być użyta tam, gdzie była najbardziej

potrzebna, czyli w grupie manewrowej, oraz na północy, utrzymując kontakt z nieprzyjacielem aż do granicy niemieckiej.

W rozumowaniu dotychczasowem celowo pomiąłem wszelkie rozważania na temat możliwości nieprzyjaciela. Konstrukcja każdego dobrego planu bitwy musi być tak giętka, iżby umożliwiała przeprowadzenie własnej myśli we *wszystkich* wypadkach.

Wydaje mi się, iż naszkicowane powyżej ugrupowanie posiada tę właśnie zaletę.

Było rzeczą pewną, że Warszawa będzie zaatakowana. Niewiadomą stanowiła ilość sił, które nieprzyjacieli do tego natarcia zaangażuje. Rozpiętość mogła być tutaj duża od 4—5 dyw. piech. (armja 16-a, lub 3-a) do 12—13 dywizyj piech. (armje 16-a, 3-a i 15-a).

We wszystkich wypadkach przeciwstawialiśmy siły niemal równe.

Najgroźniejszą była dla nas możliwość równoczesnego natarcia dwiema armjami na Warszawę, z jednoczesnem rzuceniem trzeciej armji (16-ej) przeciwko zgrupowaniu Naczelnego Wodza na linii Wieprza, a 4-ej przeciw Modlinowi. Mając 5 dyw. w odwodzie i w tym wypadku jednak mieliśmy szanse koncentrycznego rozbicia (łącznie z armją manewrową) nawet tak dla nas niebezpiecznego zgrupowania sowieckiego. Doszłoby wówczas do wielkiej bitwy gdzieś w rejonie Siedlec.

Drugą dla nas przykrą możliwością mogło być uderzenie na Warszawę od wschodu z kierunku Siedlec — Wyszków, połączone z jednoczesnem uderzeniem od północy z linii Maków—Ciechanów. I wówczas jednak odwód posiadał jak najlepsze warunki dla działania.

Inne kombinacje nie wyłączając ugrupowania zastosowanego przez Tuchaczewskiego, były mniej groźne. Trzymając Modlin i mając w skupieniu 5 dyw. piech. można było z pełnym spokojem spoglądać zarówno na

większe próby oskrzydlenia strategicznego wzdłuż granicy niemieckiej, jak i na miejscowe wysiłki, zmierzające do obejścia Warszawy od północy.

*

*

*

Spotkać mnie może zarzut, że rzucając dziś po latach dziesięciu przedawnione koncepcje strategiczne, wkraczam w dziedzinę fantazji.

Sądzę jednak, iż byłby to zarzut niesłuszny.

Bez zadania sobie teoretycznego pytania: jak być powinno, niepodobna zrozumieć żadnego przejawu wojny.

Cała trudność polega na tem, ażeby owa ocena była oparta nietylko na subiektywnych sądach, ile na odwiecznych i niezmiennych prawach wojny.

W odniesieniu do klasycznej w swoim założeniu bitwy warszawskiej, sztuka wojenna domagała się w pierwszym rzędzie poszanowania dwóch omówionych wyżej warunków.

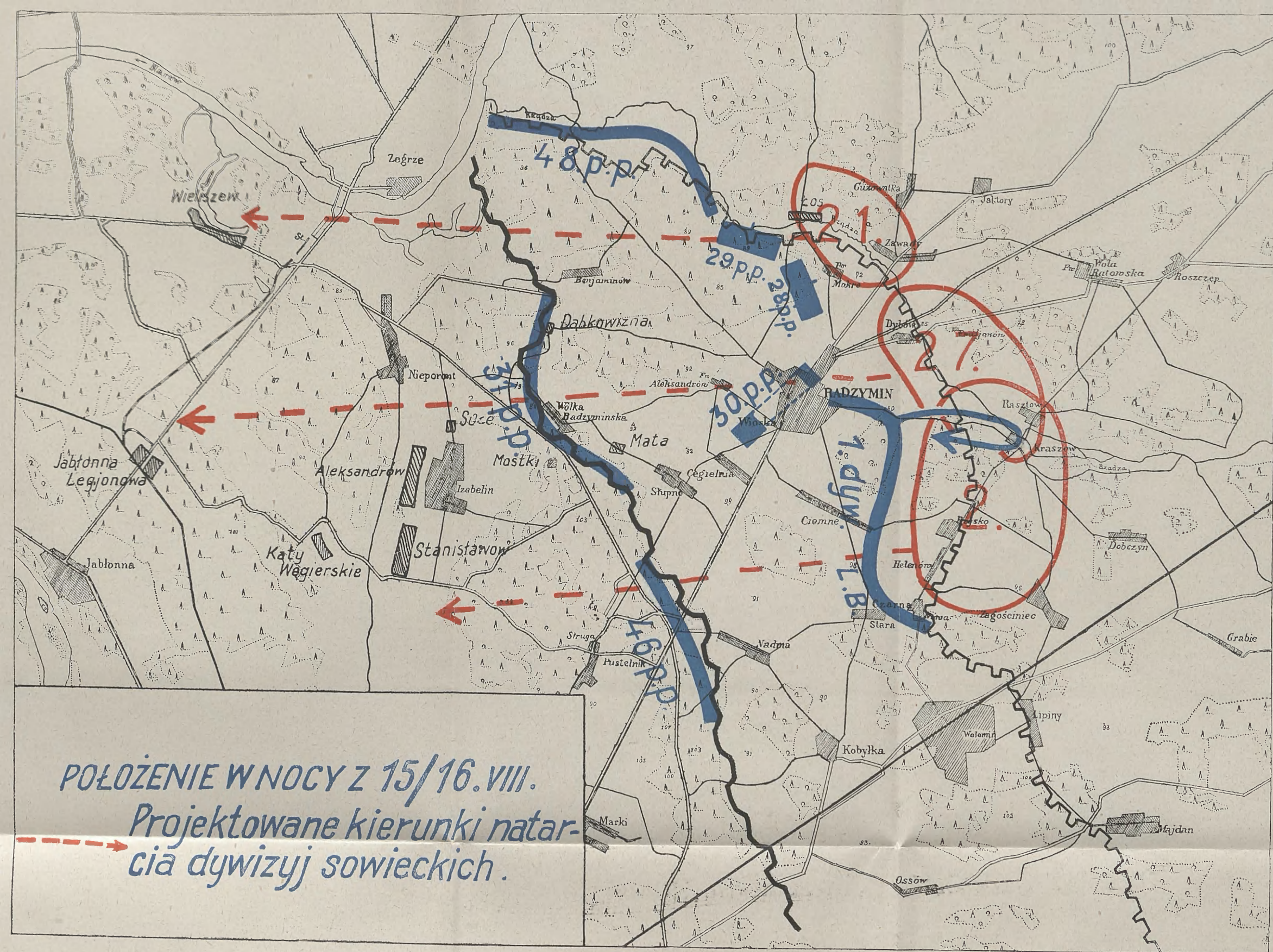
1. Zdecydowanej obrony w rejonie Warszawy (utrzymanie stolicy decydowało bowiem o wykonalności uderzenia z nad Wieprza)

2. Zachowania bardzo silnego odwodu, ugrupowanego w ten sposób, aby w każdej chwili i w każdym kierunku mógł stworzyć niezbędną przewagę, a przynajmniej równowagę sił.

Niestety nasza myśl strategiczna uległa rozproszeniu. Wskutek fałszywego ujęcia roli naszej na północy, plan zasadniczy z dnia 6 sierpnia został zniekształcony.

Ewolucja naszych zamierzeń w stosunku do północy odbyła się jak następuje:

1. Zgodnie z rozkazem Nacz. Dow. z dn. 6 sierpnia, 5-a armja miała:



Podziatka 1:100.000.

„trzymać przeprawy przez Narew, względnie przez Narew i Orzyc i przez kawalerję działać aktywnie na prawe skrzydło nieprzyjaciela. Wszelkie próby przedarcia się nieprzyjaciela rozbijać“.

Najbliższe już dni wykazały jednak niewykonalność sformułowanych w ten sposób celów: dn. 7.VIII nieprzyjaciel przekroczył wielkimi siłami pod Rożanami linję rzeki Narwi, dn. VIII padł Ciechanów; — dn. 11.VIII — Pułtusk.

Konieczną stawała się nowa zasadnicza jakaś decyzja.

Poszukiwanie jej trwa do dnia 12 sierpnia.

2. Dnia 8.VIII. Dowództwo Frontu zmienia o tyle rozkaz Naczelnego Dowództwa z dnia 6.VIII, że zamiast Narwi i Orzyc wyznacza jako strefę głównego oporu 5 armji linję Mława—Ciechanów — Pułtusk.

3. Dnia 9.VIII. Szef Sztabu Generalnego rozkazem specjalnym Nr. 10000 zarządza kosztem 1 armji wzmocnienie 5 armji o półtorej dywizji piechoty (18 d. p. i brygada syberyjska). Rozkaz, niezależnie od dotychczasowego defensywnego zadania (osłona linji kolejowej Modlin—Mława i przeszkodzenie dalszemu wciskaniu się nieprzyjaciela pomiędzy Modlinem a granicą niemiecką) przewiduje w dalszym rozwoju wydarzeń aktywne wystąpienie specjalnej grupy manewrowej (gen. Krajowski) dla rozbicia północnej flanki nieprzyjaciela.

4. Dnia 11.VIII dowódca 5 armji, uzyskawszy — jak pisze — uprzednią aprobatę władz przełożonych w Warszawie, formułuje na własną rękę swoje cele. Zadanie armji w jego ujęciu brzmi:

„Zadaniem 5 armji jest podjęcie w najkrótszym czasie energicznej kontrofensywy w kierunku północnym w celu rozbicia sił nieprzyjacielskich, skoncentrowanych w tym rejonie oraz odzyskanie odcinka frontu wzdłuż rzeki Narwi

do Pułtusza, a dalej wzdłuż rzeki Orzyc do granicy niemieckiej". (Rozkaz operacyjny dowódcy 5 armji z dnia 11.VIII, godzina 19-ta Nr. 105/III).

Siły uderzeniowe miały się zgrupować w rejonie Nasielsk—Modlin pod przykryciem oddziałów obsadzających linię Pokrzywnica—Winnica—Swierszcze—Klukowo—Nowe Miasto.

5. Wspomniany rozkaz, jak się okazuje, nie jest należycie uzgodniony ani z Naczelnem Dowództwem, ani z dowództwem frontu.

Szef sztabu generalnego już nazajutrz domaga się obrony linii rzeki Wkry, aż po Glinnojeck włącznie: dalej jest mowa o przykryciu kierunków oskrzydłających tę linię od północy (przedewszystkiem kierunek Szreńsk—Sierpc) przez kawalerję. O „kontrofensywie w kierunku północnym“ — już niema mowy (Rozkaz Operacyjny Nacz. Dow. Nr. 8576/III).

A więc dawna koncepcja „zagroźnienia drogi“.

6. Dowódca frontu, oceniając nieco odmiennie ruchy nieprzyjaciela, obawia się przedewszystkiem „rozstrzygającego uderzenia nieprzyjaciela w kierunku na Zegrze—Modlin. Wskutek tego zwięża rejon ugrupowania 5 armji i wytycza jej nową linię na głębokiem przedpolu Modlina (Joniec—Nasielsk—Dembe). Mamy już zatem front raczej na północ a nie na zachód.

7. Tegoż dnia, wreszcie, wyłania się jedna jeszcze tym razem ostateczna — koncepcja operacyjna. Po konferencji odbytej w Nowym Dworze z udziałem gen. Weygand, gen. Rozwadowskiego i gen. Sikorskiego zapada decyzja unieważnienia obydwóch wydanych ostatnio rozkazów i użycia 5 armji — jak brzmi jej rozkaz — do ofensywy“ w wielkim stylu w kierunku wschodnim“.

Miano na myśli uderzenie na skrzydło zgrupowania sowieckiego, które — jak sądzono — zaatakuje przy-

czołek warszawski od północy poprzez Modlin—Dembę—Zegrze. Podstawę wyjściową do tego natarcia 5 armji stanowić miała rzeka Wkra.

Pod osłoną zatem Wkry, zostaje pomyślana koncentracja 5 armji: silne odwody w rejonie Modlina; kawalerja na odsłoniętym skrzydle w Sochocinie i Raciążu; reszta oddziałów na linii Wkry z podziałem odcinków „od -- do“.

Całość ugrupowania z wyjątkiem odcinka twierdzy ma „charakter wybitnie ofensywny“.

Zatrzymałem się nieco dłużej nad ewolucją zamierzeń związanych z użyciem 5 armji, wydaje mi się bowiem, że sam fakt tak mozolnego poszukiwania prawdy uprawnia do postawienia pytania: czy prawda istotnie została odnaleziona?

W ciągu sześciu dni (6.VIII — 12.VIII) — siedem odrębnych koncepcyj, coraz dalej odbiegających od zasadniczej myśli manewru. Natomiast nie spotykamy nigdzie ani planu, ani nawet projektu jedynej słusznej koncepcji — obrony Modlina.

Nie dziwnego, że dowódca 5 armji dochodzi w swoim rozumowaniu do końcowego wniosku, że:

„działania, rozpoczynane 14 sierpnia przez 5 armję, nosiły cechy odrębnej i względnie samodzielnej akcji“.
(str. 126).

Otóż wydaje mi się, że i owa „samodzielność“ 5-ej armji i jej ofensywne użycie były z naszej strony błędami, nie dającymi się uzasadnić.

Nie da się utrzymać motywacja, że ofensywne ugrupowanie 5-ej armji nad Wkrą było wywołane ruchem oskrzydłującym 4-ej armji sowieckiej. Gen. Sikorski wprost pisze — i ma tutaj słuszność zupełną — że wobec dalekiego obejścia byliśmy narazie bezsilni i że nie pozostawało nic innego, jak ruch ten „zignorować“.

Niebezpieczeństwo doraźne, któremu 5-a armja miała się przeciwstawić, stanowiła zatem nie 4-a armja sowiecka, a 15-a — zagrażająca Wrszawie od północy. Gen. Sikorski w książce swojej stara się uzasadnić, że 5-a armja była za słaba, ażeby się bronić — musiała atakować.

Pisze On na stronie 71:

„O defensywnem zatrzymaniu pochodu rosyjskich wojsk, dysponujących na tym odcinku frontu trzykrotną przewagą, nie można było myśleć. Zwycięska fala nieprzyjacielska, jak to wykazały dowodnie wydarzenia, zaszła w dniach 14 i 15 sierpnia pod Radzyminem, przewaliłaby w ówczesnych warunkach każdą, nawet najlepiej rozbudowaną pozycję obronną 5-ej armji. Tembardziej nie mogła ona przy pomocy biernej obrony własnych stanowisk zniweczyć północnego, okrążającego nasze lewe skrzydło, ruchu przeciwnika“.

Zestawiając więc 11 sierpnia w godzinach porannych pierwsze elementy decyzji, zmierzaliśmy z góry do ofensywnej koncepcji działań 5-ej armji“.

Nie podzielam przytoczonych poglądów. Słabość, o której wspomina gen. Sikorski — o ile miała miejsce — była wpływem wadliwego podziału sił. Stosunek wzajemny całości sił na północnym froncie w żadnym razie nie przedstawiał się jednak tak rażąco. (1:3). Mieliliśmy nadto w naszym ręku następujące atuty: byliśmy u siebie w domu na własnym i przygotowanym terenie (umocnienia terenowe i fortece), dysponowaliśmy lepszymi środkami technicznymi, przewyższaliśmy, wreszcie, przeciwnika pod względem moralnym.

Słabość nasza — to wynik dobrowolnego rozproszenia sił, sprzeniewierzenia się zasadniczemu planowi ataku (grupa uderzeniowa) i obrony (front północny), poszukiwania nowych nieuchwytnych celów.

To osłabiło całość.

Odwieczna prawda wojny głosi: „siły należy koncentrować w decydującym miejscu, bitwy, nigdy ich tam nie będzie zbyt wiele“.

Gdzie było to „decydujące miejsce“ w bitwie warszawskiej? Cała sytuacja mówi, że do dn. 16.VIII miejscem tem było przedmoście Warszawy, a następnie lewe skrzydło sił nieprzyjaciela.

Niestety, jakby naopak, od dn. 7.VIII idziemy w kierunku rozrostu 5-ej armji, a więc skrzydła północnego. Wehłania ona stopniowo szereg jednostek, w początkowym składzie bojowym bynajmniej nie przewidzianych i wciąż jest „za słaba“.

Jako rezultat: w dniu rozpoczęcia bitwy mamy słabą grupę uderzeniową na Wieprzu, słabą 1-ą armję na przedpolu Warszawy, słaby odwód całości frontu i słabą 5-ą armję za Wkrą.

Czy to nie było typowe strategiczne rozprószenie sił?

Do błędu rozprószenia dołącza się błąd niepotrzebnej ofensywy.

Za słabi, ażeby się bronić...

Zdawałoby się, że był to wzgląd przemawiający właśnie za koniecznością obrony. Atak słabych nie daje z reguły wielkich rezultatów, a w danym wypadku był nadto w niezgodzie z ustalonym planem działania. Tak, bywają sytuacje, w których natarcie jest najlepszą formą obrony. Na ataku była oparta przedwojenna doktryna armji francuskiej. Ale ta niewiara w obronę nie przetrwała długo. Dowodem tego Verdun.

Ofensywne użycie słabej i nie wierzącej w skuteczność obrony 5-ej armji ma w sobie wszelkie cechy, niczem nieuzasadnionego w istniejącej sytuacji, pesymizmu.

Na temat celowości natarcia 5-ej armji znajdujemy ciekawe rozważania jednego z najgorętszych rzeczników 5-ej armji — gen. Faury, który w swoim studjum

o bitwie warszawskiej, opublikowanem w marcu 1929 roku we francuskiej „Revue Militaire“ pisze:

„Tak czy inaczej, dowództwo polskie nie mogło pozostać bezczynne wobec coraz wyraźniej zarysowującego się ruchu oskrzydłającego bolszewików, który ich doprowadzał na tyły armji warszawskiej i modlińskiej; ponieważ teren nie dawał sprzyjających warunków dla przegrodzenia drogi, nie pozostawało nic innego, jak zahaczyć nieprzyjaciela atakiem“ (str. 351).

Generał Faury był w czasie wojny 1920 roku nie tylko bezpośrednim świadkiem rozgrywających się wydarzeń, ale z tytułu swego stanowiska miał niewątpliwy wpływ na kształtowanie się poglądów naszego dowództwa. Jego słowa są zatem czemś więcej, niż własnym odosobnionym, sądem o rzeczy.

Z przytoczonego wyżej ustępu wynikałoby, że:

1. Ruch oskrzydłający był traktowany, jako prowadzący na tyły Warszawy i Modlina.
2. O ileby teren na to pozwalał, staranoby mu się przeciwstawić jaką „przegrodę“.
3. Ponieważ w terenie żadnej przegrody nie było — „nie zostawało nic innego — jak nieprzyjaciela zahaczyć atakiem“.

Pod znakiem tych rozumowań powstaje nasza 5-a armja. Do dnia 14 sierpnia bezskutecznie poszukuje „barjery“, od 14 sierpnia wykonywuje drugą możliwość, czyli „zahacza nieprzyjaciela atakiem“.

Odmienny mamy pogląd na tę zasadniczą sprawę: ruch oskrzydłający, wykonywany na północy przez armję sowiecką, był dla nas operacyjnie raczej korzystny aniżeli niebezpieczny.

Przedewszystkiem wynikał on z błędnego po stronie sowieckiej przeświadczenia, wywołanego przebiegiem bitwy na Bugu, że główne nasze siły są na północy, że

rozstrzygające spotkanie nastąpi na północ od Bugu i, że wobec przewagi rosyjskiej, doprowadzi ono do naszego rozbicia.

Wyraźnie pisze o tem Tuchaczewski:

„...naturalnem i jedynie prawidłowem zadaniem była dążność do rozbicia zasadniczego północnego ugrupowania przeciwnika. I to było tembardziej naturalne, że wymagało mniej, niż jakiegokolwiek inne działanie, ruchów złożonych i mniej straty czasu“ (str. 269).

„Dla frontu zachodniego było zupełnie jasne, że główne siły przeciwnika skupione są naprzeciw naszego zasadniczego ugrupowania w rejonie Ciechanów—Modlin—Warszawa“ (str. 275).

A więc, nie obejście Warszawy i Modlina, ale nadzieja spotkania żywych sił polskich na północ od Warszawy była osią zamierzeń sowieckich.

Czy w naszym interesie leżało spotkanie to ułatwić? Ugrupowywać 5 armję frontalnie za Wkrą z wysuniętem na północ i wiszącym w powietrzu lewym skrzydłem?

Sądzę, że nie.

My na południu grupujemy swoje siły; Rosjanie mylą się, sądząc, że to ugrupowanie jest na północy i w tem przeświadczeniu skierowują tam gros swoich sił. Szukając naszej armji posuwają się w próżnię.

Trudno o bardziej korzystną sytuację: a) siły sowieckie rozproszone i częściowo usunięte z pola walki; b) pełna gwarancja nietylko powodzenia kontrakcji z nad Wieprza, lecz i dla uderzenia naszego odwodu.

Oto dlaczego ruch oskrzydłający nie był groźny. Im głębiej armje sowieckie szły na zachód, tem dłuższemi stawały się drogi odwrotowe i tem większe i po naszej stronie, szanse pełnego zwycięstwa. Stawianie barjer, o których mówi gen. Faury, byłoby realizowaniem życzeń nieprzyjaciela. Jedyna barjera była istotnie potrzebna — i to barjera (a raczej „mur“) broniony całym

wysiłkiem armji i stolicy Modlin—Zegrze—Karczew. Wszelkie inne barjery były szkodliwe.

Niepotrzebne i szkodliwe było również przedwczesne „zahaczanie atakiem“. Był to wypadek tego rodzaju, że drogę 4-ej armji sowieckiej i III korpusu kawalerji, zdążających na ślepo ku Wiśle należało — że użyję paradoksu — posypywać kwiatami, a nie atakować.

Atak na północy powinien się był rozpocząć 16—17 sierpnia i nie z linji Wkry, ale z fortów Modlina i Zegrza. Do tego czasu wszystkie nasze dyspozycyjne siły, zgrupowane jako odwód dowódcy frontu, powinny były spokojnie czekać w trójkącie Modlin—Zegrze—Praga.

Czuje to gen. Faury, kiedy w innem miejscu tego samego studjum mówi:

„Kontrakcja polska ma tem większe szanse powodzenia im dalej nieprzyjacieli zaangażuje się (dosłownie: „zaawanturuje się“) w kierunku zachodnim“.

Z tem drugim zdaniem i my godzimy się całkowicie, podczas gdy pierwsze trudno uważać za odpowiadające rzeczywistości.

Bitwę warszawską wyobrażamy sobie jako wielkie koło, puszczone w ruch z prawa na lewo. Na jednym krańcu tego koła armje sowieckie, posuwające się z północo-wschodu na południo-zachód; na drugim — grupa uderzeniowa Marszałka Piłsudskiego, przeprowadzająca swój manewr z nad Wieprza. W centrum tego koła, w trójkącie fortecznym, wielki odwód dowódcy frontu, będący jakby osią, dokoła której ten ruch się obraca. W decydującym momencie odwód zostaje rzucony na szalę i naciera równorzędnie z grupą uderzeniową.

Bliskim takiego ujęcia sprawy był gen. Weygand. Ciekawym pod tym względem dokumentem historycz-

nym jest jego nota do szefa sztabu generalnego z dnia 11 sierpnia 1920 roku. Nota ta zawiera następujące znamienne słowa:

„Powodzenie ustalonego planu zależy od utrzymania linii obronnej Warszawy od Modlina do Góry Kalwarii“.

Wiele treści mieści się w tych kilkunastu wyrazach. Jest w nich klasyczna w swej prostocie prawda naszego planu strategicznego.

Aż po dzień 16 sierpnia niczego więcej nie potrzeba. Gen. Weygand rzuca z kolei dwie dalsze myśli:

„5 armja, ostatnia siła, jaka może przeciwstawić się okra-

żającemu ruchowi nieprzyjacielskiemu, powinna być użyta tylko po zebraniu sił i w dobrym kierunku“.

I znów, niepodobna nie podziwiać intuicji i logiki, przebijających w tem rozumowaniu.

Niestety, całość nie jest dociągnięta do końca. Z trzech kapitalnych, wyżej przytoczonych myśli, nie wyprowadza się jedynie słusznego w danych warunkach wniosku, że dla powodzenia ustalonego planu potrzebna jest nie 5-a armja, ugrupowana ofensywnie za Wkrą, a obrona Modlina i wielki odwód dowódcy frontu w rejonie Modlin—Zegrze—Praga.

Śmiemy mniemać, że tylko takie ugrupowanie zapobiegało rozproszaniu sił i dawało nam w ręce strategiczną i taktyczną inicjatywę. Tylko w tem ugrupowaniu mogliśmy wybrać i odpowiedni czas i dobry kierunek dla uderzenia.

Znajduję jedno tylko wytłumaczenie dla pozornej połowiczności stanowiska zajętego przez naszego tak zasłużonego doradcę: miał pełne prawo nie wierzyć w skuteczność naszej obrony. Jeżeli opinie, z jakimi się zetknął, były choćby w jednej części tak przejaśkrawione, jak to wszystko, co gen. Sikorski napisał

na marginesie naszego odwrotu (zwroty: „ucieczka“, „beżładna ucieczka niektórych dywizyj i t. p.), to — powtarzam — nie można się dziwić cudzoziemcowi, jeżeli aż po dzień 15 sierpnia traktował nas z niedowierzaniem i myślał może o innej bazie, którą nie była Warszawa.

II. FAKTYCZNY PRZEBIEG WYPADKÓW.

Generał Sikorski analizując sytuację na północnym froncie w jednym z najistotniejszych ustępów swojej książki powiada:

„Tak wyglądają w teorii organizacja i zadania frontu. Praktyka a przede wszystkim przeciwnik, przewrócą te zarządzenia i to tak w dziedzinie organizacji i składu poszczególnych armij, jak i w ich rolach, które bardzo szybko zostaną odwrócone. Rola 5-ej armji z ostatniorzędnej stanie się pierwszorzędną. Rola zaś 2-ej armji ograniczy się do biernej obserwacji Wisły, a rola 1-ej armji do obrony przyczółka mostowego Warszawy, prowadzonej ze zmienem szczęściem i przy zbyt dużem zaangażowaniu sił“.

(Nad Wisłą i Wkrą, str. 53).

Czy tak było w rzeczywistości?

Nie chcąc z tą tezą polemizować w sposób gołosłowny, raz jeszcze powracam do przebiegu wypadków, jakie się rozegrały na froncie północnym w pamiętnych dniach 13 i 16 sierpnia.

Będzie to jednocześnie sprawdzeniem teoretycznych rozważań, które wyżej przytoczyliśmy.

A. DZIEŃ 13 SIERPNIA.

Bitwa warszawska rozpoczęła się w godzinach wieczornych dnia 13 sierpnia natarciem 21-ej i 27-ej dywizyj sowieckich w kierunku na Radzymin. Nasza 11-a

dywizja piechoty, obsadzająca na tym kierunku niefortunną pozycję obronną i ugrupowana kordonowo na odcinku 32 klm. nie wytrzymuje naporu i, poniosłszy ogromne straty, cofa się w popłochu. Za wyjątkiem 48-go p. p., dywizja ta na przeciąg najbliższych dni jest już faktycznie niezdolną do walki.

Do przeciwnatarcia przygotowuje się 1-a litewsko-białoruska dywizja piechoty, zasadniczo jednak kierunek warszawski jest zagrożony i są dane, że nazajutrz spotkamy się z powtórным uderzeniem już całej armji 16-ej i 3-ej.

Faktyczne ugrupowanie nieprzyjaciela przedstawia się jak następuje:

a) przeciwko 1 armji na odcinku od Góry Kalwarii do Modlina (wyłącznie) — 8 dywizyj: na południe od Bugo—Narwi sześć dywizyj piechoty (8, 10, 17, 2, 27, 21, t. j. cała 16-a armja i 21-a dywizja piechoty z 3-ej armji) i w kierunku na Zegrze—Dembe dwie dywizje piechoty (6 i 56).

Zaangażowanych w walce — 2 dywizje piechoty: reszta sił nieco w tyle.

b) Przeciwko 3-ej armji, pośpiesznie koncentrującej się za Wkrą — pięć dywizyj piechoty: jedna dyw. piech. posuwająca się w kierunku na Modlin (5-a dyw. piech. z 3-ej armji) i cała 15-a armja, zgrupowana pod koniec dnia w obszarze Sochocin—Popielczyn—Nasielsk (dywizje piechoty: 11-a, 16-a, 4-a i 33-a).

c) W zupełnem oderwaniu od tych dwóch zgrupowań daleko wysunięta i wachlarzowato rozproszona armja 4-a: Drobin (18-a dyw. piech.), Sierpc (53-a dyw. piech.), rejon Ciechanowa (54-a dyw. piech.), Działdowo (12-a dyw. piech.) i Lipno (Korpus kawalerji).

Razem 17 dywizyj piechoty i korpus kawalerji.

Po naszej stronie dzień 13 sierpnia jest już dniem spóźnionych, choć nigdzie wyraźnie nie wypowiedzia-

nych żalów na temat wadliwego ugrupowania sił północnego frontu.

1-a armja jest rozciągnięta na nadmiernie szerokim froncie: w 1 fazie trzy i pół dywizyj piechoty na 60 klm. Dowódca frontu sam nie wierzy w skuteczność fałszywie zmontowanej obrony. Z chwilą użycia 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej (odwód dowódcy armji) ma już w odwodzie jedną jedyną 10-ą dyw. piech. Modlin zamiast bronić się, odgrywa rolę bazy materiałowej i moralnej. Jest obsadzony — jak o tem mówi dowódca 5-ej armji — pięcioma baonami fortecznymi, „nieobeznanyymi z zasadami boju“ i „muzealną“ artylerją.

W tych warunkach jedyną deską ratunku jest dla dowódcy frontu grupująca się za Wkrą i przeznaczona dla podjęcia ofensywy 5-a armja.

Dowódca frontu żąda podjęcia tej ofensywy natychmiast — już dnia 14.VIII, o świcie, aczkolwiek ani kierunki działania nieprzyjaciela nie są rozpoznane, ani ugrupowanie 5-ej armji nie jest ukończone.

Argumenty, wysuwane dla uzasadnienia tej decyzji, są — mimowolnem potwierdzeniem wszystkich popełnionych w ugrupowaniu błędów.

„Odcinek Bugu: Zegrze—Modlin jest słaby i musi być skutkiem tego bronić ofensywnie. Prócz tego jedynie takie użycie 5-ej armji jest w stanie odciążyć w dniach następnych front przyczółka warszawskiego, który pod nieustającymi uderzeniami zmasowanych na północnem skrzydle dywizyj bolszewickich podzieliłby może los wielu dotychczasowych bojów...

Niedbałość obsady warszawskiej i brak zrozumienia dla ważności tego właśnie odcinka północnego, spowodowało te warunki“. (Z rozmowy hughesowej dowódcy frontu północnego, gen. Hallera i szefa sztabu płk. Zagórskiego z dowódcą 5-ej armji gen. Sikorskim dnia 13 sierpnia 1920 r. godz. 17—18).

Z rozmowy tej wynika, że atak 5-ej armji w dniu 14 sierpnia miał dwa cele:

1) Zabezpieczenie słabego odcinka Bugo—Narwi, który musi być broniący ofensywnie i

2) odciążenie frontu przyczółka mostowego Warszawy, gdzie już dały się odczuć „niedbałość obsady i brak zrozumienia dla ważności tego właśnie odcinka“ — jak powiada dowództwo frontu.

Bronić ofensywnie odcinek Modlin Zegrze. — Zdanie to trudno zrozumieć. Odcinek wielkiej i błotnistej barjery wodnej, z dwoma fortecami na krańcach 22 kilometrowej linii, jest może najsilniej obronnym odcinkiem w całej Rzeczypospolitej. Przyroda i sztuka fortyfikacyjna uczyniły tu wszystko, aby forsowanie Bugo—Narwi zrobić niemożliwym, bez zdobycia przynajmniej jednej z wymienionych dwóch fortec. Ofensywna obrona tego odcinka przed urojonem natarciem nieprzyjacielskim od północy, przy równoczesnem wystawianiu lewego skrzydła pod uderzenie nieprzyjaciela maszerującego na zachód, wydaje się fatalnem nieporozumieniem, trudnem do wytłomaczenia.

Odciążenie frontu przyczółka warszawskiego. Jak to odciążenie należało wykonać? Zdawałoby się, o ile zrozumieliśmy naszą „niedbałość“ i „brak zrozumienia“ w dziedzinie obrony, że trzeba niezwłocznie przerzucić 5-ą armję na lewy brzeg Bugu — Narwi, jako odwód dowódcy frontu, a jedną dywizją obsadzić Modlin i bronić go. Nieskomplikowana ta operacja wymagałaby jednej doby. Wybrano jednak co innego: wielką ofensywę z linii Wkry na wschód.

Niestety ofensywa ta na wypadki pod Radzyminem żadnego wpływu mieć nie mogła. Nie tylko bowiem odcinki warszawski i modliński zbyt są od siebie terenowo izolowane, a na kierunkach działają różne armje nieprzyjacielskie mające odrębne zadania operacyj-

ne, ale także całe ugrupowanie sowieckie nastawione jest na spotkanie sił naszych na północ od Bugu. Ruch 5-ej armji na wschód w niczem nie wpłynął na to, co się działo pod Mokrem i Zegrzem, natomiast sam mógł skorzystać z zatrzymania 3-ej armji sowieckiej w tych punktach.

Decyzja gen. Hallera nasuwa dowódcy 5-ej armji obiekcje natury jedynie materiałowej, nie budząc wątpliwości taktycznych. Zostaje tu pominięta, a w każdym razie niedoceniona, rada gen. Weygand, aby 5-ej armji nie użyć przedwcześnie, jakoteż druga jego rada, aby jej użyć tylko w dobrym kierunku.

Moment rozpoczęcia bitwy gen. Sikorski w książce swej określa tak:

„na polach Nasielska i Płońska ponadto miały się rozegrać śmiertelnie i pierwsze od pamiętnych dni lipcowych walki o przełom moralny wojsk, walczących po obydwóch stronach północnego frontu” (Str. 112).

Na stronie zaś 114, w związku z trudnościami organizacyjnymi i materiałowymi, pisze:

„Ostateczna przeto decyzja przyspieszenia ataku 5-ej armji na dzień 14 sierpnia godzinę 12-ą zawierała poważne ryzyko. Ryzyko i odpowiedzialność tem większe, że akcja 5-ej armji raz rozpoczęta musiała być doprowadzoną bezwzględnie, bo pod grozą zagłady, do końca”.

Z tych ciekawych ustępów należy wnioskować, że 1) pola Nasielska i Płońska miały odegrać decydującą rolę w rozpoczynającej się bitwie, 2) że od pamiętnych dni lipcowych nie zdarzyło się nic, coby zasługiwało na nazwę bitwy, 3) że ta bitwa będzie się odbywać o przełom moralny, 4) że 5-a armja będzie walczyła nie tylko o swój „przełom moralny”, ale także o „przełom moralny” 1-ej armji, znajdującej się na drugiej stronie frontu.

Czy trzeba jeszcze raz powiedzieć, że

1) Kierunkiem najważniejszym i najbardziej zagrożonym był kierunek warszawski, na którym leżała stolica, słabo osłonięta przez niedostateczne fortyfikacje. Pola Nasielska nie posiadały ani strategicznego, ani taktycznego znaczenia. Znaczenie to posiadały forty Modlina.

2) Boje, które się tu rozpoczynały, a pod Radzymi-
nem już przedtem się rozpoczęły, nie były pierwsze od dni lipcowych. W ciągu całego naszego odwrotu stoczono ich bardzo dużo. Często były one nawet zwycięskie, ale armje nie mogły ich wykorzystać, z powodu naszych błędów strategicznych. Jestem przekonany, że gdy historia naszego odwrotu zostanie napisana, przestaniemy go się wstydzić, podobnie jak nie wstydzą się Francuzi swego odwrotu w roku 1812, a ani Francuzi ani Niemcy swych odwrotów w wojnie światowej.

3) Co do walki o przełom moralny i to nie tylko własny, ale w dodatku i 1-ej armji, to dla nas uczestników bitwy na drugiej części frontu, jest, jeśli nie przykre to w każdym razie ciekawe, czemu 5-a armja miała staczać „śmiertelne boje“ o nasz przełom moralny? Dlaczego autor nie skłania się do poglądu, że my sami mogliśmy to zrobić?

Rzeczywistość najlepiej odpowiedziała na te wygórowane aspiracje dowódcy 5-ej armji. Opisując wypadki o dobę później generał Sikorski zmuszony jest stwierdzić w swej książce, że stan moralny w jaki popadła 5-a armja, krytycznej nocy z 14 na 15 sierpnia, był poprostu rozpaczliwy.

Nic nie mówiącym frazesem są słowa o doprowadzeniu akcji 5-ej armji „pod grozą zagłady do końca“. Każda walka musi być doprowadzona do końca, a cóż dopiero walka, w której wchodzi w grę nasza stolica.

Co do „zagłady“, to 5-a armja była w korzystniejszych warunkach od 1-ej, gdyż operowała w rejonie wielkiej fortecy, w której mogła w krytycznej chwili się zamknąć, podczas gdy armja 1-a miała za sobą jedynie Wisłę i Warszawę i tu musiała albo zwyciężyć, albo okryć się hańbą.

Z szczegółów tego dnia można jeszcze podkreślić tak rażącą niegotowość 5-ej armji. Przyszły historyk niewątpliwie zastanowi się nad tem. Zdawałoby się, że wszystkie dywizje były w jednakowym stanie, a przecież żadnej z nich (choćby na przyczółku warszawskim) nie mogło przyjść do głowy skarżyć się, a nawet odmawiać wzięcia udziału w bitwie. Stan materialny był wszędzie słaby, a przemęczenie bardzo wielkie, ale na to nie było rady. Cofaliśmy się w kontakcie z armją nieprzyjaciela, a on nie pytał, czy jesteśmy, czy też nie jesteśmy gotowi do boju. Bezwątpienia, skrzydło północne było w kontakcie bojowym. Lecz czyż inne oddziały nie były w tym kontakcie? Czy dywizje, cofające się np. z kierunku Grodno — Białystok — Wyszaków były w lepszych warunkach?

B) DZIEŃ 14 SIERPNIĄ.

Po stronie nieprzyjacielskiej dzień 14 sierpnia jest rozwinięciem operacyj zapoczątkowanych dnia poprzedniego. Armja 16-a nawiązuje kontakt z całością warszawskiego przedmościa, zachowując główne zmasowanie sił na skrzydle północnem: w kierunku radzywińskim działają już tutaj pod wieczór trzy dywizje piechoty: 27, 2 i 21.

Armja 3-a jedną dywizją atakuje Zegrze, jedną dywizją posuwa ku Modlinowi; jedna — odwodowa — zostaje rzucona w kierunku na Dembe i Orzechowo.



Armja 15-a walczy nad Wkrą, gdzie napotyka równe mniej więcej siły naszej 5-ej armji.

Armja 4-a w coraz większem oderwaniu od 15-ej nadal posuwa się ku Wiśle. Kawalerja szuka przepraw pod Włocławkiem i Nieszawą.

Na całości frontu wytwarzają się dwa zasadnicze ogniska walki: na najbliższem przedpolu Warszawy i nad Wkrą.

Na kierunku warszawskim walczy przedewszystkiem od rana rzucona w bój 1 dywizja litewsko-białoruska.

Ta wyjątkowo dzielna dywizja, wchodzi w bój bez żadnego wypoczynku i bez uzupełnień, gdyż ledwie zdążyła dzień przedtem, bo 13-go sierpnia skoncentrować się w odwodzie dowódcy armji. Mimo to bojowo przedstawia materiał doskonały, dzielny, niezwykle wytrzymały i zahartowany. Około południa zdobywa ona Radzymin, nie może go jednakże utrzymać i pod naporem dwóch nieprzyjacielskich dywizyj cofa się z wielkimi stratami na 2-ą, przez nikogo niezabezpieczoną, linię obronną. Pod wieczór i ta linja zostaje przerwana: 27 dywizja sowiecka wciska się w lukę naszego frontu, zajmując Wólkę i Izabelin; jej czołowe oddziały dochodzą do Katów Węgarskich (w linji powietrznej 14 klm. od Pragi) oraz zajmują lizierę lasu naprzeciw wsi Nieporęty.

W 5-ej armji dzień 14 sierpnia jest niemniej ciężki, jak pod Warszawą.

Na prawem skrzydle dwa forty Modlina (Miękoszyn i Toruń) wpadły w ręce nieprzyjaciela, na lewem zaś — wedle określenia gen. Sikorskiego — „boje nie dały przeciwnikowi bezpośredniego, miejscowego, rezultatu“. Najgorzej poszło w centrum, gdzie brygada syberyjska, „mając jeden pułk rozbity, a drugi po-

ważnie osłabiony, musiała się cofnąć do rejonu Wrony — Józefowo“ (str. 138).

To cofnięcie się:

„stworzyło niezmiernie przykrą sytuację dla lewoskrzydłowej grupy, w centrum zaś armji doprowadziło do przekroczenia przez rosyjskie wojska rzeki Wkry, na znacznej stosunkowo przestrzeni“ (Str. 133).

Dalsze ofensywne działania gen. Krajowskiego wywołały „dywersję rosyjską“, która:

„zawierała poważne niebezpieczeństwo rozerwania frontu na dwie połowy, co byłoby równoznaczne z unicestwieniem naszych zamiarów i groziło stopniowem zniszczeniem całej armji“ (Str. 134).

Tak przedstawia się efekt całokształtu działań na północnym froncie przed wieczorem dnia 14 sierpnia.

Błędy strategiczne pociągnęły za sobą w skutkach szereg niepowodzeń taktycznych: na kierunku warszawskim przerwane wszystkie linje obronne i nieprzyjaciel, stojący w odległości 14 kilometrów od stolicy; na kierunku modlińskim wyraźne niepowodzenie zamierzeń zaczepnych, częściowa utrata Wkry i wizja „zniszczenia całej armji“. Najgorsze to, że w odwodzie frontu pozostaje jedna jedyna dywizja piechoty, stojąca w Jabłonnie.

Z punktu widzenia grozy, jaka nad Polską zawisła, jest to kulminacyjny moment całej naszej kampanji, a zarazem najwyraźniej świadczący o błędnem naszym ugrupowaniu. Aczkolwiek nieprzyjaciel nie zdołał zaangażować tutaj wszystkich swoich sił, znaleźliśmy się na brzegu przegranej pod Warszawą i powodzenie planu Naczelnego Wodza zawisło na włosku. Gdyby miało nastąpić niepowodzenie dywizji odwodowej to odwrót za Wisłę stawał się nieunikniony;

a gdyby obie nasze armje tej nocy cofnęły się za Wisłę, jest rzeczą wątpliwą czy uderzenie z nad Wieprza mogłoby być wykonane. W tym to momencie szły do Naczelnego Wodza alarmujące żądania przyspieszenia ofensywy.

O odwodową dywizję ubiegają się obydwaj dowódcy armij. Jeden chciałby ją mieć pod Warszawą, drugi nad Wkrą.

W godzinach popołudniowych zapada decyzja użycia jej na kierunku ważniejszym i bardziej zagrożonym, t. j. warszawskim, z zastrzeżeniem jednak, że już nazajutrz odwód zostanie wycofany i przerzucony do Skrzyszowa, gdzie wejdzie w rejon działania 5-ej armji.

Były to jednak rzeczy dalsze.

Narazie chodziło o jedno — o uratowanie Warszawy.

Zadanie to wypełnić miała doraźnie utworzona grupa operacyjna w składzie: 10 dyw. piech. (odwodowa), 1 litewsko - białoruska i 11 dyw. piech. Zostało mi przekazane dowództwo nad całością tych sił.

Koniec dnia upływa pod znakiem koniecznych ze strony grupy przygotowań do natarcia, wyznaczonego przeze mnie o świcie dnia 15 sierpnia.

Dowództwo frontu, z zarządzonej przeze mnie zwłoki jest niezadowolone. O godzinie 21-ej wydaje pisemny rozkaz, będący zarazem i wytykiem, i przynagleniem, i oceną wydarzeń całego dnia.

Rozkaz ten (Nr. 3939/III) w najważniejszych punktach brzmi:

„1) 5-a armja rozpoczęła ofensywę i odparła lewem skrzydłem 18-ą i 4-ą dywizję bolszewicką, która cofnęła się w popłochu na północ i północny-zachód. Prawe skrzydło 5-ej armji odpiera z powodzeniem ataki przeważających sił na linii rzeki Wkry.

1-a armja, mimo zasilenia jej rezerwą Dowództwa Fron-

tu, nie dała sobie rady z siłami nieprzyjacielskimi, które wdarły się w rejonie Radzymina.

2) Przekonałem się naocznie, że w niektórych oddziałach w 1-ej armji kierownictwo daje dużo do życzenia. Głównie zaś sprawność bojowa i punktualność w wykonywaniu rozkazów okazywały się wprost ironją.

3) Dla 1-ej armji zarządzam z całą surowością: 11 dyw. piech, 19 dyw. piech i 10 dyw. piech. wykonają jeszcze przed świtem z ugrupowania, które przyjmą jeszcze w ciągu nocy, koncentryczny i energiczny atak na Radzymin, wyrzucą nieprzyjaciela bezwzględnie jeszcze przed południem dnia 15 b. m., aż do pierwszej linii okopów. Dowództwo 1-ej armji przerzuci następnie z całym pośpiechem i przy wydatnem użyciu autobusów 10 dyw. piech. do Kałuszyna i Skrzyszowa, na południe od Jabłonny, gdzie oczekują pierwszego transportu tej dywizji nie później jak punktualnie o godzinie 12-ej.

Z wielkiem uznaniem podnoszę sprawność a osobiście energję kierownictwa 5-ej armji, która mimo niesłychanego zmęczenia oddziałów zdołała wykonać jeszcze w ciągu dzisiejszego dnia decydujące uderzenie“.

Operacyjna treść tego rozkazu była mi wiadoma już 14-go późnym wieczorem. W rozmowie telefonicznej z dowódcą armji generałem Latinikiem wyjaśniłem dlaczego rozkaz ten nie może być wykonany i jakie zarządzenia zostały wydane. W kilka godzin po tej rozmowie nastąpiło nasze zwycięstwo na przedmościu. Któż miał czas myśleć i pamiętać o napisanych w tem podnieceniu papierach?

Obecnie jednak w książce generała Sikorskiego znajdujemy ten rozkaz, wraz z podkreśleniem znaczenia jego treści, przyczem autor uważa naganę 1-ej armji za zasłużoną, a oczywiście w milczeniu akceptuje pochwałę 5-ej armji.

Musiałem wobec tego głębiej zastanowić się nad treścią tego rozkazu, który — jak się przekonałem stanowi ważną pamiątkę bitwy radzymińskiej. Badając go i powracając pamięcią do czasów, kiedy został napi-

sany — doznałem przykrego uczucia. Wrażenie to wywołane zostało nie tylko przeniesieniem się myśli w najkrytyczniejsze chwile bitwy, ale także koniecznością odpowiedzi na zarzuty, skierowane widocznie przeciwko mnie, względnie przeciw oddziałom przeze mnie dowodzonym.

Do kogoż bowiem stosować się mogą zarzuty, stawiane oddziałom 1-ej armii? Nie mogły one dotyczyć 15-ej i 8-ej dywizyj piechoty walczących na mniej aktywnym kierunku, ani 7-ej brygady rezerwowej broniącej Zegrza. Nie mogły one również dotyczyć 11-ej dywizji piechoty, którą wycofano z akcji jeszcze 13-go, ani nawet 1-ej litewsko-białoruskiej pochłoniętej bojami o Radzymin. Zarzut braku punktualności, logicznie rzeczy biorąc, mógł się odnosić jedynie do 10-ej dywizji piechoty i grupy którą dowodziłem. Tak przynajmniej zrozumieli te zarzuty nasi historycy, a także i generał Sikorski, który w swojej książce mówi: (Str. 131).

„Dywizja ta nie była w stanie dość szybko wkroczyć w bój. Dnia 14-go przeto pozostaliśmy wszyscy pod niezmienne przykrem wrażeniem rosyjskiego, na tym odcinku, zwycięstwa“.

Szukam wątku. Skąd mogła powstać myśl o jakimś spóźnieniu się w bitwie 14-go sierpnia? Rozkaz o objęciu dowództwa nad grupą otrzymałem w Jabłonie osobiście od generała Hallera o godzinie 15-ej. Był to moment, gdy dywizja litewsko-białoruska cofała się z pod Radzymina.

Rozkaz wytykający brak punktualności, został napisany o godzinie 21-ej. Widoczne jest zatem, że dowódca frontu w ciągu tych 6-ciu godzin oczekiwał zwycięstwa, a gdy ono nie następowało, wytykał brak punktualności i rozkazywał jeszcze nocą na nowo atakować.

W ciągu tych wieczorowych godzin, oprócz przegrupowań i przygotowania do bitwy o świcie, żadnej akcji nie przeprowadzono. Czy też akcję tę można było przyspieszyć? — Owszem. Mógł to zrobić dowódca frontu i dowódca armji, gdy przebywali na odcinku. Wówczas 1-sza litewsko-białoruska dywizja i część 11-ej, cofające się z pod Radzimina, mogły od nich otrzymać rozkaz ponowny ataku. 10-ta dywizja, która jako odwód dowódcy frontu pozostawała w ostrem pogotowiu, mogła wkroczyć do bitwy w każdej chwili. Czy jednak pośpiech ten byłby dla nas korzystny?

O tem mogą powiedzieć najwięcej te oddziały, które cofały się z pod Radzimina. Czy mogły one jeszcze tego samego wieczoru 14-go sierpnia ponownie przejść do ataku na Radzymin? Co do mnie to sądzę, że nie. Do błędu polegającego na atakowaniu Radzimina za wszelką cenę dołączyłby się jeszcze błąd gorączkowego pośpiechu, na który psychiczny nastrój wojska reagowałby jaknajgorzej, jako na przejaw braku zimnej krwi. Co do tego jednak, zdania mogą być podzielone. Nie było wykluczone, że ponowny atak na Radzymin, jak chciał tego dowódca frontu, mógł być wykonany jeszcze tego samego dnia wieczorem. Było to możliwe zarówno dla dowódcy frontu, jak i dla dowódcy armji, przy wzięciu pełnej inicjatywy w ich ręce.

Mogą mi na to odpowiedzieć, że dowódcy na tym szczeblu nie mogą dowodzić częściami swoich sił wówczas, gdy są odpowiedzialni za całość. Zastrzeżenie to nie wydaje się istotne. W danej chwili nie było nic ważniejszego ponad fakt, że nieprzyjaciel maszerował na Pragę. Objęcie dowództwa w takiej chwili było tem więcej naturalne, że ani dowódca frontu ani armji nie mieli do swojej dyspozycji żadnych już odwodów. Któż jak nie generał Haller siłą swego wielkiego au-

torytetu mógł zatrzymać cofające się oddziały i popchnąć je do ponownego uderzenia? Czy nie tak było pod Raszynem, czy nie tak pod Maciejowicami?!

Wypadki jednak poszły innym torem. Dowództwo uważało, że będzie lepiej jeśli się stworzy grupę z 10-ej, 1-ej litewsko-białoruskiej i 11-ej dywizyj i dowództwo nad niemi, a więc nad całym terenem walki odda dowódcy dywizji odwodowej. Trudno dziś krytykować to zarządzenie. Leżało ono w zakresie prawa dowódcy frontu. Sytuacja była krytyczna i dowództwo mogło wybierać i stosować wszystkie środki, które prowadziły do celu. Jeżeli sądziło, że nowo-sformowana grupa będzie walczyć skutecznie, to jego prawem i obowiązkiem było grupę tę powołać do życia.

Trzeba tylko było wziąć pod uwagę, że w tym wypadku musi nastąpić zwłoka w operacjach. Wtedy bowiem, kiedy dowódca frontu i armji byli dokładnie zorientowani w sytuacji, ponieważ od dłuższego czasu sami organizowali obronę przedmościa i byli w posiadaniu nie tylko zmontowanego aparatu dowodzenia, ale także wszystkich środków materialnych i technicznych, to w znacznie gorszych warunkach znalazł się generał, któremu oddawali dowództwo.

Dowodził on dywizją, która dopiero wczoraj skończyła 600 kilometrowy odwrót od Dżisny i stanęła jako odwód dowódcy frontu na nieznanym sobie terenie. Z środków łączności i lokomocji posiadał ten dowódca jeden rozklekotany samochód i kilku konnych a aparat dowodzenia stanowili: szef sztabu z paroma oficerami, którzy na zmianę dyżurowali przy telefonie. Dodając do tej dywizji jeszcze dwie, prowadzące walkę odwrotową, musiało się liczyć z tem, że nastąpi pewna zwłoka i że nowy dowódca, biorąc na siebie tak wielką odpowiedzialność, zechce zbadać sytuację na miejscu, a może i zastosuje odmienną koncepcję bitwy.

Tak się też stało. Nastąpiło przegrupowanie 10-ej dywizji, oraz zakończenie odwrotu 1-ej litewsko-białoruskiej.

Cała akcja miała rozpocząć się o świcie.

Jeżeli trudne jest to wytłumaczenie tworzenia grupy operacyjnej w tak wyjątkowej sytuacji, to już znacznie trudniej wytłumaczyć rozkaz o którym mowa. Parę minut telefonicznej rozmowy wystarczyłoby, aby rozchwiać wątpliwości dowódcy frontu. Na tej małej przestrzeni między Jabłonną, Pustelnikiem i Nieporętami łatwo można było odszukać dowódcę grupy, któryby wyjaśnił jaka jest sytuacja, co się robi dla uzyskania zwycięstwa i jakie są nadzieje pod tym względem. Niepotrzebny byłby wówczas rozkaz tak niesprawiedliwy i krzywdzący dla ludzi przygotowujących zwycięstwo, oraz rozkaz ponownego ataku na Radzymin, którego nie należało stosować.

Wszyscy szanujemy bardzo generała J. Hallera jako dobrego żołnierza i gorącego patriotę, dziwimy się jednak jak nierealnie generał ocenił naszą sytuację.

Zachodzi pytanie, co by się stało w razie naszej przegranej, która była tak bliską i na wypadek cofnięcia się obu armij 5-ej i 1-ej za Wisłę, co byłoby tej przegranej niewątpliwym skutkiem? — Kto ponosiłby odpowiedzialność za tę klęskę? — Rzecz prosta ów rozkaz wskazywałby na opieszałów z pod Radzymina, których „sprawność bojowa“ i punktualność w wykonywaniu rozkazów okazywały się wprost ironją“.

Bo czy bezkrytyczna masa zdawała sobie sprawę, że to nie chwilowo stworzona grupa i jej dowództwo winni byli wadliwemu ufortyfikowaniu Warszawy, nieracjonalnemu ugrupowaniu wojsk i błędnemu taktycznie traktowaniu Radzymina, nie mówiąc już o całokształcie ugrupowania północnego frontu z jego brakiem odwodów? Wszystko to są rzeczy, które trafia

do przekonania jedynie ludziom, znającym technikę wojny. Winnych szukano by uczuciowo. Bezwiednie wskazywał na nich rozkaz. Była to grupa gen. Żeligowskiego, która się spóźniła i omal nie spowodowała klęski na Polskę.

Na szczęście zwyciężyliśmy.

* * *

Otóż stwierdzam, iż pomimo wyraźnie brzmiącego rozkazu nie mogłem się zgodzić na przeprowadzenie natarcia przed świtem. Zbyt długą miałem praktykę bojową, abym sobie nie zdawał sprawy z ryzyka, które z reguły jest udziałem walk nocnych. W danych warunkach ryzyko to było większe, niż kiedykolwiek: sytuacja niedość rozpoznana (nikt dokładnie nie wiedział gdzie jest nieprzyjaciel, a gdzie swoi); teren mało przejrzysty, porośnięty krzakami i z pokręconą siecią drożną; duży odsetek świeżo wcielonego i nieobeznanego z wojną żołnierza — a stąd łatwość paniki; brak ścisłej styczności pomiędzy oddziałami, zbyt luźno rozrzuconemi w przestrzeni, wreszcie wzgląd najważniejszy — świadomość, że byliśmy ostatnim odwodem, który należało wprowadzić w bój w najlepszych warunkach.

Jako żołnierz byłbym bezkrytycznie rozkaz dowódcy frontu wykonał, gdybym w danym momencie był tylko dowódcą dywizji. Jako dowódca całości — odpowiedzialny w mojem zrozumeniu za losy Warszawy narówni już z dowódcą armji i frontu — na atak nocny zgodzić się nie mogłem. Rozkazałem atakować, gdy nastąpi świt. A więc to nie było spóźnienie się lecz przygotowanie zwycięstwa, które też nastąpiło.

Trzeci moment dotyczy kierunku ataku. Zgodnie z rozkazem, miał on iść „koncentrycznie” na Radzymin. Znow nieporozumienie, które wyjaśniać

było niesposób Radzymin — jak już o tem pisałem — był w moich oczach nie znaczącym punktem, geograficznym. Powiem nawet więcej — był punktem szkodliwym, gdyż, leżąc pomiędzy pierwszą linją obronną i drugą (nieobsadzoną), niepotrzebnie doprowadzał do marnowania naszych sił. Na tym punkcie na tem małym miasteczku, położonem na równinie pozbawionem wszelkiej wartości taktycznej, koncentrowała się, nasza myśl operacyjna. O Radzymin dnia 13.VIII walczyła 11-a dywizja piechoty, dnia 14.VIII — 1-a litewsko-białoruska dywizja. Teraz miała to samo robić 10-a dywizja piechoty.

Przeciwstawiłem się tej sugestji.

Zdrowy rozsądek nakazywał zacząć od tego, co powinno być podstawą obrony Warszawy, t. j. od obsadzenia niemieckiej linji okopów. W tym kierunku poszły moje rozkazy, uzgodnione z dowódcą 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej, generałem Rządkowskim. Linja ta była częściowo już przerwana, a zatem jej odzyskanie (przedewszystkiem likwidacja przerwy pod Wólką Radzyminską) nasuwało się jako cel pierwszy.

Dopiero wówczas, mając mocne oparcie i będąc przygotowanym do odparcia ataku, można było myśleć o szerszym manewrze. I znów teren narzucał kierunek nie na Radzymin, a na Mokre, leżące na jego tyłach. Jak się obecnie okazuje, tam stały główne siły 21-ej dywizji sowieckiej.

Gdybyśmy byli dosłownie wykonali dyrektywę dowódcy frontu, sądzę, że przegrana nasza pod Warszawą byłaby przesądzona.

Punkt 3-ci rozkazu (przerzucenie 10-ej dywizji piechoty na godz. 12-ą 15.VIII do Kałuszyna i Skrzyszowa) miał zgóry wszelkie cechy niewykonalności. Jeżeli wogóle wycofanie jednostki, związanej walką, jest

operacją skomplikowaną, to coś dopiero mówić o dywizji świeżo rzuconej do boju na najważniejszym kierunku, gdzie nieprzyjaciół rozwijał największą inicjatywę.

Dosłowne wykonanie przez nas formalnie nie odwołanego rozkazu byłoby spowodowało w godzinach porannych dnia 15.VIII zaniechanie walk pod Mokrem i ponowne otworzenie luki w kierunku na Warszawę.

Jako ostatni punkt rozkazu — słowa uznania dla 5 armji.

Wydaje mi się, iż były one, szczególnie w związku z zarzutami wobec 1-ej armji, nie na miejscu.

W dniu 14.VIII — jak wynika z opisu wydarzeń, przytoczonego przez samego gen. Sikorskiego—5 armja nie tylko żadnego „decydującego“ natarcia nie przeprowadziła lecz wskutek przerwy w centrum stała wobec grozy „zniszczenia całej armji“.

Jeżeli do tego dodać, że rozkaz ten zwracał się bezpośrednio do dywizyj, pomijając i armję i nowoutworzoną grupę, przez co stwarzał chaos w dowodzeniu na polu bitwy, to nie będzie przesadą pogląd, że trudno znaleźć w całej historii wojen rozkaz, któryby w całej swej treści mniej trafnie oceniał sytuację strategiczną, taktyczną i psychologiczną danej chwili.

* * *

Nadeszła krytyczna noc z 14 na 15 sierpnia.

Oto jak sam gen. Sikorski charakteryzuje stan moralny swoich oddziałów w nocy z dnia 14 na 15 sierpnia:

„Stwierdziwszy w ciągu nocy rozsypkę niektórych oddziałów, psychiczne załamywanie się oficerów oraz utratę wiary w zwycięstwo u większości wyższych dowódców, którzy zgłosili u szefa sztabu armji wnioski natychmiastowego zaprzestania rzekomo bezcelowej, a powodującej zbyt wielkie straty, kontrofensywy, oraz wniosek dalszego odwrotu, nadałem o godzinie 2-ej telefonogram, w którym,

powołując się na wyższe względy, wzywam podległych mi dowódców do bezwzględneho wykonania poruczonego im zadania i do rozpoczęcia o świcie 15 sierpnia ponownego uderzenia na rosyjskie wojska". (Nad Wisłą i Wkrą, strona 136").

Jak widzimy, był to stan zastraszający, trudno byłoby weń uwierzyć, gdyby nie mówił tego sam dowódca armji. Generał Sikorski dodaje, że „na tyłach rozpoczęła się panika“ i wobec posunięć armji sowieckiej w kierunku Jabłonny, wysłane zostały przez dowódcę armji patrole oficerskie w stronę Benjaminowa celem zbadania sytuacji. Jeżeli 5-a armja miała być asekuracją dla tych, którzy nie mieli zaufania do planu z 6-go sierpnia i nie wierzyli w obronę Warszawy, to rzeczywistość bojowa mściła się za to.

C) DZIEŃ 15 SIERPNIA.

Wielka szkoda, że dowódca 5-ej armji nie mówi o tem, pod wrażeniem czego nastrój jego wojsk zmienił się na lepsze. Byłoby rzeczą niezmiernie pożądaną i ciekawą, gdyby wyżsi dowódcy 5 armji, którzy zgłaszali „wniosek dalszego odwrotu“, obecnie — choćby z wdzięczności za to, że nie zostali oddani pod sąd doraźny — powiedzieli sami, co się w ich psychice lub sytuacji strategicznej czy taktycznej tak dalece zmieniło, że uznali swoje błędy i rozpoczęli dobrze bić się na nowo. Wyjaśnienie tej kwestji byłoby nader pożyteczne nie tylko z punktu widzenia historii, lecz i psychologii, która tak wielką odgrywa rolę na wojnie, a której prawa tak mało nam są znane.

Dla nas niema wątpliwości, co się stało w ów pamiętny poranek 15 sierpnia. Sądzę, że przyczyną tej zmiany było zwycięstwo odniesione 15.VIII rankiem na kierunku warszawskim. Wysłane patrole oficer-

skie w godzinach rannych musiały zameldować w sztabie 5 armji, że nieprzyjaciel jest wyparty z Kątów Węgierskich i Józefowa i odrzucony ku linii Łoś — Zawady, czyli na 11 klm. w linii powietrznej. Wiadomość ta niewątpliwie zawstydziła tych wyższych dowódców, którzy kilka godzin temu uważali kontynuowanie walki za bezcelowe i żądali dalszego odwrotu.

Mówiąc nawiasem, wydaje mi się, iż byłoby może lepiej unikać tych „wstydliwych zakątków historii” — jak je nazywa Marszałek Piłsudski — i nie poddawać ich pod dyskusję Europy. Zagranicą ocenione to zostanie jako bezwartościowość tych dowódców, jako niedołęstwo i tchórzostwo, a przecież wiemy, że tak nie było w istocie. Niezrozumiałe to i niespotykane w naszej armji zachowanie się wyższych dowódców, może być tłumaczone chyba wpływem psychologii odwrotowej.

Wracam do przebiegu wydarzeń na przedmościu Warszawy.

Bitwa rozpoczęła się jednak przed świtem. Jej początkiem był przezemnie opisany w innem miejscu, samorzutny atak bataljonu kapitana Pogonowskiego. Atak ten spowodował gwałtowne cofnięcie się nieprzyjaciela na drugą linię obronną i dalej na Radzymin. O godzinie 5-ej rano odzyskałszy Wólkę i Dąbkowiznę. O godzinie 7-ej została obsadzona cała druga linja obronna. O godzinie 10-ej rozpoczyna się atak 10-ej dywizji piechoty na Mokre, a dywizji litewsko-białoruskiej w kierunku Radzmina. O godzinie 13-ej następuje zdobycie Mokrego i odbicie kontrataków. Armja rosyjska traci zdolność do ofensywy i przechodzi do obrony.

Zwycięstwo na całej linii.

Bieg zdarzeń w naszej 5-ej armji w ów decydujący poranek 15 sierpnia jest bardzo niejasno i niewyraźnie opisany w książce gen. Sikorskiego szczególnie na tle przykrych wydarzeń poprzedzającej nocy.

Faktem jest, że zamierzone natarcie w godzinach porannych nie dochodzi do skutku (gen. Sikorski motywuje to wcześniejszem uderzeniem wojsk rosyjskich) i, że 5-a armja naciera dopiero w południe, t. j. w momencie już skryształizowanego sukcesu 1-ej armji.

Na prawem skrzydle 5-a armja odzyskuje forty „Miękoszyn“ i „Toruń“, w centrum — linję rzeki Wkry, a jazda gen. Karnickiego z grupy gen. Krajowskiego zdobywa Ciechanów, gdzie zostaje zniszczona radjostacja 4-ej armji sowieckiej, co jest dużym sukcesem i ma wielkie znaczenie na przyszłość.

Rezultaty te, osiągnięte wieczorem, nie mają i mieć nie mogą — rzecz prosta — wpływu na losy bitwy o Warszawę rozstrzygniętej już zdecydowanie w godzinach porannych i popołudniowych.

Ten najdonioślejszy dzień w bitwie o Warszawę — dzień przełomu psychologicznego pod Wólką i Mokrem — opisuje dowódca 5 armji w oryginalny sposób.

Odnosny ustęp brzmi:

„Raport swój sytuacyjny z tego dnia zakończyłem słowami: Duch zwycięstwa wstąpił w żołnierzy, przez co stwierdzałem ówczesną widoczną dla wszystkich regenerację moralną żołnierzy, zdając sobie sprawę ze znaczenia, jakie posiadał dla całego frontu fakt przeważenia szali wojennej na polską stronę w rozpoczętej pod Warszawą bitwie. Nie mógł on pozostać bez wpływu na wojska, przygotowujące się do uderzenia z nad Wieprza. Komunikaty Naczelnego Dowództwa bowiem, mówiące o pierwszym polskim zwycięstwie, przeczyły gruntującej się u nas, także pod wpływem przegranej, poniesionej pod Radzyminem, opinii o niezwyciężalności przeciwnika. Budziły one wśród

polskich oddziałów energję czynu, podniecały do poświęceń i naśladownictwa, wywołując zdrowe i cenne na polu bitwy współzawodnictwo poszczególnych armij i dywizyj". (Str. 143—144).

Zdawałoby się, że rzecz miała się wręcz odwrotnie i regeneracja o której mowa nastąpiła nie na skutek przegranej lecz w następstwie wygranej pod Radzyminem.

Co się tyczy rozbudzenia cnót żołnierskich, o czem głosi cytowany ustęp, to znowu trzeba stwierdzić, że 5-ta armja nie mogła mieć w tej sprawie inicjatywy. Nie mogła jej mieć nietylko dlatego, że sama przeżywała — jak mówi jej dowódca — ciężki kryzys moralny, lecz także dlatego, że cnoty te stały zbyt wysoko w całym naszym wojsku.

Do tego wielce charakterystycznego komunikatu dowództwo frontu w rozkazie L. 4139/III dodaje:

„Nieprzyjaciół rzucił wszystkie do jego dyspozycji stojące rezerwy do ataku na 5 armję. Operuje tam około 10-ciu nieprzyjacielskich dywizyj. Energiczne kierownictwo 5 armji i bohaterska postawa jej oddziałów odciągnęły od wrót wpadowych Warszawy znaczne siły nieprzyjacielskie“.

Ocena ta jest nieściśła:

1) Nieprzyjaciół w dniu 15.VIII. nie dysponował już żadnymi rezerwami.

2) 5-ta armja walczyła z 5-ma dywizjami nieprzyjaciela.

3) Warszawa wobec sukcesów 1-ej armji i dojrzewającego uderzenia z nad Wieprza żadnego „odciążenia“ już faktycznie nie potrzebowała. Jeżeli by go nawet potrzebowała to 5 armja w żaden sposób go dać nie mogła.

Dzięki obfitej literaturze sowieckiej faktyczne ugrupowanie nieprzyjaciela w historycznym dniu 15 sierpnia da się odtworzyć z absolutną niemal ścisłością.

Otóż wiadomo:

a) że 1-a armja miała przeciwko sobie napór całej 16-ej armji sowieckiej (5 dywizyj piechoty);

b) łącznie z armją 16-ą, również na południe od Bugo-Narwi, działała 21-a dywizja piechoty z sąsiedniej armji 3-ej obciążona zadaniem dywersji w stosunku do Zegrza. Zadanie to przez nasz atak zostało udaremnione.

c) Na północ od Bugo-Narwi dwie dywizje piechoty z armji 3-ej (6 i gros 56) utknęły przed dzielnie bronionymi fortyfikacjami Zegrza i Dembego, należącymi do armji 1-ej, a nie 5-ej. (Linja rozgraniczenia armji przebiegała wzdłuż wschodnich fortów Modlina, należącego do armji 5-ej).

d) Prawe zatem skrzydło gen. Sikorskiego mogło mieć w dniu 15.VIII. do czynienia jedynie z jedną dyw. piech. armji 3-ej. Była nią dywizja 5-a — ta sama, która dnia poprzedniego zdobyła forty „Miękoszyn“ i „Toruń“. Potwierdza to zresztą pośrednio i sam gen. Sikorski, mówiąc:

„A że na północ od Modlina leżała, jak się później okazało cała dywizja sowiecka, więc też i atak na Nasielsk podejmowany przez 17-dywizję piechoty w oparciu się o Modlin, nie był łatwy do przeprowadzenia“. (Str. 141).

e) Również na odcinku Wkry istnieje teoretyczna równowaga sił: po stronie sowieckiej — cztery dyw. piech. (cała 15 armja), po naszej — dywizje piechoty: 9-a, ochotnicza i 18-a, brygada syberyjska i dywizja kaw. gen. Karnickiego.

Nie znaczy to jednak, aby sytuacja 5-ej armji, pomimo nawet godnych podziwu sukcesów taktycznych na północnem skrzydle (gen. Krajowski) miała być łatwa.

Słowo „zagłada“ raz po raz powtarza się w rozumowaniu jej dowódcy.

Wówczas, gdy w całej Polsce jest już ugruntowana pewność zwycięstwa — armia 5-a jest w ciężkiej sytuacji. Nawet jej taktyczne sukcesy nie mogą wyrównać fałszywej strategicznej roli, którą wykonuje w całości kształcie bitwy.

Nad całością sytuacji tkwi grzech pierwotny zbaga-
telizowania obrony i przedwczesnego ataku. Wystarczy jedno mocniejsze uderzenie ze strony 4-ej armii sowieckiej, aby „zagłada“ 5 armii była istotnie nieuchronną.

Nie dziwnego, że dowództwo sowieckiego frontu w miarę napływających meldunków o akcji ofensywy naszej 5-ej armii — jak pisze Tuchaczewski — „nie posiadało się z radości“. Szukany oddawna nieprzyjaciel sam podstawia się pod uderzenie.

Nie zmienia postaci rzeczy, że wskutek późniejszych błędów dowództwa sowieckiego, a przede wszystkim 4-ej armii, uderzenie to w skali projektowanej nie doszło do skutku.

Z naszej strony — powtarzam — był to moment ryzyka niczem nieuzasadnionego.

Historje wojen znają wypadki, kiedy konieczność lub wielkie cele zmuszają do tego rodzaju ryzykownych przedsięwzięć. Niema tej konieczności w rozpatrywanym historycznym momencie. Warszawę łącznie z odcinkiem Bugu — Narwi od Modlina, aż po Zegrze można było utrzymać bez spychania 15-ej armii sowieckiej za Wkrę, bez narażenia na ogromne straty ryzykownie wysuniętej grupy gen. Krajowskiego i bez ogoławania Modlina, który po wyjściu 17-ej dyw. piech. był niemal bezbronny.

Jak łatwo można było bronić północnego odcinka o tem świadczy dwudniowa skuteczna obrona Zegrza

przez słabe siły płk. Małachowskiego. Jest ona dowodem, jak łatwo linję Modlin — Zegrze można było zamknąć.

D) DZIEŃ 16 SIERPNIA.

Na odcinku warszawskim w dniu 16 sierpnia jesteśmy już stroną zwycięską. Pomimo to nieprzyjaciel nie chce dać za wygraną; najbardziej aktywnie występuje 21-a dywizja sowiecka, usiłująca się dostać na tyły Zegrza. 10-a dyw. piech. toczy z nią w godzinach porannych żartą walkę o Mokre. W ciągu dnia na skutek działań 5-ej armji napór w tym kierunku słabnie: 21-a dyw. sowiecka otrzymuje rozkaz przejścia do odwodu 3-ej armji i w tym celu przeprawia się na północny brzeg Buga — Narwi.

Jest to pierwszy konkretny fakt odciążenia kierunku warszawskiego przez 5 armję, — w danych warunkach zupełnie zresztą nieistotny i, raczej, wobec puszczonego w ruch uderzenia z nad Wieprza, w skutkach szkodliwy.

W 5 armji sytuacja jest naprężona do ostatnich granic. Wytwarzają się trzy ogniska walki: jedno w rejonie Gąsocina i Sońska, gdzie bohatersko zмага się osamotniona grupa gen. Krajowskiego; druga w rejonie Płońska, gdzie 1 pułk szwoleżerów łącznie z 4 pułkiem pomorskim powstrzymują napór wydzielonych oddziałów 4-ej armji sowieckiej, idących wprost na tyły zasadniczego naszego ugrupowania; trzecia wreszcie w rejonie Nasielska, ogniskującego gros naszych sił.

Po stronie nieprzyjacielskiej cały dzień upływa pod znakiem niepokoju o północne skrzydło 15-ej armji (rejon Ciechanowa). Dowództwo sowieckie jest przeświadczone, że mamy tam poważniejsze siły i pośpiesznie przesuwa ku północy 33-ą dywizję piechoty (niezależ-

nie od działających już pod Sońskiem 4-ej i 16-ej), 56-ą walczącą na linji Bugò-Narwi (do Makowa); wreszcie wspomnianą już 21-ą dyw. piech. (do odwodu 3-ej armji).

Czy te przesunięcia są dla nas strategicznie korzystne?

Sądzę, że nie.

Natarcie z nad Wieprza już jest w toku i zależy nam na tem, aby zastało maximum sił sowieckich w rejonie Warszawy. Każde odsunięcie się nieprzyjaciela ku północy osłabia efekt naszego uderzenia.

Również i оголошение Nasielska, będącego obiektem koncentrycznego natarcia głównych sił generała Sikorskiego, doprowadza do skutków niepożądanych, bo umożliwia 15 armji sowieckiej faktyczne uchylenie się od przygotowanego z takim mozołem ciosu.

Oto jak w rzeczowym oświeceniu Biura Historycznego moment ten wyglądał:

„Gdy po stronie sowieckiej na północ od Bugu w dniu 16 sierpnia siły główne 15 armji nastawione już są całkowicie na kierunek ciechanowski, gdzie postrachem dla nich jest samotna grupa gen. Krajowskiego, a główne siły 3 armji uwięzione są całkowicie na fortach Zegrza, Dembego i Orzechowa, główne siły 5 armji polskiej skierowują się koncentrycznie na Nasielsk, broniony przez samotną 11 dywizję sowiecką. Około godziny 16-ej Nasielsk zdobyto, a spotkały się tam oddziały 17-ej i 9-ej, ochotniczej dywizji i brygady syberyjskiej (polskich)“. (Przypisy do dzieła Marszałka Piłsudskiego „Rok 1920“ — wydanie II, str. 360).

To samo zresztą stwierdza i sam dowódca 5-ej armji, mówiąc w jednym ze swych rozkazów:

„Pomimo wielkiego skupienia nieprzyjacielskiego w rejonie Nasielska — Borkowa stwierdzam, że w rejonie tym jesteśmy licznie i technicznie silniejsi od bolszewików“.

Jako efekt całego dnia: zdobycie Nasielska z połączonym zniszczeniem 11 dywizji sowieckiej.

Generał Sikorski wspomina, że już w najbliższych godzinach po zajęciu miasta — „z chwilą opanowania przejściowego zamieszkania” — nastąpiły ze strony oddziałów sowieckich „energiczne kontrataki” (str. 156).

Po naszej stronie forsowne operacje z dnia 14, 15 i 16 sierpnia doprowadziły do zupełnego wyczerpania sił. Oto jak o tem pisze dowódca armji:

„5-ej armji, pozbawionej po wyczerpaniu odwodów świeżych sił, nieugrupowanej z konieczności w tym momencie w głąb, zabrakło tchu. Dowódca frontu nie mógł również poprzeć swych trafnych dyrektyw żadnym argumentem siły”. (str. 156).

A sytuacja istotnie do łatwych nie należała: w Nasielsku nasza przewaga liczebna z równoczesnym jednak przemęczeniem, uniemożliwiającem „wydobycie potrzebnej do pościgu energii”; w rejonie Sączocina i Sarnowej Góry osamotniony gen. Krajowski, dążący za wszelką cenę do odbudowania północnego odcinka frontu, straconego przez rozbięcie 42 pułku piechoty; w rejonie Płońska słaba przesłona przeciwko groźnie wiszącej 4 armji sowieckiej.

Nic dziwnego, że nieprzyjaciół „nie posiadał się z radości”.

Żale na temat niemożności poparcia trafnych dyrektyw dowódcy frontu „żadnym argumentem siły”, są o tyle niewczesne, że gros naszych oddziałów było przecież nie gdzie indziej, jak za Wkrą i, że inicjatorem ich ugrupowania był sam gen. Sikorski.

Od dnia 14 sierpnia wieczorem dowódca frontu nie miał własnego odwodu.

Był to właśnie ów błąd strategiczny, za który w dniu 14 sierpnia omal, że nie zapłaciliśmy przegraną na ca-

łym północnym froncie. Armja 5-a, rozbudowana kosztem zasadniczego ugrupowania (obrona Warszawy i odwód całości) użyta nadomiar złego przedwcześnie i w niewłaściwym, bo frontalnym kierunku, była tworem błędnym.

Jedyny efekt pozytywny jej 3-dniowych walk w rejonie Ciechanowa i Nasielska — to zatrzymanie 15 armji sowieckiej. Rezultat ten nie wymagał jednak zużycia na to blisko połowy sił północnego frontu. To samo mogła uzyskać jedna dobra dywizja, łącznie z istniejącą załogą, zdecydowanie broniąca Modlina.

* * *

Błąd zasadniczy, polegający na przedwczesnem użyciu 5 armji do działań zaczepnych mści się i w pościgowej fazie bitwy warszawskiej.

Pomimo świetnych wyników uderzenia z nad Wieprza, będącego dla dowództwa sowieckiego zupełnie nieoczekiwanem, pomimo całkowitego niemal rozbicia grupy mozyrskiej i 16-ej armji sowieckiej, na północy sytuacja wciąż jest niewyraźna i siły sowieckie w stanie nienaruszonym odpływają na wschód.

3-a armja sowiecka cofa się raczej pod wpływem działań oskrzydlających naszej 4-ej armji, aniżeli pod naporem wojsk północnego frontu. 15-a armja (za wyjątkiem 11 dywizji piech.) do 19 sierpnia tkwi bezkarnie w rejonie Ciechanowa; odchodzi stamtąd niepokonana i we względny porządku. Nie udaje się również manewr osaczenia 4-ej armji sowieckiej.

Oto jak działania te zostały scharakteryzowane w Przypisach do dzieła Marszałka Piłsudskiego „Rok 1920“:

„Tylko fakt, że nasza 5 armja zamiast skierować na nią (15-ą armję sowiecką) gros swoich sił, stosując manewr po liniach wewnętrznych, rozproszyła siły swe wachlarzowato,

zasłaniając się ze wszystkich stron (od Pułtusza, Ciechanowa i Płońska jednocześnie), spowodował, że 15-a armja sowiecka bez przeszkód podążyła potem na wschód, a za nią 4-a; ta ostatnia, napotykając po drodze poszczególne przyczółki wachlarza polskiej 5-ej armji, łamała je jeden po drugim, aż stanąwszy wraz z 15-ą armją przed zwartą już masą 4-ej armji polskiej w rejonie Łomży i Kolna, poniesie tam ostateczną klęskę". (Strona 371).

Charakterystyka ta wydaje mi się najzupełniej trafną.

Należy dodać, iż 5-a armja dysponowała w tym okresie bardzo poważnymi siłami, pod jej rozkazy bowiem przeszły: brygada kawalerji gen. Dreszera (dn. 15.VIII.), 8 brygada piechoty (17.VIII.), 11-a dywizja piechoty (17.VIII.) i przejściowo, 10-a dywizja piechoty (19.VIII.).

Nie będę się dalej zatrzymywał nad operacyjną stroną pracy 5-ej armji. Sądzę, że historia uzna błędy naszego ugrupowania na północy.

5-a armja nie odegrała „roli pierwszorzędnej“, bo tkwił fałsz w jej założeniu strategicznem.

Ciekawą jest obszerna motywacja gen. Sikorskiego, wskazująca na niemożność skoordynowania dwóch tak oddalonych od siebie operacyj, jak bitwa nad Wkrą i uderzenie z nad Wieprza:

„Uderzenie Naczelnego Wodza odciążało bezpośrednio naszą 1-ą armję... W zupełnie odmiennem natomiast położeniu znajdowała się 5 armja, której odcinek frontu był zbyt odległy od pozycyj wyjściowych grupy wojsk, podejmujących uderzenie z południa, by można było liczyć na szybki jego skutek na tyłach 15 i 3 armij sowieckich“. (str. 125).

Jako wniosek:

„działania rozpoczynane 14 sierpnia przez 5 armję nosiły cechy odrębnej i względnie samodzielnej akcji“ (str. 126).

Trudno o bardziej fałszywe ujęcie sprawy. Uderzenie Naczelnego Wodza dążyło nie do „odciążenia“ tej lub

innej armji, a do wygrania operacji, decydującej o losach Polski. Obowiązkiem wszystkich było uderzenie to ułatwić, a nie rozpraszać wysiłki na odrębne i samodzielne akcje.

Plan z dnia 6 sierpnia żądał od północy jednego: upartej obrony i dotrwania aż do decydującej chwili. Wtedy dopiero — jak głosił rozkaz — ofensywne „współdziałanie wojsk odcinka północnego” było brane pod uwagę“.

Oczywiście, owa parodniowa i tak zewszeczmiar potrzebna zwłoka w czasie, możliwą była pod warunkiem bardzo silnego zmontowania linii obronnej (Modlin — Zegrze — Karczew).

Warszawa została uratowana dzięki wygranej pod Wólką, Mokrem i Radzyminem. Sądzę, że historia należy ocenić tutaj rolę 1-ej armji, która, bez względu na swoje osłabienie, bez względu na zły stan umocnień i inne braki, potrafiła swoje zadanie wypełnić.

* * *

Przekazując z okazji dziesięciolecia bitwy warszawskiej tych kilka myśli do dotychczasowego naszego dorobku, raz jeszcze muszę się zastrzec w sposób jak najbardziej kateryczny, że daleki jestem od intencji umniejszania czyichkolwiek zasług.

Mam pełne żołnierskie uznanie dla oddziałów 5-ej armji. Dały one niezaprzeczalne dowody męstwa i hartu. Niektóre epizody — jak działalność gen. Krajowskiego pod Sońskiem, wypad kawalerji na Ciechanów i szereg innych — pozostaną na zawsze w dziejach naszej wojskowości, jako klasyczne wzory rzetelnej pracy bojowej.

Nie mogę mieć również nic do zarzucenia i samemu dowódcy 5-ej armji. Gen. Sikorski był wszak żołnierzem

i wykonywał rozkazy: kazano mu się ugrupować za Wkrą — ugrupował się za Wkrą; kazano mu atakować w dniu 14 sierpnia — atakował. Równie dobrze, gdyby mu kazano bronić Modlina — byłby się bronił.

Możemy mieć natomiast żal w stosunku do generała Sikorskiego, jako autora książki „Nad Wisłą i Wkrą”. Nietylko dlatego, że mówiąc o naszym odwróceniu w roku 1920-ym używa krzywdzących określeń, nie wymieniając oddziałów do których te oskarżenia kieruje i nietylko dlatego, że bagatelizuje operacje 1-ej armji na przedpolu Warszawy, wyolbrzymiając rolę dowództwa 5-ej armji, lecz szczególnie i głównie dlatego, że w osiem lat po wojnie stara się apoteozować największe nasze błędy popełnione w czasie bitwy warszawskiej i określając je jako czyny wybitne, wprowadza przez to historję na błędne tory.

Mówiąc to zawsze pamiętam, że niema nic łatwiejszego, jak krytyka nieudanego manewru. Kto pamięta dni 14, 15 i 16 sierpnia, ten wie, jakie przeżywalismy wszyscy uczucia i jak łatwo było stracić głowę.

Nie racja stąd jednak, aby wszystkie błędy i omyłki traktować jak coś nietykalnego — niemal jak arcydzieła.

Stać nas na to, by były one nazwane po imieniu.

Otóż forma obrony, zastosowana w bitwie warszawskiej przez front północny, a w szczególności nadmierne usamodzielnienie 5-ej armji, jest b ł ę d e m i na to rady niema.

* * *

Szukając przyczyny tego zasadniczego z naszej strony błędu widzę oprócz omówionych dwa jego źródła:

1. naszą niewiarę w siłę ognia, a więc i obronę;
2. wadliwą organizację dowodzenia.

Dużo przyczyn złożyło się na chorobliwy w naszych umysłach wstręt do obrony: nadmierna rozciągłość trudnych do opanowania przestrzeni, taktyka linearna i braki w wyszkoleniu strzeleckim, przedwojenna doktryna ataku, przykre wreszcie wspomnienia z okresu walk pozycyjnych wojny światowej. Powstał cały szereg nie mówiących określeń: „obrona pasywna“, „aktywna“, „ofensywna“, „sztywna“, „bierna“ i t. d. W tych akademickich frazesach zagubiliśmy treść, która polega na tem, że broniąc umocniony teren małemi siłami i wykorzystując potęgę ognia, możemy więcej swoich sił użyć dla osiągnięcia innych celów.

Przytaczam słowa znakomitego szefa sztabu generalnego armji niemieckiej gen. Schlieffena, który zapytany, jak się należy bronić, miał odpowiedzieć: „obrona najlepsza, jaką znam, to obrona pewnego anarchisty w Paryżu na ulicy Chabrol, który mając pod dostatkiem nabojów i przechodząc od okna do okna, bronił się w przeciągu kilku dni przeciwko licznym zaścępom policji“. Od tego czasu z pojęciem „fortu Chabrol“ łączy się pojęcie bezwzględnej obrony.

Otóż racja wojny wskazywała na to, ażeby takim fortem Chabrol była nasza linja obronna od Modlina do Karczewa.

Tem łatwiej tę obronę mogliśmy skutecznić, że była ona potrzebna jako krótki parodniowy epizod.

Bronić się dobrze nie jest łatwo.

Do ataku, nawet nieudanego, można od biedy doczepić piętno brawury. Obrona natomiast wszelką błagę wyklucza. Musi być dobra, gdyż inaczej staje się śmieszną. (Tak było niestety z obroną niektórych naszych fortec). Wymaga ona: wiedzy, uporu i temperamentu.

Historja daje nam cały szereg wzorów bezwzględnej i upartej obrony. Już nie mówiąc o starożytnych Termo-

pilach, o późniejszej Saragossie i o nowoczesnem Verdun, mamy wszak we własnej historii niemniej sławną Częstochowę, Zbaraż i Lwów.

Druga przyczyna strategicznych nieporozumień na północy ma swe podłoże w wadliwej organizacji dowodzenia. Z książki gen. Sikorskiego wyraźnie widać, że Warszawa w dniach 12-ym do 16-go sierpnia miała za dużo gospodarzy. Brakło natomiast indywidualności najpotężniejszej i najbardziej powołanej do prostowania błędów — brakło osoby Naczelnego Wodza.

Gen. Camon, dając swoją ocenę bitwy warszawskiej, dochodzi do wniosku, że Marszałek Piłsudski, stając osobiście na czele grupy uderzeniowej z nad Wieprza miał rację. Przytacza szereg wypadków, w których to samo w decydujących chwilach czynił Napoleon.

Oceńna ta jedynie częściowo wydaje mi się słuszną.

Ciążenie Marszałka do grupy uderzeniowej było uczuciowo najzupełniej zrozumiałe. Wszak miała ona decydować o losach kampanji — była deską ratunku, z którą związaliśmy wszystkie nadzieje. Wyłaniało się niepokojące pytanie, czy grupa ta nie jest za słabą liczebnie, czy sprostą swojemu zadaniu? Czy nie zawiedzie żołnierz, zmęczony odwrotem?

Obecność Naczelnego Wodza była niejako umniejszeniem tych trosk — dawała gwarancję, że maksymalny ludzki wysiłek będzie wydobyty.

Z drugiej jednak strony, tych samych osobistych wartości Naczelnego Wodza — jego silnej woli i wielkiego autorytetu — domagał się i front północny. Obecność Marszałka w Warszawie była tem więcej pożądana, iż poza wolą i autorytetem, on jeden — jak widzimy z tych operacyj — miał pełne poczucie rzeczywistości strategicznej.

To też sędzę, że miejsce Naczelnego Wodza było raczej

w Warszawie, gdzie ogniskowała się całość bitwy, a nie w Dęblinie.

Marszałek Piłsudski zdobył się na wielki gest, oddając północnemu frontowi dla obrony dwie trzecie swoich sił. Jednocześnie jednak zrezygnował z obowiązku kontroli nad tem, jak te siły na froncie będą użyte; nie przewidywał, że Jego wielki plan zostanie do pewnego stopnia spaczony.

Prostej koncepcji obrony przeciwstawiono szkodliwe plany zaczepne, które omal nie doprowadziły do przegranej bitwy.

Wypadki pod Warszawą, nad Wieprzem i Nasielskiem raz jeszcze potwierdziły głęboką słuszność parokrotnie już przytoczonej odwiecznej prawdy wojny, lapidarnie ujętej przez Napoleona:

„Chcąc atakować, musimy być przygotowani do obrony“.

Niestety tej prawdy nie docenialiśmy ani wiosną 1920 roku w stosunku do obydwóch frontów, ani w bitwie na Bugu, ani szczególnie w bitwie o Warszawę.

W tym czasie, jak i w każdym innym, w którym
właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.
Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.
Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.
Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.
Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.

Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.
Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.
Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.
Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.
Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.

Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.
Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.
Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.
Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.
Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.

Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.
Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.
Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.
Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.
Właściciel domu, który go gościł, nie mógł
mnie przyjąć, musiałem szukać innego miejsca.

